


NR 11(58)
listopad
2005

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Żydzi w Polsce Ludowej

ISSN 1641-9561



9 771641 956001

numer indeksu 374431
nakład 3500 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),
Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,
Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11 (58)

LISTOPAD
2005

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Wszyscy krawcy wyjechali. O Żydach w PRL – z Natalią Aleksion i Dariuszem Stółką rozmawia Barbara Polak 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Janusz Wróbel – **W cieniu Holocaustu. Odrodzenie społeczności żydowskiej w Łódzkiem po II wojnie światowej** 26

Krzysztof Szwagrzyk – **Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?** 37

Jan Żaryn – **Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach** 43

Paweł Piotrowski – **Od konfrontacji do współpracy. Polskie i izraelskie służby specjalne** 51

Wojciech Trębacz – **Pianista pod specnadzorem** 58

Eryk Krasucki – **Następcy Tronów – żydowski bigbit ze Szczecina** 61



■ DOKUMENTY

Marta Danielik – **Żydzi przeciw Żydom?** 70

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Piotr Szubarczyk – **Historia życia Michała Zammela** 76

Jerzy Koźmiński – **Wspomnienia Sprawiedliwego** 86

■ RECENZJE

Mówi gotyk 104



Na okładce str. pierwsza: Główny Rabin Wojska Polskiego płk dr Dawid Kahane modli się podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Bohaterów Getta w Warszawie, 19 kwietnia 1948 r.; **str. czwarta:** jedna z mogił żołnierzy 36. pułku Legii Akademickiej z 28. Dywizji Piechoty Armii „Łódź” poległych w bitwie na przedpolach Warszawy 12 września 1939 r.

Wrzesień–październik 2005

- 1 września – **„Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”** – otwarcie wystawy (przygotowanej przez poznańskie OBEP) w Muzeum Ziemi Rawickiej w Rawiczu.
- 2 września – **„Prasa polska na obczyźnie 1939–1947”** – inauguracja wystawy w Sopocie. Gdańskie OBEP przygotowało ekspozycję ze zbiorów dr. hab. Marka Ney-Krwawicza.
- 4 września – **z okazji 25. rocznicy podpisania „Porozumień Sierpniowych”** białostockie OBEP wspólnie z Zarządkiem Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” zorganizowało sesję popularnonaukową w Białymstoku.
- 6 września – **„Świadkowie historii” – inauguracja nowego cyklu edukacyjnego w Białymstoku.** Spotkania poświęcone problemom najnowszej historii i losom społeczeństwa polskiego w latach 1939–1989 odbywać się będą raz w miesiącu. Gościem pierwszego była Eugenia Maresch, publicystka, członek wielu organizacji i instytucji emigracyjnych, sekretarz Rady Dziedzictwa Archiwalnego.
- **„Kopalnia »Wujek« – 16 grudnia 1981 r.”** – wystawę przygotowaną przez poznańskie OBEP otwarto w Śremie.
- **„Ocaleni z »niehumanitarnej ziemi«. Losy uchodźstwa polskiego z ZRSR w latach 1942–1950”** – wystawa łódzkiego OBEP w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi.
- 8–10 września – **„Represje sowieckie wobec społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej 1944–1956”** – międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana w Tomaszowie Mazowieckim i Borkach przez Akademię Świętokrzyską Filia w Piotrkowie Trybunalskim, łódzki Oddział IPN, UM Tomaszowa Mazowieckiego i ŚZZAK.
- 10 września – **„Rysunki sprzed ćwierć wieku (stan wojenny i po) Jacka Fedorowicza”** – wernisaz przygotowanej przez gdańskie OBEP wystawy w Sopocie.
- 13 września – **„Z największą brutalnością...» Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień–październik 1939 r.”** – otwarcie wystawy (przygotowanej przez BEP) w Wąbrzeźnie.
- 14 września – **„Armia gen. Władysława Andersa – mała Ojczyzna na obczyźnie”** – wykład dr. hab. Marka Ney-Krwawicza wznowił po wakacjach cykl gdańskiego OBEP „Z materiałów Instytutu Pamięci Narodowej. Wykłady – Świadkowie – Dokumenty – Filmy”.
- 15–17 września – **„Zagłada ludności żydowskiej na polskich terenach wcielonych do Rzeszy w czasie II wojny światowej”** – międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana w Katowicach przez Niemiecki Instytut Historyczny i IPN.
- 16 września – **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – przygotowana przez poznańskie OBEP ekspozycja została pokazana w Muzeum Regionalnym w Wągrowcu.
- **„PRL – tak daleko, tak blisko...”** – otwarcie wystawy (przygotowanej przez BEP i warszawski Oddział IPN) w Muzeum Regionalnym w Pleszewie.
- 21 września – **Dyrektor krakowskiego Oddziału IPN dr hab. Janusz Kurtyka kandydatem na prezesa IPN.** W głosowaniu Kolegium IPN otrzymał 6 głosów a wiceprezes IPN Janusz Krupski 5 głosów.
- **Halina Szymańska i Jan Kowalewski – oficerowie polskiego wywiadu w okresie II wojny światowej** – byli bohaterami spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Warszawie.
- **„Walka UB z opozycją polityczną”** – przygotowana przez białostockie OBUiAD wystawa została zaprezentowana w siedzibie IPN w Białymstoku.
- 22–23 września – **„O wolność obywatela i niezawisłość państwa...”** – konferencja naukowa, przygotowana przez krakowskie OBEP w związku z 60. rocznicą powstania WiN, odbyła się w PAN w Krakowie.
- 27 września – **Z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego** w Białymstoku zainaugurowano cykl rajdów historycznych dla młodzieży.
- 28 września – **IPN złożył skargę na decyzję Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych** zakazującą Instytutowi udostępniania badaczom archiwalnych pomocy ewidencyjnych do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.
- 30 września – **„Między Sierpniem a Grudniem. »Solidarność« w Krakowie i w Małopolsce w latach 1980–1981”** – konferencja naukowa zorganizowana przez ZR NSZZ „Solidarność” Małopolska, Instytut Historii UJ oraz Oddział IPN w Krakowie.
- 3 października – **Warsztaty dla nauczycieli szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych** nt. „Polskie Państwo Podziemne” zorganizowało w Sopocie gdańskie OBEP.
- 5 października – **Kolegium IPN nie znajduje podstaw do zakwestionowania faktu, że akta będące w gestii WSI zostały przekazane Instytutowi w całości** – stwierdzono po wysłuchaniu gen. Marka Dukaczewskiego i ekspertów.
- **Lekcję historii – wykład „Kształtowanie się aparatu represji w Polsce po II wojnie światowej”** połączony z prezentacją multimedialną – dla uczniów I LO w Brzegu przeprowadzili w siedzibie wrocławskiego IPN pracownicy OBEP.

- 6 października – **Spotkanie z Jackiem Zygmuntem Sawickim**, autorem książki „Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989” odbyło się w ramach Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Warszawie.
- 6–8 października – **„Zagłada Żydów – nauczanie z perspektywy świadka”** – konferencja naukowo-edukacyjna zorganizowana przez lubelskie OBEP w Hotelu „Campanile” w Lublinie.
- 7 października – **„Rozpoznawać! Wykrywać! Zapobiegać! Pod okiem bezpieki 1956–1989”** – otwarcie wystawy gdańskiego OBEP w Elblągu.
- **„Z największą brutalnością...» Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939 r.”** – otwarcie wystawy w Chełmie.
- **VII lekcja historii w terenie „Solidarność – spojrzenie po 25. latach”** – została zorganizowana w Łodzi przez miejscowe OBEP we współpracy z Międzyzakładową Komisją NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty Łódź-Bałuty.
- 13 października – **Na tropach II konspiracji harcerskiej** – wykład hm. Ryszarda Jakubowskiego w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Warszawie.
- 18–19 października – **„Solidarność» wielkopolska w dokumentach aparatu bezpieczeństwa 1980–1981”** – konferencja międzynarodowa zorganizowana przez ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska, Wyższą Szkołę Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa oraz poznański Oddział IPN.
- 19 października – **Na nowego przewodniczącego Kolegium IPN został wybrany Andrzej Grajewski** – historyk, zastępca redaktora naczelnego tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny”.
- 20 października – **Losy żołnierzy AK w peerelu** przedstawił podczas spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Szczecinie prof. Jerzy Eisler.
- **Promocja książki „Sędziowie warszawscy w czasie próby”** autorstwa dr. Marii Stanowskiej i prof. dr. hab. Adama Strzembosza odbyła się w IPN w Warszawie.
- 21 października – **„Szlakiem pamięci – deportacje Górnolązaków do ZSRR w 1945 roku”** – rajd historyczny zorganizowany przez katowickie OBEP wraz ze śląskimi szkołami.
- 25 października – **„Zbrodnia Katyńska w procesie norymberskim”** – wykład prof. Witolda Kuleszy w Klubie Historycznym im. gen. Roweckiego „Grotą” w Poznaniu.
- **Konferencja dla młodzieży** zorganizowana przez wrocławskie OBEP w Ziębicach.
- 26 października – **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – otwarcie wystawy w Szczecinie.
- **Płk Stanisław „Burza” Karliński** przedstawił swoją książkę **„W Burzy Dziejowej. Wspomnienia 1939–1945”** w Klubie Historycznym im. gen. Roweckiego „Grotą” w Łodzi.

jmr

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	wrzesień–październik 2005 r.	od początku wydawania
BIĄŁYSTOK	60	2232
BYDGOSZCZ	31	1172
GDAŃSK	60	4016
KATOWICE	79	4117
KIELCE	16	495
KRAKÓW	178	4226
LUBLIN	70	2545
ŁÓDŹ	46	2584
POZNAŃ	54	4598
RADOM	23	714
RZESZÓW	85	3106
SZCZECIN	54	1034
WARSZAWA	57	4843
WROCŁAW	86	3372
BUiAD	134	6815
RAZEM	1033	45 869
WNIOSKI ZREALIZOWANE		21 266

WSZYSCY KRAWCY WYJECHALI

O ŻYDACH W PRL Z NATALIA ALEKSIUN I DARIUSZEM STOLĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Nie można zacząć rozmowy sytuacji Żydów w PRL bez opisanie stanu początkowego, to znaczy tego, ilu Żydów było w Polsce w chwili powołania Polski lubelskiej, ilu przeżyło Zagładę. Wiem, że podanie tej liczby nie jest rzeczą prostą, różne źródła podają liczby między 30 tys. a 150 tys.

N.A. – Tej liczby rzeczywiście nie da się ustalić, możemy jedynie mówić z dużym przybliżeniem. Trzeba zarazem wyróżnić dwie grupy: jedna grupa to Żydzi, którzy przeżyli pod niemiecką okupacją (tu abstrahujemy od powojennych granic, które są jeszcze płynne). Druga zaś to ci, którzy od zimy 1946 r. repatriowali się ze Związku Sowieckiego. Jeśli chodzi o tę pierwszą grupę, to liczby wahają się w literaturze między 30 tys. – co jest według mnie zdecydowanie zaniżoną liczbą – a 100, 120 tys. Jesienią 1944 r. na terenie Polski lubelskiej, terenach wyzwolonych już (w kontekście żydowskim jest to słowo, którego bezpiecznie można używać) spod okupacji niemieckiej, zarejestrowano liczbę 8 tys. Myślę, że liczbą bezpieczną jest 60–80 tys. polskich Żydów, którzy przeżyli pod niemiecką okupacją.

B.P. – Jaki to jest odsetek całej przedwojennej społeczności polskich Żydów? Tu oczywiście pojawi się karkołomna sprawa zamiany granic.

N.A. – Dla ludności żydowskiej te zmiany miały znacznie mniejsze znaczenie, jeśli chodzi o liczebność, określoną przez skalę Zagłady. Wedle drugiego, a zarazem ostatniego powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w II Rzeczypospolitej w 1931 r., mieszkało w jej granicach prawie 3 miliony 200 tysięcy Żydów. Próby określenia liczebności społeczności żydowskiej w Polsce w momencie wybuchu wojny, przy uwzględnieniu przyrostu naturalnego i niewielkiej – w drugiej połowie lat trzydziestych – emigracji z Polski, dają przybliżoną liczbę 3,5 miliona osób. Jak już wcześniej wspomniałam, najprawdopodobniej około 60 tys. ludzi przetrwało pod okupacją niemiecką. Jeśli chodzi o strukturę demograficzną tej grupy, wyraźna jest przewaga mężczyzn oraz ludzi młodych. Natomiast nie było prawie wcale dzieci i rodzin. Takie szczerkowe dane zostały zebrane w Łodzi, zaraz po wyzwoleniu. Tam przetrwało kilkaset osób, które po ostatecznym zlikwidowaniu getta Niemcy pozostawili, by porządkowały jego teren. Tam też widać tę całkowicie zaburzoną piramidę wieku, strukturę płci itd.

B.P. – A można coś powiedzieć o strukturze społecznej?

N.A. – Z istniejących danych wynika, że Żydzi, przebywający po wyzwoleniu w poszczególnych ośrodkach, pochodzili na ogół z innych miast. Lokalne społeczności przestały bowiem istnieć. Żydzi, którzy tuż po wojnie znaleźli się we Lwowie, w większości nie pochodzili z tego miasta, podobna sytuacja panowała w Lublinie itd. Prawidłowość ta dotyczy zwłaszcza obozów pracy, jak to miało miejsce w Częstochowie czy na Dolnym Śląsku. W tym ostatnim przypadku około 8 tys. polskich Żydów wyzwolono w różnych filiach obozu Gross-Rosen. Przed wojną nie mieli oni z tym regionem nic wspólnego, zostali tam po prostu przywiezieni. Podobnie było z Żydami w obozie pracy w Starachowicach, w Hasagu [także obóz pracy – przyp. red.] w Częstochowie, gdzie było wielu Żydów łódzkich. Wracając do statystyki – różne były domysły, ilu polskich Żydów może być w Związku Sowieckim, a przywódcy społeczności żydowskiej w Polsce lubelskiej liczyli, że może przyjedzie stamtąd pół miliona Żydów.

D.S. – Czytałem kiedyś raport któregoś z przedstawicieli przedwojennej endecji przesłany do rządu RP w Londynie, który wyrażał obawy, że do Polski wróci ze wschodu około pół miliona Żydów. Jak widać, skłonność do przeszacowania liczby ocalałych Żydów była na obydwu końcach politycznego spektrum.

B.P. – Ale czy da się opisać liczbę Żydów mieszkających po wojnie w Polsce?

N.A. – Pewnie było około połowy tej liczby, której się albo obawiano, albo spodziewano. Ci Żydzi polscy przyjechali z ZSRS w pierwszej fali repatriacji między lutym a latem 1946 r. Ich liczba dochodzi do 140 tys. Wcześniej przybywają też Żydzi z terenów, które były w granicach Polski przed 1939 r.

D.S. – Przesiedlenia z Ziemi Utraconych nazywano ewakuacją. Repatriacja w ścisłym tego słowa znaczeniu dotyczyła ludzi powracających z głębi Związku Sowieckiego. To nie tylko kwestia nazewnictwa, trochę inny był status tych ludzi i oczywiście inne mieli doświadczenia wojenne.

B.P. – Czy w tym okresie, tych pierwszych dwóch powojennych lat, kiedy wracali do Polski ludzie z Zachodu – jeńcy, robotnicy, żołnierze – czy również wracali stamtąd Żydzi?

D.S. – To były jednostki, czasem niewielkie grupy, byli nawet tacy, którzy wrócili z Palestyny. Był zresztą ciekawy przypadek wejścia takiej grupy „Palestyńczyków” do wywiadu, co potem różni „antysyjniści” wywlekali w latach sześćdziesiątych. Ci reemigranci nawet nie wszyscy byli komunistami, byli wśród nich np. lewicowi syjoniści. Ale takie powroty były liczbowo nieistotne.

N.A. – Zasadniczy kierunek ruchu ludności żydowskiej był ze wschodu na zachód, z Polski raczej niż do Polski. Wydaje mi się, że w większości wypadków ludzie, którzy wracali, wracali nie z zamiarem pozostania, ale krótkiego pobytu – w celu poszukiwania krewnych, sprawdzenia, czy ktoś nie wrócił. Często umawiano się, że jeśli uda się przeżyć, to spotkamy się w takim czy innym miejscu dla załatwienia jakichś spraw majątkowych i wyjazdowych. Jedynym przypadkiem podjętej na szerszą skalę próby pozostania w Polsce było osadnictwo żydowskie na Dolnym Śląsku.

D.S. – To, że nie możemy określić liczby tych ludzi z dokładnością do dwudziestu tysięcy, to nie jest nic niezwykłego. Przy określaniu liczebności innych grup narodowościowych – Polaków, Niemców, Ukraińców – margines błędu jest dużo większy. W liczbach bezwzględnych, ale nie procentowo, znamy liczbę Żydów względnie dobrze. Jeśli chodzi o liczbę Niemców czy Polaków, to możemy się mylić nawet o kilkaset tysięcy. Ówczesne dane oficjalne są niewiarygodne i często niespójne, np. według danych z 1946 r. Polska ma rzekomo 24 miliony mieszkańców, ale wiadomo, że nieścisłości pojawiały się zarówno na etapie obliczeń, jak i w wyniku celowej manipulacji. Dane demograficzne, choć to przecież podstawowe liczby dotyczące historii, budzą sporo wątpliwości, np. do dziś nie wiemy, jakie straty ludnościowe Polska poniosła w drugiej wojnie światowej, rozbieżności między szacunkami szły w miliony, nadal są spory dotyczące wielkości migracji powojennych, nikt nie wie z pewnością, ilu było wtedy w Polsce Niemców, itd. To, że nie możemy dokładnie policzyć Żydów, nie jest zatem zaskakujące. Margines błędu podawany w liczbach bezwzględnych jest stosunkowo niewielki, aczkolwiek w stosunku do wielkości grupy, w wymiarze procentowym, jest duży, bo była to grupa nieliczna – w porównaniu z Polakami, Niemcami czy nawet Ukraińcami. W przypadku Żydów główną przyczyną trudności w dokonaniu obliczeń, i być może główną cechą, jest stały ruch: w zasadzie trudno mówić o zasobie ludnościowym, jest stały przepływ. Możemy stwierdzić, że w jakimś momencie było ich sto tysięcy, a po miesiącu czy trzech także sto tysięcy, ale to są już inni ludzie – iluś z nich w tym czasie wyjechało i iluś przyjechało. Ta ruchliwość poszczególnych osób i płynność grupy wyróżnia się na tle pozostałych mieszkańców ówczesnej Polski, którzy też byli przecież bardzo ruchliwi. Intensywność ruchów ludności w latach 1944–1948 była zupełnie wyjątkowa, Europa Zachodnia czegoś takiego nigdy nie doświadczyła.

B.P. – **Chcę do końca zrozumieć przyczynę, dla której tak jest. Można by się spodziewać, że przynajmniej część z nich mogłaby myśleć, iż są skąd, przeżyli Zagładę i pozostają tu, skąd pochodzą.**

N.A. – Nie ma rodzin.

D.S. – To jest klucz. Zostają jednostki, to nie jest społeczeństwo, to jest populacja. Używamy terminu „społeczeństwo żydowskie” czy nawet „spo-

łeczności żydowskie” – ale ta grupa ma tak niezwykłą strukturę i mobilność, że można się zawahać przed użyciem słowa społeczeństwo.

N.A. – Najwyższą liczbą, jeśli chodzi o Żydów przebywających w Polsce, którą znamy z rejestracji prowadzonej przez instytucje żydowskie, najwyższą dla całego powojennego okresu, jest ponad 250 tys. – to było tuż przed pogromem kieleckim, w czerwcu 1946 r. Z kolei największa liczba wyjazdów nastąpiła zaraz potem – jesienią 1946 r. Trzeba również dodać, że była w Polsce powojennej trudna do określenia liczba ludzi, którzy według kryteriów norymberskich kwalifikowaliby się jako Żydzi, a z różnych powodów nie zdecydowali się na powrót do przedwojennej tożsamości – począwszy od posługiwania się nazwiskami z tzw. aryjskich papierów, a skończywszy na tym, że nie nawiązali żadnych kontaktów z jakąkolwiek żydowską instytucją. Są oczywiście różne formy pośrednie, np. ludzie używają nadal aryjskich papierów, ale rejestrują się w komitetach żydowskich. Szacowano, że ludzie, którzy nie zostali zarejestrowani jako Żydzi przez instytucje żydowskie – ani religijne, ani świeckie – stanowili około 10 proc. całej społeczności. To też jest nieprecyzyjna ocena, bo ci, którzy nie ujawnili się w 1946 r., mogli to uczynić później, np. w 1949 r., albo im przypomniano o ich pochodzeniu w 1968 r. Oprócz tego trzeba też pamiętać o pewnej liczbie dzieci, które zostały znalezione lub przekazane i przechowane przez instytucje, najczęściej kościelne, przez klasztory albo przez rodziny nieżydowskie w okupowanej Polsce. Te dzieci często były za małe, żeby pamiętać, albo ich świadomość własnych przedwojennych korzeni była bardzo mglista. Niektóre nie zostały odebrane po wojnie ani przez rodzinę, ani przez instytucje żydowskie, które takie próby podejmowały i szukały ocalałych dzieci żydowskich. W polskim MSZ można znaleźć dokumenty mówiące o staraniach ambasady izraelskiej szukającej żydowskich dzieci w Polsce, które miały krewnych w Izraelu, którzy wiedzieli lub domniemywali, że zostały one uratowane i pozostały w klasztorach. Jeszcze w latach pięćdziesiątych domagano się ich odszukania, przekazania owym rodzinom. Tę grupę też należy doliczyć do liczby uratowanych.

D.S. – Jest też grupa ludzi, którzy w 1939 r. nie zadeklarowali się jako Żydzi, nie byli wyznania mojżeszowego, jako język ojczysty podaliby język polski, natomiast podczas wojny byli Żydami, tak bowiem oceniali ich Niemcy według ustaw norymberskich. Tacy ludzie zostali z powrotem wepchnięci w żydostwo na siłę.

N.A. – Na przykład Ludwik Hirszfild. Tak było nawet wtedy, gdy rodzina przeszła na katolicyzm w XIX wieku. Matrimonia realizowały się w kręgu podobnych rodzin, zasymilowane rodziny żeniły się między sobą. Na przykład według tych zasad Krzysztof Kamil Baczyński mógł się znaleźć w getcie warszawskim, chociaż zapewne nie miało to nic wspólnego z jego własnym poczuciem tożsamości.

D.S. – W efekcie bywało tak, że ktoś w 1939 r. nie był liczony jako Żyd – i w żadnym cywilizowanym rozumieniu tego słowa Żydem nie był, w 1940 r. był Żydem, a w 1946 r. – różnie.

N.A. – Jest taki piękny wiersz Juliana Tuwima o jego powrocie do tożsamości żydowskiej w wyniku tego, co się wydarzyło, w solidarności z cierpieniem Żydów polskich. Trudno jednak powiedzieć, ilu było ludzi o podobnej do jego tożsamości, określonej właśnie przez wydarzenia lat Zagłady. Wydaje mi się, że to nie jest bardzo liczna grupa. Tak więc można przyjąć owe 250 tysięcy za punkt szczytowy statystyki dotyczącej liczby Żydów w powojennej Polsce. Później ich liczba będzie tylko spadać. Po Kielcach w ciągu pół roku wyjeżdża około 150 tys. ludzi. Ten ubytek nigdy nie został uzupełniony.

D.S. – Erozja, zmniejszanie się grupy, to bardzo wymowny wyraz jej zmiernych. Po wstrząsie, jakim była Zagłada, żydostwo polskie już się po prostu nie podniosło. Można się zastanawiać, jaki wpływ na ten proces miał fakt wejścia Polski pod dominację sowiecką i narzucenie rządów komunistycznych, ale chyba i bez tego szanse odbudowy czy choćby zachowania tych szczątków, jakie ostatecznie do 1945 r., były niewielkie. Jeśli spojrzymy na Żydów w Polsce powojennej, aż do upadku PRL, to chyba najważniejszym procesem społecznym dla tej grupy było stopniowe zmniejszanie się, erozja. Ten proces miał dwa nurty – fale emigracji wyływające co jakiś czas, gdy władze otwierały granice, i wąska, ale nieustanna stróżka „erozji naturalnej”, poprzez śmierć lub międzypokoleniową zmianę tożsamości. Taki przykład demograficznej implozji jest rzadki, ale niezupełnie wyjątkowy, było nawet w naszym sąsiedztwie takie państwo, które przez cały czas swojego istnienia miało coraz mniej ludności – NRD.

B.P. – Czy był baby boom wśród polskich Żydów?

N.A. – Zdecydowanie tak, ale jego skutki widoczne są przede wszystkim w obozach dipisów. To był rezultat nowych małżeństw zawartych po wojnie.

B.P. – Przynajmniej dwie żydowskie partie miały w swym programie ponowne zakorzenienie się w Polsce.

N.A. – Decyzje o pozostaniu, często czasowe, wynikały ze skrzyżowania względów ideologicznych i praktycznych, osobistych. Rzeczywiście Bund, przedwojenny Bund i PPR – komuniści żydowscy – ci, którzy nie identyfikowali się z Izraelem i z żydostwem – przynajmniej na poziomie ideologii mieli wizję nie tylko pozostania w Polsce; mogli widzieć wyłaniający się kształt ustrojowy nowej Polski w kategoriach triumfu. Nie tylko można w Polsce pozostać, ale należy przyłączyć się do dzieła budowania ustroju, o jakim marzyło się przed wojną. Wizja Polski socjalistycznej, komunistycznej stanowiła ogromną zachętę dla wielu ludzi do tego, żeby zostać. Entuzjazm ten podzielała przynaj-

mniej część skrajnej lewicy syjonistycznej – ludzie z Poalej Syjon-Lewicy czy Haszomer Hacair oraz innych organizacji młodzieżowych (wspomnieliśmy wcześniej, że przeżyli głównie ludzie młodzi, więc na mapie politycznej były widoczne głównie organizacje młodzieżowe, a nie dorosłe partie).

D.S. – Żydowska Palestyna była konkurencją dla Polski Ludowej także w sensie idei porządku społecznego. W Izraelu miało przecież powstać państwo socjalistyczne. Do wyjazdu do Palestyny pociągał nie tylko syjonizm – to miało być nie tylko państwo żydowskie, ale też państwo sprawiedliwości społecznej. Dla ludzi o lewicowych sympatiach to musiał być niebłahy motyw, w rezultacie projekty odbudowy życia żydowskiego wychodzące od żydowskiej lewicy, komunistycznej czy bundowskiej, miały przez to chyba mniejszą siłę przyciągania. No i oczywiście dominacja lewicowych syjonistów u zarania Izraela pomogła w pozyskaniu nieoczekiwanego i zaskakującego poparcia sowieckiego dla idei syjonizmu.

B.P. – **W dwóch pierwszych powojennych latach mniejszość żydowska miała, obiektywnie patrząc, najwygodniejsze warunki do pozostania w Polsce. Niezależnie od tego, jakie były decyzje poszczególnych osób. Żydzi, jako jedyna mniejszość, mieli możliwość zakładania własnych partii politycznych, tworzenia organizacji społecznych, kulturalnych, oświatowych, handlowych. To zaczyna się już w okresie tzw. Polski lubelskiej. Te możliwości zostały wykorzystane, czyli, sądząc z opisu czysto zewnętrznego, Żydzi stanowili grupę, która chciałaby tu jako mniejszość pozostać. To nie było obliczone na krótkie trwanie. I stanowiło jedną z przyczyn, dla których reszta społeczeństwa uważała tę mniejszość za faworyzowaną przez system komunistyczny.**

N.A. – Istotnie, niektórzy historycy mówią nawet o tym powojennym okresie, że był to czas powstania na krótko żydowskiej autonomii narodowej w Polsce. Spełnił się kluczowy element żydowskiego programu narodowego w okresie międzywojennym. To jest prawda, ale spójrzmy na skalę – to dotyczyło mniej niż dwustu tysięcy ludzi.

D.S. – Gdyby ich było pięćset tysięcy, to nie dostaliby takiej swobody. To była grupa marginalna w dwojakim sensie – liczbowo nieistotna i w dużej mierze wyalienowana z reszty społeczeństwa. Dlatego im można było popuścić. Marginalność tej grupy sprawiła, że ona była nieważna politycznie. Wiadomo było, że żaden Polacy nie wstąpią do jakiegoś Bundu czy demokratycznego lchudu...

N.A. – ...i nie będą publikować w prasie żydowskiej, nawet polskojęzycznej. Jednak od późnej jesieni 1948 r., a już z pewnością od przełomu lat 1948/1949, zaczyna się inny okres pod względem atmosfery politycznej. Autonomia żydowska – o ile w ogóle miała miejsce – jest teraz gwałtownie ograniczana i właściwie w ciągu dwóch lat przestaje

istnieć. To wszystko, co udało się zbudować w latach 1945–1947, dzięki istniejącym możliwościom politycznym i gospodarczym – kooperatywy, spółdzielnie, sklepy (były nawet kibuce, które w 1946 r. stanowiły punkty zborne przed wyjazdem za granicę), szkoła baletowa we Wrocławiu, szkolnictwo, żłobki i punkty dokarmiania niemowląt. Cała ta infrastruktura istniała, była naprawdę imponująca...

B.P. – ...przez sam fakt swojego istnienia...

D.S. – ...no i była pomoc zagraniczna płynąca z Zachodu.

N.A. – Tak. To zresztą jest cecha charakterystyczna tej mniejszości, która musiała sobie radzić i miała tradycje samoorganizowania się. Ale jednak władze na to pozwalają i tutaj nie ma dyskusji. Niemniej od początku nowe władze wykazywały pewną ambiwalencję wobec żydowskiej obecności. Z jednej strony pozwolono na organizowanie się, ale z drugiej strony po pogromie w Kielcach nastąpiła cicha umowa z syjonistami i właściwie otworzono dla wyjeżdżających granice. Można się zastanawiać, czy tutaj władze wykazały się empatią wobec cierpienia Żydów i ich pragnienia wyjazdu albo uciezki, czy też było w interesie władz, żeby ta mniejszość nie była specjalnie w Polsce widoczna. Podobnie nie jest do końca jasne, czy budził entuzjazm polskich władz fakt, że moskiewskie ustalenia o repatriacji mówiły o przedwojennych obywatelach polskiej i żydowskiej narodowości. W latach 1945 i 1946 Ministerstwo Administracji wielokrotnie wydawało okólniki, prosząc wojewodów i władze lokalne, terenowe o to, żeby Żydom nie utrudniać życia, wychodzić im naprzeciw, przyznawać dodatkowe racje żywnościowe, dawać jakieś mieszkania, nie domagać się od nich dokumentów, którymi ludzie powracający z obozów, lasów, bunkrów nie mogli po prostu dysponować, np. by nie oczekiwano, żeby rzemieślnicy żydowscy przedstawili pełną przedwojenną dokumentację ich uprawnień do wykonywania zawodu. Jeśli takie okólniki powtarzały się, to znaczy, że w terenie działo się inaczej.

D.S. – Uważajmy, żeby nie przesadzić w ocenie warunków, które nowa władza dawała Żydom. Po pierwsze, na wyższych szczeblach władzy było jakieś zrozumienie dla sytuacji Żydów w Polsce, ale na niższych niekoniecznie. Po drugie, sprawy Żydów nie były przecież jakimś specjalnym priorytetem, nowa władza miała ograniczone środki i wiele bardzo poważnych problemów, przede wszystkim zaś problem z własnym przetrwaniem. Przecież te władze w 1946 r. nie były w stanie zapewnić Żydom podstawowego bezpieczeństwa. Pogrom kielecki jest najbardziej wymownym tego przykładem, ale różnych napaści, aktów agresji wobec Żydów było wiele, co rodziło przemożne poczucie zagrożenia – napady rabunkowe, zabójstwa, ktoś mógł im wrzucić granat przez okno, to się przecież zdarzało. To był moment najwyższej chyba

w historii Polski intensywności nienawiści wobec Żydów, większej chyba niż przed wojną. Dla mnie jedną z największych zagadek naszej dwudziestowiecznej historii są postawy Polaków wobec Żydów po Zagładzie, właśnie w latach czterdziestych, kiedy Żydów jest już tylko garstka, a przejawów nienawiści – w słowach i czynach – wiele, kiedy odżywa np. średniowieczny mit o Żydach porwujących dzieci chrześcijańskie, który wydawał się już martwy. Fakt – Żydzi byli nadreprezentowani w aparacie władzy, dochodziło do sporów o mienie żydowskie przejęte w czasie wojny itp. – ale to jeszcze za mało, by to wyjaśnić. Zwykła, społeczno-polityczna teoria konfliktu, w tym wypadku nie satysfakcjonuje. Na szczęście kilka lat temu pojawiło się nieco inne, nowe podejście, które tę mroczną zagadkę trochę rozjaśnia.

B.P. – Proszę zatem je przytoczyć.

D.S. – Ma ono charakter psychologiczny, wychodzi od psychologii syndromu posttraumatycznego. Michael Steinauf, historyk, i John Hartman, psychoanalityk, niezależnie od siebie wskazują na czynnik, jakim było obserwowanie Zagłady z bliska. Mówią nieco innymi językami, ale o podobnym problemie – jakie są psychologiczne skutki bycia świadkiem czegoś potwornego. Jest poważna literatura psychologiczna na ten temat, o ludziach, którzy byli więźniami obozów koncentracyjnych, wiele wycierpieli, ale byli też świadkami niebywanych cierpień współtowarzyszy niedoli, a potem mieli przez dłuższy czas podobne problemy emocjonalne, w tym zaskakujący, ambiwalentny stosunek do innych ofiar. Polska jest tym krajem w Europie, gdzie najwięcej ludzi widziało Zagładę bezpośrednio. Niemcy widzieli, jak Żydów wywożono, podobnie Fran-

Fot. z AIPN



Ofiary wydarzeń w Kielcach 4 lipca 1946 r.

cuzy czy Holendrzy, często nawet ofiary wierzyły, że są tylko „przesiedlane na wschód”. W Polsce (a także na Litwie, Ukrainie itd.) było inaczej, tu setki tysięcy – jeśli nie miliony ludzi – widziały śmierć Żydów, słyszały jej odgłosy lub czuły jej odrażający, słodkawy zapach. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie wiele lat temu krótka relacja mieszkanki okolic Bełżca, właśnie na temat odoru, który unosił się nad okolicą. Widok ciał przykrytych gazetami, kolumn maszerujących na pewną śmierć, polowania na ludzi na ulicach miast i w lasach, to doświadczenia na Zachodzie nieznanne. Powstaje pytanie, czy takie doświadczenie, doświadczenie mimowolnego świadka, rodzi jakieś psychologiczne skutki. Otóż wspomniani naukowcy mówią, że rodzi, i że okupowana Polska, wiele tysięcy jej nieżydowskich mieszkańców, zostało w rezultacie naznaczonych piętnem tego doświadczenia. Psychiczna reakcja na takie doświadczenie jest złożona i zupełnie irracjonalna; pamięć o tym jest jakby konwulsyjna, uczucia, jakie się z tego rodzą, są intensywne i niekontrolowane, a co najważniejsze, to często wcale nie jest uczucie litości czy sympatii. Jak wspomniałem, tajemnica jest mroczna, nie jestem psychologiem, ale skłaniam się do tej teorii, bo nie widzę innego wyjaśnienia takich przedziwnych zachowań, jak np. gdy ktoś wrzuca granat do sierocińca, gdzie są żydowskie dzieci.

B.P. – To jest zapewne syndrom „po”, bo jest dużo świadectw pokazujących, że w czasie, kiedy ten horror trwa, kiedy jest się wspólnie ofiarami, na równych prawach, to wtedy istnieje jakiś mechanizm lojalności, miłości, solidarności.

D.S. – Chciałbym jeszcze dodać parę słów do kwestii stosunku władz i skutków tego. Przecież relacja władza–obywatel, w tym przypadku Żyd polski, to tylko niewielka częśćka codziennego życia, a olbrzymia większość tego, co na życie się składa, to jest relacja z jego sąsiadami, ludźmi znanymi i nieznanymi, z którymi się styka, czy to będzie Wrocław, Radom, Kielce, czy jakieś miasteczko, do którego wrócił jeden lub paru Żydów. Podkreślam to po to, żeby trochę odstodzić opis powojennego położenia Żydów w Polsce. Owszem, jeśli się porówna możliwości działania społecznego, o czym mówiła Natalia, to widać, że zaistniały warunki, których Żydzi w Polsce nigdy nie mieli. W połowie lat czterdziestych w nowej Polsce dostali pole działania nieco większe niż inne grupy. Moja ocena rządów komunistycznych wtedy i później jest jednoznaczna, ale jednego im nie można wówczas odmówić. Komuniści, przynajmniej ci przekonani, byli anty-antysemitami, czyli zwalczali antysemitów. Robili to i szczerze, i instrumentalnie. Czy to z wyrachowania, żeby oczernić, zwłaszcza w oczach Zachodu – np. przypinając łatkę antysemitę generałowi Okulickiemu, czy ze szczerych przekonań – dla komunistów antysemityzm był przecież synonimem najgorszej reakcji i faszyzmu. Tym bardziej godna uwagi jest ich ideowa elastyczność pod koniec lat czterdziestych, gdy rusza kampania przeciw „kosmopolityzmowi”, gdy potępiają Ślaskiego, itd.

N.A. – Żydzi to dostrzegają. Ludzie mówią – no owszem, władza jest nam przychylna i dzieją się rzeczy dobre, ale nie da się tutaj zostać, bo na co dzień nie da się tutaj żyć. Myślę, że musimy też powiedzieć parę słów o psychologicznym aspekcie mieszkania w Polsce po Zagładzie. W relacjach z tego czasu, pisanych na gorąco, wspomina się o sytuacjach, kiedy rozpoznawano na ulicy, szczególnie w mniejszych miejscowościach, ubrania żydowskich krewnych czy sąsiadów. Jest też pamiętnik spisany przez Żyda z Sokala, który wraz z rodziną przeżył ukryty przez polską rodzinę, w strasznych zresztą warunkach, w podziemnym bunkrze. Otóż on wyszedł po zakończeniu wojny na powierzchnię i po pewnym czasie odważył się na spacer po rynku miasteczka. Nagle orientuje się, że mijają kolejne domy, w których mieszkali jego przyjaciele Żydzi, domy, które rozpoznaje. Domy, które nie stoją puste po śmierci ich właścicieli, ale mieszkają tam już inni ludzie. Nikt nie został, z całej tej społeczności, której on był częścią. Wtedy postanawia, że musi wyjechać: jeszcze nie z Polski, na razie postanawia wyjechać z Sokala, by uciec od wspomnień, które są zbyt bolesne.

B.P. – **W tych przeżyciach być może tkwi tajemnica czasowego sukcesu Dolnego Śląska. Tam wszyscy byli nowi.**

N.A. – Tam można było wyjechać i nie być zmuszonym do konfrontowania się z Zagładą. Sąsiedzi nie nosili ubrań po najbliższych i nie mieli w mieszkaniu mebli po znajomych. To było miejsce, gdzie pomysł na odbudowanie życia rodzinnego, odbudowanie społeczności lokalnej, miał szanse powodzenia. W tych dawnych miejscowościach, zwłaszcza w małych, gdzie wszyscy się przecież przed Zagładą znali, właściwie to było psychologicznie niemożliwe. Do tego dokładała się sprawa bezpieczeństwa, która w tych niewielkich miejscowościach była najostrejsza, bo tych trzech, pięciu wracających było wystawionych na ataki, było bardzo widocznych. Natomiast Dolny Śląsk, Szczecin zdawały się dawać osadnictwu żydowskiemu szansę.

D.S. – Dolny Śląsk to był pomysł paradoksalny, pomysł na pozostanie w Polsce i jednocześnie wyjazd z Polski. To było takie miejsce, które już było zagranicą – z dala od rodzinnego miasteczka, które stało się żydowskim cmentarzem, ale jednak w Polsce: inne otoczenie społeczne, inne domy, inny krajobraz. Możliwe, że gdyby takich miejsc nie było, to ci ludzie wyemigrowaliby jeszcze szybciej.

B.P. – **Proszę opowiedzieć o Dzierżoniowie, który był trochę takim polskim Birobidżanem. Czy to był pomysł władz, czy samych Żydów? Czy do zakorzenienia się, czy też jako coś w rodzaju obozu przejściowego przed wyjazdem?**

N.A. – Dzierżonów jest rzeczywiście wyjątkowy, bo to jest ta jedyna miejscowość w powojennej Polsce, gdzie przed 1948 r. mieszka na

tyle wysoki odsetek Żydów, że może przypominać przedwojenne wschodnioeuropejskie shtetl – żydowskie miasteczko. Na zdjęciach z Dzierżoniowa z drugiej połowy lat czterdziestych widać szyldy po żydowsku, w jidysz. Mówi się o tym, że tam było słyhać jidysz na ulicy. Wszystko to kończy się wraz z falą emigracji po powstaniu państwa Izrael.

D.S. – Badając rok 1968, trafiłem na zapiski ludzi wyjeżdżających z Dzierżoniowa, jak się spotykali i pytali – a ty kiedy wyjeżdżasz? Wtedy ponownie pojawił się syndrom, że nie mogę zostać, bo będę jedynym Żydem.

B.P. – Nurtuje mnie jeszcze jedna sprawa, związana z wyjazdami. Spotkałam w Niemczech Żydów z Polski, którzy byli tam od końca lat czterdziestych, również takich, którzy osiedli tam później. Czy wielu obrało ten kierunek emigracji? Intrygujące jest dla mnie żydowskie doświadczenie zetknięcia się po Zagładzie z Niemcami, z niemczyzną, językiem, strukturą materialną miasta itd. W jakimś stopniu ta konfrontacja odbywała się także na Dolnym Śląsku.

D.S. – To jest gigantyczny, ale odrębny temat – jak Polacy, Żydzi polscy czy Ukraińcy zakorzeniają się w tym nowym kraju, tak różnym od ich „małych ojczyzn”.

N.A. – Myślę, że w przypadku Żydów to ma posmak dodatkowy.

D.S. – Żydzi wyjeżdżający z Polski w latach czterdziestych nie kierowali się na zachód, tylko na południe. Wyjeżdżali przez Czechosłowację, dokładnie przez Czechy, ku amerykańskiej strefie okupacyjnej w południowych Niemczech. Nie wiem, jak to się potem procentowo rozkładało, zdaje się, że większość jechała do Palestyny, ale nie tylko do Palestyny.

N.A. – Nie. To jest pewna mitologia – ucieczki Żydów z Europy po Zagładzie, którzy marzyli o Palestynie i o niczym innym nie mogli myśleć. Te wyjazdy powojenne są przede wszystkim wyjazdami „z”, a nie wyjazdami „do”. Zwłaszcza po Kielcach to jest po prostu paniczna ucieczka i chodzi przede wszystkim o to, żeby się znaleźć poza granicami Polski. Dokąd jechać? – to jest już inne, wtórne z perspektywy wyjeżdżających pytanie. Wyjeżdżający z Polski Żydzi zatrzymują się w obozach dipisów, skąd mniej więcej połowa emigruje do Stanów Zjednoczonych, zaś druga połowa do Palestyny, a właściwie do Izraela. Wcześniej emigracja do Palestyny była niemożliwa, liczba certyfikatów przyznawanych przez Brytyjskie Władze Mandatowe była minimalna, a poza tym ideologia nie zawsze decydowała o życiowych wyborach. W sferze ideologii ludzie mogli uważać, że syjonizm jest właściwą drogą, ale jeśli jedyny pozostały przy życiu członek rodziny mieszkał np. we Francji, podejmowano decyzję, by jechać właśnie tam.

Marzec `68 Warszawa



Fot. z AIPN

D.S. – Zachowują się jak emigranci, jadą tam, gdzie mają krewnych, znajomych, bo to jest jakiś punkt zaczepienia.

N.A. – A w sytuacji, kiedy jeszcze były szczątki rodzin, to pragnienie złączenia się z krewnymi miało wymiar dodatkowy, poza praktycznym – to była potrzeba bycia z osobą, która pamiętała rodziców, rodzeństwo, współmałżonka itd. Część ludzi miała krewnych w Palestynie z tej przedwojennej emigracji, wtedy decyzja o wyjeździe tam była dla ocalałych jeszcze bardziej logiczna.

B.P. – Wyjaśnijmy sprawę wyjazdów do Niemiec.

N.A. – Liczba Żydów, którzy pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych znaleźli się w Niemczech, głównie w amerykańskiej strefie okupacyjnej, i którzy zostali tam, to znaczy nie wyjechali do USA i do Izraela, jest niewielka.

D.S. – Ja pamiętam pojedyncze, wyróżniające się nazwiska, np. Marceli Reich-Ranicki [przeżył getto warszawskie; funkcjonariusz WUBP na Górnym Śląsku; pracownik wywiadu Polski Ludowej w Londynie; wybitny krytyk literacki – przyp. red.], który potem trafił do Niemiec. Ale to są jednostki. Raczej trzeba by się spytać, co się stało z tymi Żydami, którzy zostali wyzwoleni w obozach w Niemczech.

B.P. – Stawiam takie pytanie.

N.A. – Oni też znaleźli się w obozach dipisów. Oczywiście była też mniej liczna grupa ludzi, którzy żyli w niemieckich miastach, którzy szli na studia, pracowali zawodowo (byli zresztą oskarżani przez Amerykanów i Brytyjczyków o to, że stanowią siłę napędową czarnego rynku, handlu walutami itd.). To jest pewne podobieństwo do sytuacji w Polsce w tym czasie – osławiania niemieczyny na „prastarych ziemiach słowiańskich”. Wtedy pisano o tym mocno propagandowym językiem – tutaj lała się krew żydowska, a teraz Żyd, rolnik, albo rzemieślnik, właśnie w tych niemieckich domach, niemieckich gospodarstwach będzie odbudowywał swoje życie. Były to teksty ideologiczne i polityczne, trudno mi powiedzieć, czy ludzie, którzy się do tych niemieckich kamienic wprowadzali, odczuwali jakiś dyskomfort i w jakim stopniu on był większy, inny niż polski, nieżydowski.

D.S. – Myślę, że specyfika żydowskiej reakcji na zamieszkanie w kamienicy w Dzierżoniowie polegała na żywych wspomnieniach dramatycznych przejść w czasie wojny. Ułatwienie mogło być takie, że to była jednak ludność miejska. Zasiedlenie Ziem Zachodnich po drugiej wojnie światowej to była nie tylko migracja ze wschodu na zachód, ale też ze wsi do miasta. Znaczna część nowych mieszkańców Wrocławia czy Szczecina to przybysze ze wsi, w ich przypadku obcość tych miast była

podwójna. Architektura, i w ogóle cywilizacja materialna, w której przyszło im żyć, była obca – bo niemiecka, i obca, bo miejska. To jest na pewno bardzo ciekawy temat – jak oswajano to nowe otoczenie. Na poziomie propagandowym były hasła o prastarych, piastowskich ziemiach, na których jest politura niemczyzny (którą ścierano, niszcząc cmentarze i zamalowując niemieckie napisy), natomiast w praktyce dnia codziennego oswajano, zajmowano ten świat na jakieś inne sposoby.

B.P. – Kiedy zaczyna brakować przyzwoleń na emigrację Żydów, tworzą się ich społeczności na terenie Polski. Chciałabym, żeby ją opisać.

N.A. – Przełom roku 1948 i 1949 jest cezurą w powojennej historii polskich Żydów – z jednej strony powstaje państwo Izrael, z drugiej – następuje wyraźna zmiana polityki wobec Żydów.

D.S. – To jest dosyć przypadkowa zbieżność w czasie. Powstaje państwo Izrael, wkrótce potem zaczyna się kampania przeciwko „kosmopolitom” w Związku Sowieckim, co jest pewnym sygnałem dla pozostałych krajów bloku. Ale Izrael jest nadal przyjaznym państwem, ma bardzo silne wsparcie tego powstającego bloku sowieckiego – otrzymuje czeską broń, polskie oparcie dyplomatyczne w ONZ itd. Trzeci czynnik, który zbiega się w czasie, to przyspieszenie sowietyzacji Polski. Następuje m.in. ogólny *Gleichschaltung* organizacji społecznych, w tym wchłonięcie PPS przez partię komunistyczną. Ta centralizacja, konsolidacja i unifikacja organizacyjna dotyczy też organizacji żydowskich. Inny czynnik godny wzmianki to zamknięcie granic. Do 1948 r., gdy trwają masowe deportacje Niemców, a system zabezpieczenia granic na wzór sowiecki był w powijakach, uciec było względnie łatwo. Rok, dwa lata później zabezpieczenie granic jest nieporównywalnie lepsze, a nielegalny wyjazd praktycznie niemożliwy – dlatego główną formą nielegalnej emigracji stają się odmowy powrotu dyplomatów, marynarzy itp. Tak zatem zbiegło się wówczas kilka procesów i na ich przecięciu powstaje fala emigracji żydowskiej w latach 1949–1950. Władze zezwalają na emigrację do Izraela w ramach tzw. opcji narodowościowej, a zarazem wiadomo już, że jak się teraz nie wyjedzie, to się nie wyjedzie w ogóle i trzeba będzie żyć w zsowietyzowanej Polsce.

B.P. – Kto wyjeżdża, kto zostaje?

D.S. – To trwa dokładnie rok – od września 1949 do września 1950 r. – kiedy można się zarejestrować na tzw. opcję izraelską. To brzmi jak plebiscyt narodowościowy, ale chciałabym, żebyśmy motywów wyjazdu nie redukowali do kwestii tożsamości narodowej. Przecież ci emigranci widzieli, że kraj jest komunizowany pełną parą. Sadzę, że gdyby inni Polacy, polscy nie-Żydzi, żeby użyć tego niezręcznego terminu, nagle dostali wówczas taką szansę, że mogą się zarejestrować i wyjechać za żelazną kurtynę, to też bardzo wielu by się zgłosiło, bez względu na

pochodzenie, wyznanie itd. W tym czasie już nikt nie może mieć złudzeń, do czego Polska zmierza.

N.A. – Ludzie odczuwają, że ta istniejąca do tej pory autonomia żydowska kończy się, atmosfera się zagęszcza, więc podejmują decyzję o wyjeździe. Świadczą o tym np. relacje właśnie z Dzierżoniowa, o którym mówiliśmy wcześniej. Irena Hurwic-Nowakowska prowadziła tam badania terenowe do swojego doktoratu na Wydziale Sociologii UW. Ludzie mówią o tym, że wszyscy wyjeżdżają i dlatego też i oni zaczynają się pakować, bo z kim będą się w niedalekiej przyszłości bawić ich dzieci. Ci więc, którzy po 1950 r. zostają w Polsce – oczywiście uogólniając – wiedzą, że zostają w bardzo niewielkiej liczebnie społeczności, z bardzo niewielką przestrzenią swobody wyrażania swej odrębności. Trudno mi powiedzieć, jak dalece w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a już szczególnie siedemdziesiątych, możemy mówić o życiu społeczności żydowskiej, na ile ci ludzie tworzą społeczność, a na ile to są jednostki, które mają żydowskie pochodzenie.

D.S. – W 1956 r. granice na moment otwierają się i ludzie znów wyjeżdżają. Wyemigrowało wtedy 32 tys. osób, deklarując jako cel podróży Izrael. To jest skumulowana liczba tych, którzy nie mogli wyjechać przez poprzednie pięć, sześć lat. A te sześć lat był to świetny okres, żeby się całkowicie zniechęcić do Polski Ludowej. W okresie stalinowskim wiele osób nabrało pragnienia, żeby stąd wyjechać, ale w 1956 r. wypuszczono Niemców (ponad 300 tys.!) i Żydów, plus stosunkowo niewielką liczbę emigrantów-Polaków, a także jakieś Angielki – żony polskich żołnierzy przywiezione z Zachodu, itd. Znów przy otwieraniu granic zastosowano kryterium etniczne – możliwość emigracji była wyjątkiem zarezerwowanym dla wspomnianych dwu grup. Jednocześnie przyjeżdża do Polski 300 tys. ludzi ze Związku Sowieckiego w ramach tzw. drugiej repatriacji. W tej fali są też Żydzi, ale dla wielu z nich Polska była tylko przystankiem w drodze na zachód. Natrafiłem nawet na informację, że jacyś niepolscy Żydzi próbowali wykorzystać tę sytuację i wyjechać z ZSRS przez Polskę.

N.A. – Pojawiały się wtedy fikcyjne małżeństwa.

D.S. – Mamy więc już trzecią falę emigracji, po falach po pogromie kieleckim i w latach 1949–1950. Ta trzecia fala obejmuje tych, którzy wcześniej nie wyjechali. Tych, którzy nie byli syjonistami, którzy zwykle byli zasymilowani, którzy w powojennej Polsce znaleźli sobie jakieś miejsce, nierzadko w aparacie władzy. Jeśli wyjeżdżali, to znaczy, że wiele z tego, co ich do tej pory w Polsce trzymało, musiało osłabnąć lub zniknąć. Oczywiście w 1956 r. pojawiają się też specyficzne „czynniki wypychające”, ujawniają się nastroje antyżydowskie i pojawia się przekonanie (zresztą słuszne), że możliwości wyjazdowe za chwilę się skończą, więc trzeba się pospieszyć.

B.P. – No, ale tak jak wcześniej, znowu pewna grupa pozostaje.



Naczelna Rada Religijna Żydów Polskich, koniec lat czterdziestych XX w.

D.S. – Ale jest pytanie, czy oni pozostają w Polsce jako Żydzi, czy z jakiegoś innego powodu, pomimo tego, że są Żydami.

N.A. – Na przykład wyjeżdżają bundowcy. Niektórzy wyjeżdżają zresztą jeszcze w latach 1946–1947 przy pomocy struktur syjonistycznych. Dzięki temu, że syjoniści organizują emigrację, oni też mogą wyjechać. Syjoniści zdają sobie sprawę, że oni wyjeżdżają z zsowietyzowanej Polski. To jest oczywiście pewien odłam Bundu. Inny odłam jest znacznie bliższy PPR. To jest jeszcze jeden z elementów, który należałoby wziąć pod uwagę.

D.S. – Spójrzmy na decyzje o emigracji nie tylko pod kątem tożsamości narodowej. Człowiek ma wiele różnych potrzeb, nie tylko potrzebę przynależności, a i tożsamość ma złożoną – należy do jakiegoś miejsca, widzi siebie w jakimś porządku społecznym, np. jest krawcem, ale niekoniecznie chce być członkiem spółdzielni krawieckiej. Nie redukujemy decyzji o wyjeździe do tego czysto etnicznego aspektu. On był ważny, ale nie jedyny.

B.P. – Jedni chcą za wszelką cenę stąd wyjechać, a inni, na przekór wszystkiemu, zostają. To są jednak zupełnie inne grupy motywów, przeciwnie skierowane. Mnie interesują ci, którzy zostają.

N.A. – Statystyczna większość jednak wyjeżdża. Być może to nie jest tak, że oni w momencie, w którym widzą pierwszy sowiecki czołg, wiedzą, że dożyli końca nazizmu i w tym momencie wiedzą, że następna rzecz, którą chcą zrobić, to spakować walizkę i uciekać. Jednak większość po zakończeniu wojny wyjeżdża z Polski.

B.P. – Ale przecież i po wojnie istniały procesy asymilacyjne.

N.A. – Asymilacja jest bardzo skomplikowanym zjawiskiem. W literaturze przedmiotu odchodzi się od tego pojęcia na rzecz akulturacji.

D.S. – Przez asymilację rozumiemy akulturację plus integrację społeczną. O jakiej integracji społecznej możemy mówić w sytuacji, kiedy społeczeństwo żydowskie istnieje w takiej dziwnej, rozproszkowanej postaci? Trzeba wielkiej determinacji, żeby integrować się społecznie i pozostać Żydem. Jest wiele historycznych przykładów pokazujących, że najsilniejszym motorem asymilacji jest możliwość awansu społecznego. Asymilacja na skalę masową udaje się w krajach, które się rozwijają, modernizują. Państwa komunistyczne miały swoje drogi modernizacji, oferowały szanse awansu społecznego, ale stawiały też specyficzne wymagania. Awansują ci ludzie, którzy wybrali socjalizm. By to ująć krótko – być może jeśli żydowski krawiec chce mieć własną firmę, a nie być tylko członkiem spółdzielni, to trafia na bariery awansu i integracji, które gdzie indziej nie występują. Dlatego nie sam syjonizm czy tożsamość narodowa decyduje o emigracji.

B.P. – Ale stosunek do państwa Izrael nie u wszystkich był entuzjastyczny, przede wszystkim u religijnych Żydów.

D.S. – A kto powiedział, że oni pojechali do Izraela! Jak już wyjechali z Polski, to jechali, dokąd chcieli.

N.A. – Sprawa religijnych Żydów – to jest jedno z wielkich pytań powojennego okresu – wpływ Zagłady na skomplikowane składniki żydowskiej tożsamości, zwłaszcza w XX w. Jest tożsamość świecka i jest tożsamość religijna, czyli z jednej strony poczucie przynależności opartej na religii, z drugiej wpływ kultury, języka itd. Nie widziałam danych statystycznych na ten temat, nie sądzę też, by można było przeprowadzić takie obliczenie, ale ogólnie rzecz biorąc, nieco większą szansę na przeżycie pod niemiecką okupacją mieli ci, którzy znali dobrze język polski, którym nie była obca polska kultura, którzy mieli znajomych i przyjaciół po tzw. stronie aryjskiej. Ci, którzy przeżyli, w znacznym chyba odsetku należeli do kręgów żydowskiej inteligencji, można w ich przypadku mówić o akulturacji, a czasem wręcz asymilacji.

D.S. – Ludzie są przeważnie osiadli, ze społeczeństwa zwykle emigruje jakiś niewielki odsetek, w przypadku Żydów w PRL mamy sytuację odwrotną. W kolejnych falach emigracyjnych wyjeżdża znaczna część, a nawet połowa populacji. To dość niezwykła proporcja, właściwa migracjom przymusowym raczej niż migracjom zwykłym, czyli ekonomicznym. Po Kielcach wyjeżdża połowa tych, którzy byli w Polsce w 1946 r. W 1950 r. wyjeżdża prawie połowa tych, którzy pozostali do tego czasu, a w 1968 r. wyjeżdża połowa tych, którzy mieszkali tu w 1967 r. Po Marcu '68, w latach 1968–1970, wyjechało 13,5 tysiąca polskich Żydów, a w 1967 r.

szacowano ich liczbę na około 25 tysięcy. Mieliśmy więc prawdziwy exodus, i to powtarzany parę razy. Każdy z nich jest dla członków tej grupy chwilą próby, kiedy stoją przed dylematem „zostać czy wyjechać”. W sytuacji, gdy połowa grupy wyjeżdża, przed pozostałymi i tymi, którzy się wahają, staje pytanie: to ja tu sam zostanę? Wśród pozostających byli ludzie, którzy czuli się strażnikami pewnego miejsca. Takie postacie pojawiają się w opowiadaniach Hanny Krall. Marek Edelman też miał wypowiedzi w tym właśnie duchu. Strażnicy pewnego miejsca, ludzie z osobistą misją. Ale jest to misja właśnie wysoce osobista, czyli jednostkowa, na takiej podstawie nie buduje się życia społecznego.

N.A. – Jeszcze jedna uwaga – zaraz po wojnie w całej grupie ocalałych i tych, którzy przyjechali do Polski wraz z falą repatriacyjną, w której co prawda jest wiele dzieci i ludzi starszych, przeważali młodzi mężczyźni. Wielu młodych polskich Żydów, którzy nie wyjeżdżają z Polski, wstępuje w mieszane związki małżeńskie. Im też trudniej jest podjąć decyzję o wyjeździe w 1956 czy 1968 r.

D.S. – Bez wątpienia fale emigracyjne z lat 1950 i 1956–1957 przypieczętowują pewien rodzaj selekcji etniczno-politycznej. Emigranci wyjeżdżają jako Żydzi i jako ludzie, którzy nie widzą dla siebie miejsca w nowym porządku, a pozostają ci, którzy mocniej związani są z polskością i lepiej dostosowani do otoczenia, jakim jest PRL. Nic dziwnego zatem, że ta grupa stopniowo się rozmywa, ulega erozji, poprzez mieszane małżeństwa, odejście od języka i religii przodków w kolejnym pokoleniu. W latach sześćdziesiątych nie ma już w Polsce żadnego kwalifikowanego rabina. Był chyba jeden rzezak. Jest to zatem społeczeństwo, które powinno zaniknąć. Cudem jest raczej to, że przetrwało, że istnieje. Kluczem do tej tajemnicy jest chyba pewna różnorodność tożsamości żydowskiej, tzn., że można być Żydem na kilka sposobów, tak-
że po odejściu od religii, języka i wielu obyczajów przodków.

B.P. – Pani powiedziała, że po 1968 r. nie istnieje już społeczność żydowska, istnieją poszczególni ludzie. Po 1968 r. państwo objawiło niemal urzędowy antysemityzm, ale przecież pozostały struktury żydowskiej społeczności, teatr, ŻIH. Chcę, żebyśmy wyjaśnili ten fenomen.

D.S. – Struktury organizacyjne mniejszości żydowskiej pozostały na pokaz.

B.P. – Dla kogo?

D.S. – Dla zagranicy, może też dla samych siebie, czyli lepszego samopoczucia władz. Grynberg daje jako przykład gry pozorów Teatr Żydowski imienia Estery Kamińskiej, w którym grali nie-Żydzi. Można pokazać i powiedzieć: proszę, oto jak państwo ludowe dba o kulturę żydowską, utrzymuje teatr, dotuje żydowskie towarzystwo społeczno-kulturalne, Żydowski

Instytut Historyczny. Rola wszystkich organizacji mniejszościowych w pe-
rele była zresztą dwojaka. Dopuszczano jakiś margines kultywowania
swoich tradycji wśród Białorusinów, Żydów, Ukraińców, Niemców. Legal-
ne organizacje mniejszościowe dawały sporo wymiernych korzyści – ist-
niały czytelnice, gazetki, zespoły kulturalne, szkoły itp., ale trzeba było za to
płacić, wykazując się nadgorliwą lojalnością. Organizacje takie były na-
rzędziem, jakbyśmy to dziś powiedzieli, zarządzania mniejszościami, par-
tyjnego nadzoru i esbeckiej infiltracji środowiska. Wszystko, co się w nich
działo, a zwłaszcza obsadzanie stanowisk kierowniczych, odbywało się
pod czujnym okiem władz partyjnych i milicji. Nie bez przyczyny towarzy-
stwa społeczno-kulturalne były nadzorowane przez MSW.

B.P. – Żydowski Instytut Historyczny istniał cały czas.

N.A. – ŻIH istniał cały czas i to jest moim zdaniem zjawisko niezwykle
interesujące. Jest fenomenem, bo udało mu się nawigować w takich okre-
sach, kiedy wydawało się, że nie było szans na jego przetrwanie jako od-
rębnej jednak żydowskiej instytucji. Były plany, żeby ŻIH zlikwidować i jego
kolekcje archiwalne i biblioteczne rozdzielić, powysyłać do różnych lokal-
nych archiwów. Może to było podobnie jak z Teatrem Żydowskim – wy-
godniej było powiedzieć, że mamy taką instytucję o tradycjach sięgających
jeszcze okresu międzywojnia. Może była to też umiejętna polityka dyrekcji
ŻIH, która starała się przycichnąć na czas szczególnie trudny. Zastanawia-
łam się kiedyś, jak to się stało, że cały powojenny czas wychodził też „Bi-
uletyn ŻIH”. Owszem, tam są teksty z politycznymi tytułami, jak należy, ale
badania trwały. A z drugiej strony, jak wielu czytelników miał w latach sie-
demdziesiątych i osiemdziesiątych „Biuletyn ŻIH”? To był zupełny margines
życia tego kraju i być może nie był on warty fatygi, żeby go zlikwidować.

D.S. – Trzeba powiedzieć, że te teksty w biuletynie zawsze były praw-
myślne. Takie pismo nie mogło się wychylać.

N.A. – I tak, i nie, bo tam są rzeczy czytane do dzisiaj.

D.S. – Ja nie mówię, że są tam tylko teksty fałszywe (choć tendencyjne
są), mówię tylko, że jak ktoś chciał eksperymentować, badać granice
tolerancji władz, to raczej w innym tytule, ale nie w tym. Jest jeszcze
godna wzmianki sprawa dopuszczenia pomocy zagranicznej dla Żydów.
Aż do wojny sześciodniowej w 1967 r. Żydzi dostają znaczącą pomoc
zagraniczną – jako jedyna organizacja mniejszościowa w Polsce. Była
to pomoc od organizacji żydowskich na Zachodzie, koordynowana przez
amerykański Joint, która w latach 1956–1967 szła w miliony dolarów,
zarówno w gotówce, jak i w materiałach dla żydowskich spółdzielni pracy
itp. W przypadku Niemców czy Białorusinów było to nie do pomyślenia.

B.P. – Więc poszukajmy odpowiedzi wyjaśniającej ten stan rzeczy.

D.S. – Myślę, że ta sytuacja była wynikiem skrzyżowania dwóch czynników – z jednej strony działalność i funkcjonowanie tej mniejszości były marginalne, to było swego rodzaju getto, z którego nie rozprzestrzenia się żadna zaraza, z drugiej – dopuszczano to na pokaz dla zagranicy. Jest też odwieczna tradycja samoorganizacji, szczególnie umiejętności społeczne Żydów. To Stanisław Bystron chyba powiedział, że w Galicji żydowski biedak ma znacznie lepsze życie niż chrześcijański biedak, właśnie dlatego, że może liczyć na pomoc jakiegoś bractwa czy stowarzyszenia. Dobroczynność, jałmużna, pomoc innym członkom społeczności to w nauczaniu religijnym bardzo ważne cnoty. Ponadto przez setki lat życia w diasporze, w rozproszeniu, Żydzi mogli liczyć tylko na siebie, otoczenie było zwykle niechętne, często wrogie. W rezultacie społeczności żydowskie wykształciły dużo gęstszą tkankę tego, co dziś nazywa się społeczeństwem obywatelskim, niż ich sąsiedzi. Ten kapitał społeczny trudno przecenić.

B.P. – Niemniej wiele tych faktów powodowało, że w społeczeństwie panowało takie przekonanie o uprzywilejowanej pozycji Żydów, wzmocnione ich udziałem w strukturach władzy.

N.A. – To jest jeden z tematów, który jest nieostry i trudny. Jakaś część tych ludzi, którzy w Polsce pozostali i uczestniczyli w administrowaniu tym państwem, to ludzie, którzy byli też do Polski niezwykle przywiązani. Do takiej czy innej wizji Polski, ale uważali się za polskich patriotów, poczuli się do związku z polską kulturą.

D.S. – Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do sytuacji początkowej, bo pominęliśmy ważny fakt u zarania naszej historii. Otóż Polska komunistyczna powstaje jako państwo narodowe – już Lampe to zapowiadał w 1943 r. – „Polska Ludowa będzie państwem narodowym”, ale zarazem jako państwo dwuetniczne. We wczesnych dokumentach nowych władz, w umowach dotyczących przesiedleń i repatriacji z ZSRS Polacy i Żydzi oddzielani są od pozostałych: albo podaje się wprost, że przesiedlenie dotyczy tylko osób narodowości polskiej i żydowskiej, albo wymienia się negatywnie – że nie dotyczy Białorusinów, Ukraińców i Litwinów.

N.A. – W Manifeście Lipcowym też Żydzi są chyba wymienieni jako jedyna mniejszość.

B.P. – Jak można to wytłumaczyć?

D.S. – Tym, że nową granicę uzasadniano względami etnicznymi – miejsce Ukraińców, Białorusinów, Litwinów było w odpowiednich republikach radzieckich, tym, że Sowieci już podczas rozmów z Sikorskim w 1941 r. grali kartą mniejszościową w sprawach polskich, tym, że połowa Związku Patriotów Polskich to byli Żydzi – a Sowieci się na to godzili. Tak czy inaczej, ta dwuetniczność jest czymś godnym uwagi. W latach czterdzie-

stych, gdy Niemcy muszą z Polski wyjechać, Ukraińcy muszą wyjechać, Żydzi mogą i wjechać, i wyjechać. Zasada pozostawała w mocy jeszcze podczas tzw. drugiej repatriacji z ZSRS w 1956 r., kiedy znów możliwa była migracja z ZSRS do Polski tylko Polaków i Żydów.

B.P. – Żydzi w PRL, mimo wszystkich zakłóceń, byli. Jako polscy obywatele. Przy wszystkich strasznych doświadczeniach mieli też swój wkład w budowę tego systemu.

D.S. – Jeszcze wróć do kwestii trochę z tym związanej, faworyzowania instytucji żydowskich przez komunistów żydowskich czy żydowskiego pochodzenia, co im zarzucano. Myślę, że było tego dużo mniej, niż się sądzi, a przy tym ja bym nie sprowadzał takich działań do wymiaru tożsamości etnicznej czy pochodzenia. Jeżeli tacy ludzie coś popierali lub chronili, to mogli to robić także jako Polacy, którzy mają pewną wizję Polski, którzy woleli mieć taką Polskę, w której jest ŻIH, niż taką, w której go nie ma.

N.A. – Dlatego ja, mówiąc o tej polskiej powojennej mapie politycznej, wprowadziłam rozróżnienie między żydowskimi komunistami a komunistami pochodzenia żydowskiego, to są bowiem najczęściej inne grupy ludzi. Można przejść się komunizmem – zwłaszcza w latach trzydziestych zachłystywała się komunizmem część młodzieży żydowskiej – i bynajmniej nie tracić poczucia narodowej tożsamości, oczywiście zdecydowanie świeckiej tożsamości, zachować silny związek z kulturą, zamiłowanie do języka jidysz. Oczywiście, że jest też komunizm, w którym się odrzuca tożsamość narodową a priori, w każdej jej postaci. Nie można mieszać ze sobą casusu Jakuba Bermana i casusu Bernarda (Bera) Marka. Obaj wierzyli w ideę budowania komunizmu, ale Bernard Mark pozostał komunistą żydowskim, piszącym w jidysz, rozmiłowanym w literaturze żydowskiej. Czy kiedy strzelano do Żydów w Polsce w 1945 i 1946 r., strzelano do nich jako komunistów, czy jako do Żydów? Można patrzeć na każdy przypadek odrębnie, niemniej jednak charakter przemocy przeciwko przedstawicielom nowej władzy i charakter przemocy przeciwko Żydom różniły się na wiele ważnych sposobów. Oczywiście były przypadki, że zastrzelisz kogoś po wyciągnięciu go z pociągu, znaleziono przy nim legitymację partyjną albo UB. Ale szukano przede wszystkim z perspektywy tego, co określało się jako „żydowski wygląd”.

D.S. – Weszliśmy na bardzo trudny i grząski grunt. Wątpię, czy o tożsamości tych ludzi można powiedzieć coś zarazem ogólnego i sensownego, mamy tu przecież całe spektrum Żydów, Żydów polskich, Żydów-Polaków i Polaków żydowskiego pochodzenia. Kto się gdzie znajduje w tym spektrum, można by tylko ustalić, zadając mu stosowne pytanie – w niektórych przypadkach mamy na nie odpowiedź, np. w ankietach personalnych funkcjonariuszy MBP/MSW jest rubryka „narodowość” i niektórzy podają „żydowska”, ale co przez to rozumieci, nie wiem. Poza tym odpowiedź mogłaby być inna w różnych momentach życia danej osoby. Przecież Jakub Berman

u szczytu swej partyjnej kariery był bardzo daleki od żydowskich korzeni, był po pierwsze komunistą, a pochowany jest jednak na cmentarzu żydowskim. Tu można przytoczyć postać pozornie odległą od tow. Bermiana – Mieczysława Moczara, który też nie był polskiego pochodzenia, którego ideową ojczyzną jako komunisty, jak sam powiedział, był ZSRS, i który jest zarazem uosobieniem tendencji nacjonalistycznych w partii lat sześćdziesiątych. I jeszcze jedno – społeczność Żydów w PRL nigdy nie była liczna, a przy tym malała przez emigrację i asymilację: sekularyzowała się, akulturowała, zanikała w niej znajomość jidysz. Miała jednak takie cechy, które sprawiały, że nie tylko z powodu obsesji żydowskiej uważano, iż jest większa niż w rzeczywistości. To była grupa w znacznej mierze inteligencka, zajmująca wyższe szczeble drabiny społecznej. Dojrzałem ten niezwykle skład społeczny polskich Żydów, czytając akta SB. Poziom wykształcenia emigrantów do Izraela z lat 1968–1970 był nieporównanie wyższy niż w ogóle populacji, odsetek osób z wyższym wykształceniem był ośmiokrotnie wyższy! Takie osoby są siłą rzeczy bardziej widoczne społecznie.

B.P. – Wśród tych, którzy zgłaszali się do żydowskich organizacji w Lublinie w 1944 r., znajdowali się i krawcy, i rolnicy, i sklepikarze.

D.S. – Oczywiście nie była to grupa wyłącznie inteligencka, ale jej struktura społeczno-zawodowa była inna niż ogółu ludności. W pewnej mierze było to widoczne już wśród ocalałych z wojny. Dobra znajomość języka polskiego zwiększała szansę przeżycia pod okupacją niemiecką, a to było skorelowane z poziomem wykształcenia, tzn. wykształcenia świeckiego. Potem, w kolejnych falach powojennej emigracji, krawcy wyjechali.



Natalia Aleksion – historyk, adiunkt na Wydziale Stosunków Politycznych i Międzynarodowych UJ oraz pracownik IH PAN. Doktorat na Wydziale Historii UW na temat ruchu syjonistycznego wydany przez Wydawnictwo Trio pt. *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce 1944–1950*. Publikowała w czasopiśmie naukowych polskich i zagranicznych na temat powojennej historii Żydów w Polsce, stosunków polsko-żydowskich oraz historiografii żydowskiej.



Dariusz Stola – historyk, docent w Instytucie Studiów Politycznych PAN, profesor historii i prorektor w Collegium Civitas oraz członek Ośrodka Badań nad Migracjami UW. Zajmuje się polityczną i społeczną historią Polski w XX wieku, a zwłaszcza władzą w PRL, stosunkami polsko-żydowskimi i migracjami międzynarodowymi. Opublikował ponad 60 artykułów naukowych i cztery książki: *Nadzieja i zagłada* (Warszawa 1995), *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968* (Warszawa 2000), *Patterns of Migration in Central Europe* (New York 2001), *PRL: trwanie i zmiana* (Warszawa 2003).

W CIENIU HOLOCAUSTU

ODRODZENIE SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W ŁÓDZKIM PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Łódź była do 1939 r. jednym z największych skupisk ludności żydowskiej na kontynencie europejskim. Według szacunków demografów w przededniu II wojny światowej mieszkało tu około 233 tys. Żydów, co stanowiło blisko 35 proc. ogółu mieszkańców miasta. Społeczności żydowskie liczne były również w miastach i miasteczkach łódzkiego okręgu przemysłowego.

W Pabianicach liczba Żydów sięgała 10 tys. osób, tylko nieco mniejsza była w Zdunskiej Woli. W takich miastach jak Aleksandrów Łódzki, Bełchatów, Brzeziny, Ozorków, Wieluń i Zgierz oscylowała między 4 a 6 tys. W Brzezinach, Bełchatowie i Łasku odsetek ludności żydowskiej przekraczał 40 proc. ludności¹. Ogółem w regionie łódzkim na krótko przed wybuchem wojny zamieszkiwało około 360 tys. Żydów.

Żydzi łódzcy byli społecznością nie tylko prężną demograficznie, ale również bardzo aktywną na polu ekonomicznym i społecznym. Wśród największych przemysłowców i kupców „ziemi obiecanej” było bardzo wielu Żydów. Ich udział był znaczny również w grupie średnich przedsiębiorców oraz drobnych rzemieślników i kupców. To oni nadawali niektórym dzielnicom Łodzi – zwłaszcza Bałutom – specyficzny charakter i koloryt.

Tragedia łódzkich Żydów

Wybuch wojny 1 września 1939 r. otworzył w dziejach łódzkich Żydów najtragiczniejszy okres. Prześladowania mniejszości żydowskiej zaczęły się natychmiast po zajęciu miasta przez Wehrmacht. Pozbawiono Żydów wszelkich praw, atakowano na ulicach i w domach, zmuszano do przymusowych, często upokarzających robót. Zaczęło się rugowanie ludności żydowskiej z życia gospodarczego, konfiskaty majątku i oszczędności, wyrzucanie z lepszych mieszkań, co było okazją do grabieży mienia. Wielu Żydów, zwłaszcza przedstawicieli inteligencji, padło ofiarą aresztowań a potem masowych egzekucji w podłódzkich lasach. Efektem nasilających się z każdym dniem prześladowań była fala migracji łódzkich Żydów. Szacuje się, że w wyniku ucieczek i wysiedleń w okresie od początku wojny do stycznia 1940 r. liczba ludności żydowskiej w Łodzi zmniejszyła się o blisko 77 tys. osób.

Zdecydowana większość Żydów pozostała jednak w Łodzi i w początkach 1940 r. została uwięziona na terenie getta utworzonego przez Niemców w północnej części miasta. Na obszarze nieco ponad 4 km kw. stłoczono około 160 tys. Żydów. W roku następnym do łódzkiego getta deportowano 20 tys. Żydów z Niemiec, Austrii, Czech i Luksemburga, a wiosną i latem 1942 r. ponad 15 tys. Żydów z gett prowincjonalnych rejencji łódzkiej. W maju 1940 r. getto ściśle odizolowano od „aryjskiej” części miasta, co bardzo utrudniło częste dotąd kontakty ludności żydowskiej z Polakami i poważnie ograniczyło ucieczki na wschód. Z woli oku-

¹ J. Wróbel, *Przemiany ludnościowe spowodowane polityką okupanta hitlerowskiego w tzw. rejencji łódzkiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 32–33, tab. 8.

panta powstał w getcie łódzkim samorząd żydowski pod przewodnictwem Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Samorząd miał wprowadzić szeroki zakres kompetencji, ale poddany ścisłemu nadzorowi Niemców, zmuszony był wielokrotnie podejmować decyzje sprzeczne z interesem ludności żydowskiej. Wraz z zamknięciem getta proces zagłady łódzkich Żydów uległ dramatycznemu przyspieszeniu. W żydowskiej dzielnicy zapanował głód, zimą brakowało opatu, nie było lekarstw, co musiało szybko doprowadzić do wzrostu umieralności. Tylko w 1942 r. zmarło w łódzkim getcie 18 tys., a w całym okresie okupacji ponad 46 tys. osób².

W styczniu 1942 r. rozpoczęły się deportacje do obozu zagłady w Chełmnie n. Nerem. We wrześniu tegoż roku Niemcy wywieźli tam z łódzkiego getta wszystkie dzieci i starców. Ta barbarzyńska deportacja, prowadzona z wyjątkowym okrucieństwem, zredukowała liczbę Żydów w getcie do niespełna 90 tys. osób. Odtąd Litzmannstadt Ghetto stało się wielkim obozem pracy, gdzie cała ludność wprężnięta została do robót na rzecz gospodarki Rzeszy. Wydawało się, że przynajmniej ci Żydzi, z racji ich użyteczności dla gospodarki wojennej, ocalać życie. Jeszcze w maju 1944 r. w Łodzi przebywało 76 tys. Żydów, którzy z niecierpliwością oczekiwali na nadejście wojsk sowieckich³. Niestety, ich nadzieje nie spełniły się. W związku z wybuchem Powstania Warszawskiego, latem 1944 r. ofensywa sowiecka zatrzymała się na linii Wisły, co dało Niemcom czas na przeprowadzenie ostatniej akcji deportacyjnej. Żydów łódzkich wywożono głównie do obozu w Oświęcimiu, gdzie większość natychmiast zgładzono. W Łodzi zostało tylko liczące około 800 osób Aufräumungskommando składające się z Żydów przeznaczonych do porządkowania terenu getta. Tylko oni doczekali wyzwolenia miasta w styczniu 1945 r.

Powojenne powroty i migracje

Chociaż ogromna większość Żydów łódzkich została zamordowana przez Niemców, po wojnie Łódź ponownie stała się jednym z najważniejszych centrów życia społeczno-kulturalnego i politycznego tej mniejszości narodowej. Zdecydowało o tym kilka czynników, z których najważniejszym było ocalenie z zagłady stosunkowo znacznej, kilkunastotysięcznej grupy Żydów z regionu łódzkiego. Do Łodzi, która w początkach 1945 r. była największym i do tego stosunkowo najmniej zniszczonym miastem Polski, powracali łodzianie żydowskiego pochodzenia, którzy przeżyli wojnę w Związku Sowieckim lub zdołali przetrwać do wyzwolenia w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wracali również ci nieliczni, którzy ukrywali się na ziemiach polskich. Poza rodowitymi łodzianami do miasta przybywali też Żydzi poprzednio zamieszkujący w okolicznych miasteczkach lub w innych regionach Polski. W Łodzi pojawili się nawet Żydzi pochodzący z Kresów Wschodnich, którzy w ramach repatriacji wracali ze Związku Sowieckiego.

Według prawdopodobnie niepełnych danych Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego w Łodzi, w marcu 1945 r. obliczano liczbę Żydów na zaledwie 1000 osób. W końcu maja 1945 r. w mieście przebywało ich już 6336, co stanowiło 1,5 proc. ogółu mieszkańców. W następnych miesiącach liczba Żydów nadal szybko wzrastała, do 8979 w październiku i 10 663 w grudniu 1945 r. W kolejnym roku tempo wzrostu było również znaczne, głównie na skutek akcji repatriacyjnej ze Związku Sowieckiego. W lipcu 1946 r. liczba Żydów łódzkich, według danych komórek statystycznych samorządu łódzkiego, nieznacznie

² *Ibidem*, s. 108, 174.

³ Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Zarząd Miasta Łodzi (dalej: ZMŁ), Wydział Statystyczny 1945–1949, 234/3.

przekroczyła 18 tys. osób. W świetle ostatniego zestawienia statystyki narodowościowej na 1 lutego 1947 r. w Łodzi mieszkało 13 269 osób deklarujących narodowość żydowską⁴.

Znacznie większe liczby Żydów w Łodzi wykazywała ewidencja Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego. Jesienią 1945 r. szacował on liczbę Żydów na ponad 30 tys. osób. Podobne dane w odniesieniu do połowy 1946 r. podawali żydowscy działacze Polskiej Partii Robotniczej. Te znaczne różnice pomiędzy szacunkami Zarządu Miejskiego i WKŻ wynikały z dużego natężenia migracji Żydów do miasta i z miasta; stanowiły również konsekwencję charakterystycznego zjawiska, jakim było rejestrowanie się osób żydowskiego pochodzenia w WKŻ, a jednocześnie deklarowanie przez nie wobec urzędników miejskich narodowości polskiej, a nie żydowskiej. Jak się wydaje, najbliższa stanu faktycznego będzie liczba 24–27 tys. Żydów przebywających w Łodzi w końcu 1945 r.⁵

Według danych WKŻ w Łodzi z końca 1945 r. około połowy zarejestrowanych Żydów to ludzie powracający z obozów koncentracyjnych, a 25 proc. – osoby przybyłe z terytorium ZSRS w ramach repatriacji. Pozostali to Żydzi, którzy przeżyli wojnę, ukrywając się wśród Polaków lub w leśnych kryjówkach oraz działający w oddziałach partyzanckich. Tylko około 2 proc. stanowili Żydzi przybyli na teren Łódzkiego w szeregach Wojska Polskiego⁶.

Organizowanie się społeczności żydowskiej

Żydzi zamieszkali w Łodzi w 1945 r. to garstka, jeśli porównać ich liczbę z potencjałem demograficznym tej mniejszości w okresie przedwojennym. Na tyle jednak duża, aby możliwa była odbudowa życia społeczno-politycznego i kulturalnego prawie we wszystkich jego formach i przejawach.

Życie organizacyjne Żydów łódzkich koncentrowało się w Wojewódzkim Komitecie Żydowskim w Łodzi, który był lokalnym oddziałem powstałego jesienią 1944 r. w Lublinie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Na czele WKŻ stanął Michał Mirski (Hersz Tabacznik). Dominującą pozycję w komitecie zajęli od początku komuniści. Frakcja PPR miała największą liczbę członków w plenum WKŻ, jej działaczem był również Mirski. Swoich reprezentantów miały także inne, głównie lewicowe partie żydowskie, w tym Ogólnożydowska Partia Robotnicza „Bund”, Zjednoczenie Syjonistów-Demokratów „Ichud”, Poalej Syjon-Lewica, Poalej Syjon-Prawica, Haszomer Hacair i Hitachdut.

Główną dziedziną aktywności WKŻ była szeroko rozumiana działalność opiekuńcza, szczególnie istotna w pierwszym okresie po wojnie, gdyż Żydzi, którzy przeżyli okupację, byli na ogół w złej kondycji fizycznej i psychicznej oraz w fatalnej sytuacji materialnej. Przyznawano zapomogi pieniężne, przydzielano talony żywnościowe, rozdawano odzież, obuwie i niezbędne przedmioty codziennego użytku, organizowano jadłodajnie i punkty dożywiania. Uruchamiano również pierwsze placówki opiekuńcze. Powstały trzy przedszkola, wzorowo prowadzony Dom Dziecka na Helenówku oraz bursa, zwana później Domem Pracującej Młodzieży im. J. Lewartowskiego. Dużą wagę przywiązywano do opieki medycznej nad ludnością żydowską. W 1946 r. reaktywowano Towarzystwo Opieki Zdrowotnej Ludności Żydowskiej, grupujące wielu znanych lekarzy. Jego centrala w latach 1946–1948 mieściła się w Łodzi⁷.

⁴ *Ibidem*, 102/3; *ibidem*, 233/3, *Struktura narodowościowa Łodzi w 1945 r.*; L. Olejnik, *Łódź wielonarodowa w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Rocznik Łódzki” 1998, t. XLV, s. 185–186, 196.

⁵ *Ibidem*, s. 196.

⁶ M. Grynberg, *Żydowskie spółdzielnie pracy w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 1986, s. 18.

⁷ L. Olejnik, *Spółczesność żydowska w Łodzi w latach 1945–1950. Zarys problemu*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 1997, t. 60, s. 129–131.

Bujnie rozwijało się życie społeczno-kulturalne żydowskiej społeczności. Już w kwietniu 1945 r. zaczęto wydawać w Łodzi pierwszy periodyk w języku jidysz „Dos Naje Lebn”, z czasem powstało ich znacznie więcej. Ogółem w latach 1945–1949 ukazywało się w Łodzi ponad 20 tytułów prasy żydowskiej publikowanej w językach jidysz, polskim i hebrajskim, ponadto wydawano liczne biuletyny i jednodniówki. Do ich obsługi powstała nawet Żydowska Agencja Prasowa.

Łódź stała się ważnym ośrodkiem wydawniczym. Wydawnictwo Idisze Buch w ramach serii Biblioteki Żydowskiej opublikowało wiele wartościowych pozycji literatury żydowskiej, głównie współczesnej. Środowisko żydowskich dziennikarzy i literatów było na tyle duże i prężne, że powołało do życia Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich, na czele którego stanął Bernard Mark. Związek organizował zebrania dyskusyjne, odczyty, wieczory literackie i akademie. Prężne było również środowisko artystów plastyków pochodzenia żydowskiego. Utworzyli oni spółdzielnię artystyczno-malarską „Sztuka”, która służyła nie tylko celom zarobkowym, lecz także prowadziła działalność edukacyjną.

Fenomenem była żydowska spółdzielnia filmowa „Kinor” związana z państwowym przedsiębiorstwem „Film Polski”. Jej dziełem było kilka filmów krótkometrażowych ukazujących życie społeczności żydowskiej w Łodzi. Pojawiała się w nich także tematyka związana z Palestyną. Z liczного grona twórców filmowych działających w Łodzi wymienić można Natana Grossa, Izaaka i Saula Goskindów oraz Adolfa i Władysława Forbertów.

Po wojnie odrodziło się w Łodzi żydowskie życie teatralne. Już w pierwszych miesiącach po zakończeniu okupacji niemieckiej w ramach Wydziału Kultury WKZ utworzono studio dramatyczne założone przez ocalałych z getta aktorów. Prawdziwy teatr powstał w sierpniu 1946 r., a jego kierownikiem artystycznym był Mojżesz Lipman. W Łódzkim Teatrze Żydowskim występowali m.in. Chana Białkiewicz, Ida Kamińska, Nadia Kareni, Moris Send, Lea Zilberman⁸.

Spore osiągnięcia zanotowano również w dziedzinie oświatowej. W Łodzi w pierwszych latach po wojnie działały dwie szkoły żydowskie. Pierwsza z nich, imienia żydowskiego poety I.L. Pereca, początkowo realizowała program szkoły powszechnej, później rozszerzyła swój profil o klasy licealne. Bardzo szybko szkoła ta zdobyła renomę i była uważana za najlepszą żydowską placówkę oświatową w skali całego kraju. Działała też druga szkoła z hebrajskim językiem wykładowym, niemająca zezwolenia władz, które jednak milcząco ją tolerowały. Ucząca się tam młodzież przygotowywana była do emigracji do Palestyny.

W powojennej Polsce nie było warunków do odrodzenia tradycyjnej struktury zawodowej ludności żydowskiej. Gospodarka rynkowa zastępowana była planową gospodarką wzorowaną coraz bardziej na rozwiązaniach sowieckich. Prowadziło to siłą rzeczy do postępującego z biegiem czasu ograniczenia sfer działalności gospodarczej polskich Żydów. O przemianach struktury zatrudnienia ludności żydowskiej decydowały również względy ideologiczne. Władze komunistyczne pragnęły doprowadzić do wprzęgnięcia Żydów w ramy gospodarki „socjalistycznej” i w tym celu dążyły do tak zwanej produktywizacji Żydów. Jej narzędziem były przede wszystkim spółdzielnie pracy. Pierwsze powstały już wiosną 1945 r. i specjalizowały się głównie w działalności usługowo-produkcyjnej.

Stereotypy i protesty

Satysfakcję działaczy żydowskich z faktu, że w Łodzi znowu rozkwitało zorganizowane życie tej społeczności, mącił odradzający się antysemityzm. Nie przejawiał się on w Łódz-

⁸ *Ibidem*, s. 138–141.

kiem tak drastycznie jak w okresie międzywojennym, ale w poważnym stopniu rzutował na nastroje ludności żydowskiej i stosunki polsko-żydowskie.

Jednym z przejawów odżywiających antyżydowskich stereotypów były opinie i plotki krążące w Łodzi, miasteczkach regionu i na terenach wiejskich. Przede wszystkim upowszechniała się opinia o wyjątkowym uprzywilejowaniu Żydów. Mieli oni jakoby korzystać z wyjątkowo wysokich zapomóg finansowych i otrzymywali większe niż Polacy przydziały deficytowych towarów i produktów żywnościowych. Drażniło to ludzi borykających się z biedą i brakiem najpotrzebniejszych towarów, tym bardziej że coraz więcej zwolenników zdobywała teza o jakoby wrodzonej niechęci Żydów do produktywnej pracy. Według niej wielu Żydów w ogóle nie pracowało, a jeśli już decydowali się na zatrudnienie w fabrykach i instytucjach, to tylko na kierowniczych stanowiskach. Obracać się to miało przeciwko Polakom, których rzekomo usuwano z lepszych posad, aby stworzyć miejsce pracy dla Żydów. Podnoszono ponadto, że Żydzi w sposób wyjątkowo gorliwy i ostentacyjny popierają władzę komunistyczną i gotowi są do wszelkich działań, aby pognębić Polaków krytycznych i wrogo nastawionych wobec rządu⁹. Właśnie dlatego – głośno plotki – tak wielu Żydów miało wstępować do organów bezpieczeństwa i sądownictwa.

Przykładów antyżydowskich w swej wymowie plotek i opinii dostarczają raporty i sprawozdania władz partyjnych i bezpieki. W Aleksandrowie Łódzkim rozchodziły się wieści, jakoby dzieci żydowskie miały większe przydziały mleka niż ich polscy rówieśnicy, a powracający z obozów Żydzi otrzymywali zapomogi w wysokości 7 tys. zł, podczas gdy Polacy musieli zadowolić się kwotą 500 zł. Z kolei w Radomsku latem 1946 r. rozpowszechniana była plotka, że do miasta przybędzie 10 tys. Żydów, którzy zajmą mieszkania Polaków. W Piotrkowie Trybunalskim część ludności wzburzyła plotka, jakoby Żydzi obrzucili granatami polskie dzieci przebywające na koloniach¹⁰.

O antysemitycznych nastrojach Polaków w Łodzi informowały tajne raporty funkcjonariuszy NKWD oddelegowanych do pracy w Polsce. Jeden z nich, pochodzący z końca września 1945 r., dotyczył strajku w wielkiej fabryce włókienniczej Geyera. Przyczyną strajku miało być mianowanie nowego dyrektora technicznego, „na temat którego wrogie elementy rozpuściły pogłoski, że jest Żydem”. W rozładowanie konfliktu włączyli się działacze zakładowego komitetu PPR i związków zawodowych, którzy wyjaśnili robotnikom, że dyrektor nie jest Żydem, ale Polakiem, co podobno skłoniło robotników do powrotu do pracy. W tym samym dokumencie wspomniano jeszcze o kilku innych strajkach w fabrykach województwa łódzkiego. Oprócz postulatów ekonomicznych załogi robotnicze miały stawiać żądania zwolnienia Żydów ze stanowisk kierowniczych i przeniesienia ich do pracy przy maszynach. Władze uznały sytuację za na tyle poważną, że do Łodzi udali się sekretarz Komitetu Centralnego PPR Władysław Gomułka i minister przemysłu Hilary Minc¹¹.

⁹ *Ibidem*, s. 132; K. Lesiakowski, *Nastroje mieszkańców Łodzi i województwa łódzkiego w latach 1945–1948*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2001, t. 71, s. 125; J. Wróbel, *Aleksandrów Łódzki w latach 1945–1948* [w:] *Aleksandrów Łódzki – miasto trzech narodów*, red. J. Wróbel, Aleksandrów Łódzki 2003, s. 94–95.

¹⁰ K. Lesiakowski, *Nastroje...*, s. 125–126; J. Wróbel, *Aleksandrów Łódzki...*, s. 94.

¹¹ *Telegram doradcy NKWD przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Polski N.N. Seliwanowskiego do komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Ł.P. Berii o strajkach w województwie łódzkim w sierpniu–wrześniu 1945 r.*, 21 IX 1945 [w:] *NKWD i polskie podziemie. Z teczek specjalnych Józefa W. Stalina*, wyd. A.F. Noskova, A. Fitowa, Kraków b.r.w., s. 206–208.

Antysemickie podłoże miał również strajk w Łódzkiej Fabryce Nici i kilku innych dużych zakładach pracy, który rozpoczął się 11 lipca 1946 r. Robotników wzburzył artykuł zamieszczony w dzienniku „Głos Robotniczy” zawierający tekst rezolucji potępiającej inspiratorów pogromu kieleckiego. Robotnicy uznali, że nie oddaje on ich poglądów i jest manipulacją redakcji gazety. Strajk szybko ugaszono, ale w ocenie komendanta milicji atmosfera była nadal napięta, gdyż „na mieście propaganda antysemicka daje się uwidocznic”¹².

Żydzi w aparacie ucisku

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy zarzuty wobec Żydów powtarzające się w krążących plotkach i oskarżeniach kierowanych pod ich adresem przez antykomunistyczne podziemie były uzasadnione. Nie ulega jednak wątpliwości, że w Łodzi bez trudu można było wówczas podać nazwiska funkcjonariuszy żydowskiego pochodzenia na wysokich stanowiskach w komunistycznym aparacie ucisku, który był szczególnie zniechęcony przez społeczeństwo polskie. W Wojskowym Sądzie Rejonowym w Łodzi, który był jednym z najgroźniejszych narzędzi represji w rękach komunistów, wysokie funkcje pełnili Leo Hochberg i Michał Salpeter (Mordko Meilech). Pierwszy był sędzią Wojskowego Sądu Okręgowego w Łodzi, a w latach 1946–1947 zastępcą szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi. Drugi przybył do Łodzi w połowie 1946 r. i w późniejszym okresie również pełnił obowiązki zastępcy szefa WSR. Nazwiska obu tych ludzi figurują pod wieloma wyrokami śmierci wydanymi na żołnierzy i działaczy powojennej konspiracji¹³. W pamięci społeczeństwa polskiego zapisali się również prokurator wojskowy Feliks Aspis oskarżający przed WSR w wielu sprawach politycznych. Wprawdzie nie można twierdzić, że w łódzkim WSR i wojskowej prokuraturze widoczna była szczególna „nadreprezentacja” osób narodowości żydowskiej, ale sam fakt, iż zastępcami szefa WSR byli Żydzi, musiał wywoływać nieprzychylnie komentarze i reakcje. Obecność Żydów wśród sędziów i prokuratorów wojskowych była tym bardziej widoczna, że komunistyczna propaganda szeroko nagłaśniała niektóre procesy działaczy niepodległościowych przed łódzkim WSR.

Podobnie wyglądała rzecz, jeśli chodzi o urzędy bezpieczeństwa publicznego. Wprawdzie zdecydowaną większość funkcjonariuszy bezpieki stanowili rodowici Polacy, ale na kierowniczych stanowiskach, zwłaszcza w WUBP w Łodzi, znalazło się wielu Żydów, co mogło stanowić podstawę do uogólnień. Jednym z organizatorów łódzkiej bezpieki był mjr Józef Czaplicki, pełniący również funkcję kierownika Wydziału I WUBP. Wysokie funkcje zastępców szefów WUBP w Łodzi pełnili m.in. mjr Józef Krakowski, mjr Bolesław Krzywiński (Bernard Schildhaus) oraz Mieczysław Baumas. Wiele osób żydowskiego pochodzenia było na stanowiskach naczelników poszczególnych wydziałów WUBP. Szefem Wydziału Personalnego był m.in. Edward Szejnfeld, Wydziałem III, zajmującym się walką z podziemiem, kierował m.in. Aleksander Rozenblum, a Wydziałem V dowodzili m.in. Michał Jachimowicz i Aleksander Dyrdak. W Wydziale VIII główną rolę odgrywali Tomasz Lempart (Dawid Fischer) i dwoje jego zastępców: Helena Rozmaryn i Dawid Międzyrzecki. Lempart był przez pewien czas również kierownikiem cenzury wojskowej w Łodzi. Przez kilka miesięcy Wydziałem Śledczym łódzkiego WUBP kierował Leonard Wojciechowski (Jakub Szmulowicz)¹⁴.

¹² L. Olejnik, *Spółeczność żydowska...*, s. 146; K. Lesiakowski, *Nastroje...*, s. 133.

¹³ S. Abramowicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy – ludzie i struktury* [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2004, s. 29–31.

¹⁴ *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego – WUds.BP w Łodzi 1945–1956*, oprac. J. Żelazko [w:] *Obsada personalna aparatu bezpieczeństwa 1945–1956*, red. K. Szwagrzyk [w druku].

Pochodzenia żydowskiego był dyrektorem Centralnej Szkoły MBP w Łodzi Mieczysław Broniatowski oraz kwatermistrz WUBP Józef Arski.

Co do materialnego uprzywilejowania Żydów, to podkreślić należy, że jako szczególnie poszkodowani w latach okupacji niemieckiej mieli prawo do korzystania z wszelkich form opieki i wsparcia materialnego oferowanych przez władze polskie. Stwierdzić trzeba ponadto, że Żydzi polscy szeroko korzystali ze znacznej pomocy materialnej American Joint Distribution Committee rozprawdanej za pośrednictwem placówek i agend Centralnego Komitetu Żydów w Polsce¹⁵. Nadchodziła również pomoc od rodzin przebywających w Stanach Zjednoczonych. Stosunkowo znaczne rozmiary pomocy otrzymywanej przez Żydów mogły więc budzić uczucia zawiści u części Polaków, którzy nie znali powodów, źródeł i okoliczności przyznania tej pomocy.

Chociaż trudno było udowodnić tezę, że Żydzi odgrywali jakąś szczególnie aktywną i złowieszczą rolę w narzucaniu Polsce sowieckiego ustroju i represjonowaniu polskich patriotów, fakt, że ich przedstawiciele zajmowali ważne stanowiska w łódzkiej bezpiecznie, sądownictwie i partii komunistycznej, wystarczał do przywołania i ugruntowania starych antysemitycznych stereotypów i mógł być wykorzystany w antykomunistycznej propagandzie podnoszącej hasło zwalczania „żydokomuny”.

Poglądy i działania antykomunistycznego podziemia

Oskarżenia pod adresem Żydów padały ze strony niektórych przywódców antykomunistycznej konspiracji działającej w Łódzkiem. Sytuację w kraju oceniali oni jako nową okupację narzuconą Polsce przez wojska sowieckie przy wydatnej pomocy żydowskich komunistów. W poglądach tych znaleźć można odbicie wielu stereotypów lansowanych w przedwojennej Polsce przez większość prawicowych partii politycznych, a także – w pewnej mierze – wpływy niemieckiej propagandy antysemitycznej i antysowieckiej, cynicznie eksplloatującej zbrodnie komunistyczne na Polakach.

Charakterystyczny dla poglądów części dowódców antykomunistycznej konspiracji jest list z 12 września 1945 r. kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, twórcy i komendanta Konspiracyjnego Wojska Polskiego, największej struktury antykomunistycznego ruchu oporu w Łódzkiem, skierowany do płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” w reakcji na jego deklarację o zaprzestaniu walki zbrojnej z reżimem komunistycznym. „Warszyc” zarzucał dowódcom Armii Krajowej kapitulancie w sytuacji, gdy: „w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadających obywatelstwo rosyjskie lub zaprzędanych ZSRR, gdy na terenach tzw. Polski stoją gęsto załogi Armii Czerwonej, a żołnierze jej grabią i gwałcą, gdy w Wojsku Polskim na różnych stanowiskach są oficerowie sowieccy lub w rażącej nieproporcjonalnej ilości Żydzi”. Sojczyński stwierdzał również, że „Żydów traktuje się jako obywateli pierwszej kategorii”, a Polaków, nawet lojalnych wobec nowych władz, „dopuszcza się jedynie do stanowisk podrzędnych i dość często traktuje się ich gorzej niż volksdeutsche”. „Warszyc” domagał się postawienia komunistom żądań, od których spełnienia uzależniał zaprzestanie walki zbrojnej. Znalazł się wśród nich postulat wypłacenia członkom AK i byłym więźniom politycznym z lat okupacji niemieckiej „podobnie jak Żydom zasiłków pieniężnych”. Domagał się również, aby powracającym Żydom zwracać jedynie majątek „będący ich imienną własnością”¹⁶.

¹⁵ L. Olejnik, *Spółeczność żydowska...*, s. 131.

¹⁶ AIPN Łd, 137/526, t. 3, Dowody rzeczowe w sprawie Mieczysława Łukowskiego i innych, List kpt. „Wazbiw” do płk. „Radosława”, delegata Obszaru Centralnego Armii Krajowej.

W okresie przed referendum w 1946 r. Sojczyński ostrzegał specjalnymi pismami przewodniczących komisji przed uczestnictwem w fałszowaniu wyników głosowania, które miało być „jednym z najohydniejszych zamachów w szeregu tych, którymi czerwoni zaprzedańcy chcą narzucić Polsce jarzmo żydokomunistycznego ustroju i następnie podporządkować Ją całkowicie Związkowi Sowieckiemu”.

Bardzo krytyczne treści pod adresem Żydów zawarte były w odezwach i innych materiałach propagandowych silnego i bardzo aktywnego oddziału partyzanckiego Eugeniusza Kokolskiego „Groźnego”, operującego w północnej części województwa łódzkiego. Jedną z tych odezw zaczynała się od zdania: „Polacy! Czy wiecie, że tak zwany Rząd Tymczasowy składa się z żydowskich, komunistycznych i kryminalnych elementów wyrotowych, dla których dobro Polski leży na ostatnim planie, że tak zwany Rząd Tymczasowy jest na żołdzie bolszewickim [...]”. Z kolei w jednym z biuletynów publikowanych i kolportowanych przez oddział „Groźnego” wskazywano, że wrogowie Polski zawsze starali się zniszczyć religię katolicką, antykatolicki jest też „żydowsko-bolszewicki Rząd Jedności Narodowej, pozostający na usługach Stalina”. „Groźny” zapowiadał, że „Armia Krajowa wydała bezwzględny walkę bezbożniczo-żydowskiej robocie”. W listach wysyłanych do posterunków MO partyzanci zapowiadali: „Względem przekupionych sługusów żydowsko-komunistycznego Rządu Tymczasowego stosować będziemy jak najsurowsze represje, nie cofając się nawet przed karą śmierci”¹⁷.

Ocena roli Żydów-komunistów w sowietyzacji Polski prowadziła Sojczyńskiego, Kokolskiego i innych dowódców antykomunistycznej partyzantki w Łódzkiem do wniosku, że są oni wrogami Polski i należy z nimi walczyć. Znane są akty oskarżenia i wyroki wydane przez KWP na osoby narodowości żydowskiej. O spowodowanie aresztowania członków AK, co miało doprowadzić do ich zesłania w głąb Rosji, oskarżono m.in. prezydenta Częstochowy, którego określono w dokumencie KWP jako obywatela sowieckiego narodowości żydowskiej i przechrztę¹⁸.

Niestety, negatywny stosunek do Żydów nie ograniczał się tylko do propagandy i wysyłania ostrzeżeń, ale znajdował wyraz w działaniach zbrojnych. Niekiedy dochodziło do napadów i rabunków, a nawet zbrodni, których ofiarami byli Żydzi. Drastycznym przykładem są tu działania oddziału Franciszka Olszówki „Otta” operującego na południowym pograniczu województwa łódzkiego. „Otto” w sposób bezpardonowy zwalczał komunistów, ale zarazem dopuszczał się zbrodni na bezbronnej ludności niemieckiej i żydowskiej. W listopadzie 1945 r. oddział Olszówki wkroczył do Bolesławca w powiecie wieluńskim i po opanowaniu miasteczka zastrzelił mieszkającego tam Szaję Kohna, jego żonę i trzy inne osoby narodowości żydowskiej. W tym samym czasie trzech Żydów zostało zastrzelonych także w zatrzymanym przez ludzi „Otta” samochodzie jadącym z Wielunia. W kilka tygodni później oddział dowodzony przez zastępcę „Otta” zajął Lututów. I tu zamierzano zaatakować miejscowych Żydów, którzy ocaleli tylko dlatego, że nie przebywali w tym czasie w swych domach¹⁹.

Skrajny antysemityzm charakteryzował również działania oddziału Eugeniusza Kokolskiego „Groźnego”. W październiku 1945 r. partyzanci „Groźnego” zatrzymali w fol-

¹⁷ AIPN Łd p[ro]f, 10/433, t. 3, *Analiza historyczna materiałów dotycząca org[anizacji] „Niepodległość” działającej po wyzwoleniu na terenie woj[ewództwa] Łódź w rejonie pow[iatów] Łęczyca i Łódź oraz częściowo na terenie powiatu Brzezińskiego i Tureckiego*, k. 4–6.

¹⁸ *Ibidem*, 137/526, t. 3, Akt oskarżenia nr 1/N/6 przeciwko T.J. Wolańskiemu, prezydentowi Częstochowy i staroście grodzkiemu.

¹⁹ J. Bednarek, *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”. Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1(5), s. 209–210.

warku Sokołniki podoficera Wojska Polskiego i następnie rozstrzelali go, gdy okazało się, że jest Żydem. Podobny był los zatrzymanego w miejscowości Prawęcice kupca handlującego mąką. Po stwierdzeniu, że jest on Żydem, towar skonfiskowano, a jego samego wyprowadzono do lasu i rozstrzelano. Konto oddziału „Groźnego” obciąża również śmierć żołnierza narodowości żydowskiej zabitego w miejscowości Dąbrówka²⁰. Kolejnej egzekucji dokonano 14 grudnia 1945 r., kiedy to oddział „Groźnego” w sile czterdziestu partyzantów opanował miasteczko Wartę. Na rynku z niewyjaśnionych dotąd powodów rozstrzelano dwóch Żydów²¹.

Trzeba stwierdzić, że niektórzy dowódcy zbrojnego podziemia w Łódzkiem zdawali sobie sprawę z faktu, że antysemityzm i ataki na Żydów szkodzą wizerunkowi podziemia antykomunistycznego. Dowódca KWP kpt. Stanisław Sojczyński nie godził się przyjmować pod swoją komendę oddziałów NSZ, gdyż ich działalność służyła za pretekst do „rozmuchiwania kwestii antysemityzmu i używania jej jako atutu przeciw nam tak w Polsce, jak i zagranicą”²².

Pomimo drastycznych przykładów antysemickich działań „Otta” i „Groźnego” nie można oceniać całej konspiracji antykomunistycznej w Łódzkiem jako ogarniętej antysemickimi fobiami. W jej szeregach było wiele osób nie tylko nie żywiących wobec Żydów żadnych uprzedzeń, ale gotowych im pomagać w czasie okupacji, nawet ryzykując własne życie.

Antysemityą nie był na pewno jeden z przywódców Okręgu Łódzkiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Zbigniew Zakrzewski „Bryła”, pełniący funkcję zastępcy okręgowego prezesa i szefa wywiadu. Aresztowany przez bezpiekę, stanął przed WSR w Łodzi i w styczniu 1947 r. został skazany na karę śmierci. Z prośbą do prezydenta Bieruta o łaskę dla Zakrzewskiego wystąpiła zamieszkała w Łodzi czternastoletnia dziewczynka Bronisława Piotrowska. „Jestem z pochodzenia Żydówką – pisała. – Rodzice moi zostali zgładzeni przez Niemców w getcie w Wołominie. Miałam wówczas lat dziesięć, pozostałam sama, bez dachu nad głową i bez kawałka chleba. Zbigniew Zakrzewski opiekował się mną, wziął mnie do siebie do Rembertowa, gdzie przebywałam z jego synkiem. Utrzymywał mnie własnym kosztem i opiekował się mną jak najczulszy ojciec. [...] Zwracam się do Obywatela Prezydenta z gorącą, serdeczną i błagalną prośbą o ułaskawienie mego kochanego opiekuna i pozostawienie go przy życiu, bo po utracie rodziców był on dla mnie więcej niż ojcem. Dzięki niemu żyję i uczę się w wolnej i demokratycznej Polsce”. Niestety, prośba ta nie została uwzględniona i w grudniu 1947 r. Zakrzewski został stracony²³.

Piękną kartę pomocy dla Żydów zapisały siostry Danuta i Maria Justynowe i ich matka Kazimiera, zaangażowane w działalność AK w latach wojny i powojenną konspirację. Gdy po wojnie Maria Justynowa została aresztowana i skazana za działalność antykomunistyczną przez łódzki WSR, próbowały jej pomóc siostry Sabina i Chaja Szwarcowe, którym rodzina Justynów uratowała życie podczas wojny. W 1950 r. nadeszły ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wówczas mieszkaly, notarialnie potwierdzone zaświadczenia z opisem działań Polek, które pozwoliły im wydostać się z piotrkowskiego getta. I tym razem

²⁰ AIPN Łd pf, 10/433, t. 3, *Analiza historyczna...*, k. 9–10.

²¹ J. Bednarek, „Groźny” i jego żołnierze w świetle materiałów aparatu represji. Przykład dokumentacji przez organy bezpieczeństwa państwa dziejów powojennej konspiracji niepodległościowej [mps referatu w przygotowaniu].

²² AIPN Łd, 6/43, t. 4, Pismo „Awr” do „Klimczoka”, k. 78.

²³ J. Żelazko, *Proces kierownictwa Okręgu Łódzkiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi* [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi...*, s. 47–48.

wstawiennictwo obu Żydówek na niewiele się zdało – Maria skazana została przez łódzki WSR na sześć lat więzienia²⁴.

Powody emigracji

Traumatyczne przeżycia Żydów, którzy ku swemu zaskoczeniu stawali po zakończeniu okupacji w obliczu odradzającego się antysemityzmu, skłaniały ich do wniosku, że w Polsce nie będą bezpieczni. Na ten brak poczucia bezpieczeństwa wpływ miały nie tylko akcje części niepodległościowej konspiracji i niechętnie Żydom nastroje szerszych środowisk ludności polskiej, ale również rozpowszechniony w okresie powojennym bandytyzm, który był istną plagą i w miastach, i na terenach wiejskich. Napady, często z użyciem broni palnej, i kradzieże były zjawiskiem bardzo częstym, co tłumaczyć można zarówno towarzyszącymi wojnie procesami demoralizacji, jak i powszechną dostępnością broni w pierwszych miesiącach po jej zakończeniu. Ofiarą złodziei i bandytów Żydzi padali chyba częściej niż reszta ludności, gdyż dla osób z marginesu społecznego byli wygodnym celem ataku z racji ich słabości i wyobcowania z reszty społeczeństwa. Dowodzi tego chociażby napad na Żydów w Jeżowie w sierpniu 1945 r. Bandyci obrabowali i pobili jednej nocy trzy rodziny żydowskie, co nie spotkało się z żadnym przeciwdziałaniem miejscowej milicji, która odmówiła nawet przyjęcia zeznania od poszkodowanych. Wkrótce ofiarą bandyckiej napaści padł przewodniczący Tymczasowego Komitetu Żydowskiego w Jeżowie, który próbował interweniować na rzecz swoich współziomków. I on został pobity, a jego mieszkanie zdemolowane. Także w jego przypadku milicja odmówiła jakiegokolwiek działań²⁵.

Żydzi za powstałą sytuację winili nie tylko polskich antysemitów, ale również Centralny Komitet Żydów w Polsce. W piśmie wystosowanym do CKŻWP 18 kwietnia 1946 r. przez dr. M. Finkelsteina w imieniu żydowskich komitetów powiatowych województwa łódzkiego znalazły się takie oto gorzkie wyrzuty: „Tragedia żydostwa polskiego jest straszna, bodajże największa tragedia narodu, jaką zna historia. Zostaliśmy zmiecieni ze świata, przestaliśmy istnieć, 2–3 proc. ocalałych wbrew dużych jeszcze rzesz faszystów żyje – i żyć chce, chociaż ich dalej nękają, a nawet mordują... Wróciliśmy do życia pozbawieni wszystkiego, przede wszystkim najbliższych, rodziny, przyjaciół, współpracowników – straciliśmy dom, mienie, podstawę bytu. Wróciliśmy w pasiakach lub łachach – nadzy jak noworodki i jak one musieliśmy uczyć się chodzić, mówić i żyć. Toteż w tym miejscu pytamy, co zdziałał Centralny Komitet Żydów, by te masy noworodków przyjąć – by je utulić i ogrzać, by je nakarmić i dać podstawę do zdrowego bytu. [...] Do Łodzi i okolic napływało wówczas dziennie setki ocalałych Żydów z obozów, strony aryjskiej, lasów, partyzantki, słowem zewsząd, gdzie Żydzi szukali ocalenia [...] Mając okazję zetknięcia się z masami żydowskimi, nie wysłuchano ich i nie wyjaśniono swego stanowiska, wynikłego z doświadczenia sześciomiesięcznej pracy. A szkoda. Może na wspólnym zebraniu Centralny Komitet Żydów zmieniłby wówczas swoją politykę osiedlania po miasteczkach i osadach resztek ocalałego żydostwa. Wtedy Centralny Komitet Żydów, a za nim komitety wojewódzkie doradzali i wypędzali Żydów na głuchą

²⁴ D. Siepracka, J. Żelazko, *Z dziejów „ludowej sprawiedliwości”*. Sprawa Marii Śpiewak przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, R. XIII, nr 21, s. 249–252, 255.

²⁵ AIPN Łd, 0121/2, Komenda Wojewódzka MO w Łodzi, Pismo przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Żydowskiego w Jeżowie z 13 VIII 1945 r., k. 35.

provincję. Może bylibyśmy dzisiaj bogatsi o kilkaset żyjących Żydów, a nie kończylibyśmy czwartą setką ofiar band NSZ i innych faszystów [...]”²⁶.

Antysemickie nastroje wśród części społeczeństwa polskiego, ataki na Żydów ze strony zbrojnego podziemia, jak również niechęć władz do manifestowanej przez niektórych Żydów odrębności religijnej i obyczajowej oraz obrany przez komunistów kierunku zmian w gospodarce skłaniały wielu z nich do emigracji. Nawoływały do tego również organizacje syjonistyczne, które wiązały przyszłość narodu żydowskiego nie z Polską, lecz z własnym państwem na terenie Palestyny. Tendencje do emigracji do Palestyny i nowo powstałego państwa Izrael, a także do Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, nasiliły się w końcu lat czterdziestych, co zbiegło się w czasie ze zmianą polityki państwa wobec Żydów. Komuniści, dążąc do całkowitego zlikwidowania wszelkich niezależnych organizacji i instytucji, nie zamierzali robić wyjątku dla Żydów. Na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR w sierpniu 1949 r. zapadła decyzja o likwidacji poszczególnych instytucji i stowarzyszeń mniejszości żydowskiej w Polsce. Przeszły działać w Polsce żydowskie partie polityczne, a placówki i agendy podporządkowane CKŻwP przejęły instytucje państwowe. Ukoronowaniem procesu likwidacyjnego było rozwiązanie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce i powołanie w to miejsce Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, które miało bardzo ograniczone pole działania²⁷.

We wrześniu 1949 r. władze polskie zgodziły się na legalną emigrację Żydów do Izraela, co szybko doprowadziło do znacznego spadku liczby Żydów w Łodzi i okręgu. Pod koniec 1950 r. było ich już tylko 10–15 tys., przy czym tylko część przyznawała się do swego pochodzenia. W dziesięć lat później ogólną liczbę Żydów w Łodzi szacowano na 3–3,5 tys. osób²⁸. Osoby niezamierzające emigrować często podejmowały decyzję o zerwaniu więzi łączących je dotąd z żydowską kulturą i religią. Dla przełamania izolacji społecznej zmieniano nawet nazwiska. Już w pierwszych latach po wojnie zjawisko zmiany nazwisk na czysto polskie było dość częste wśród Żydów, czego dowodzą publikowane ogłoszenia Zarządu Miejskiego w Łodzi²⁹.

Polityka władz polskich wobec Żydów, emigracja na Zachód i do Izraela, a także odradzający się antysemityzm, doprowadziły do likwidacji żydowskiej społeczności Łodzi. Wieloetniczność i wielokulturowość Łodzi ostatecznie przestała istnieć.

²⁶ Cyt. za: S. Krakowski, *Zagłada skupiska żydowskiego w Aleksandrowie Łódzkim* [w:] *Aleksandrów Łódzki...*, s. 71–72.

²⁷ L. Olejnik, *Społeczność żydowska...*, s. 128–129, 143–145.

²⁸ APŁ, KM PZPR, 3964, *Informacja o działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce Oddział w Łodzi i Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej w Łodzi z 1 I 1961 r.*, s. 1.

²⁹ J. Cybusz, *Okrucy powojennej historii. Co mówią Dzienniki Urzędowe z lat 1947–1949*, „Kronika Miasta Łodzi” 2004, nr 2, s. 117–120.

ŻYDZI W KIEROWNICTWIE UB

STEREOTYP CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Problem udziału osób pochodzenia żydowskiego w kierownictwie komunistycznego aparatu represji, w tym zwłaszcza w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i jego terenowych organach, należy do szczególnie drażliwych i skomplikowanych obszarów badawczych. W toczonej się od kilkunastu już lat dyskusji na ten temat dominują skrajne, wzajemnie wykluczające się poglądy, a używane w nich argumenty rzadko wspierane są danymi statystycznymi, opartymi na analizie akt osobowych funkcjonariuszy UB¹.

W opinii wielu Polaków gros kadry oficerskiej tajnej policji politycznej w powojennej Polsce stanowili Żydzi. Nie wnikając w przyczyny nadreprezentacji Żydów i osób pochodzenia żydowskiego w kierownictwie aparatu bezpieczeństwa w Polsce ani w ich indywidualne motywacje decydujące o podjęciu takiej służby, warto pamiętać, że po wojnie stanowili oni niespełna 1 proc. ludności Polski. Raporty podziemia antykomunistycznego z lat 1945–1946 prezentowały katastroficzny wizerunek zniewolonego kraju, w którym władzę mieli przejąć Żydzi: „NKWD przy pomocy pozostałych Żydów urządza krwawe orgie”². [...] „Na każdym kroku daje się odczuć ich [Żydów – K.S.] serdeczny stosunek do Sowietów i odwrotnie oraz popieranie ich tak przez Sowietów i PPR, jak i przez władze administracyjne

¹ Głos w tej sprawie zabrali m.in.: A. Kainer, *Żydzi a komunizm*, „Krytyka” 1992, nr 15; M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie-zagłada-komunizm*, Warszawa 2000; K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm: anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992; A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004; J.T. Gross, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 1998; I. Hurwic-Nowakowska, *Żydzi polscy (1947–1950). Analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*, Warszawa 1996; A. Paczkowski, *Żydzi w UB. Próba weryfikacji stereotypu [w:] Komunizm – ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001; K. Szwagrzyk, *Kwestia przynależności narodowościowej i służbowej kierownictwa MBP i wrocławskiego WUBP w latach 1945–1954*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2000, nr 14. Dane o narodowości kadr znaleźć można także w pracach: W. Dubiańskiego, A. Dziuroka, *Kadra kierownicza rządów bezpieczeństwa w województwie śląskim w latach 1945–1946 [w:] „Zwyczajny” resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, Warszawa 2005; D. Iwaneczki, *Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu 1944–1956*, Rzeszów 2004; Z. Nawrockiego, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998; L. Piłata, *Struktura organizacyjna i działalność Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie 1944–1945*, „Studia Rzeszowskie” 1999, t. 6; K. Rokickiego, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955 [w:] „Zwyczajny” resort...; J. Żelazko, *Kadra kierownicza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi 1945–1956 [w:] ibidem oraz książce Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*, oprac. zespół, wstęp i przewodniczenie zespołowi S. Poleszak, Warszawa 2004.*

² Meldunek komendanta Okręgu AK Białystok do centrali z 21 I 1945 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. V, Ossolineum 1991, s. 251.

i Bezpieczeństwa”³, [...] „Najważniejsze i materialnie najwięcej popłatne placówki państwowe są obsadzone Żydami. W administracji państwowej, w szkolnictwie średnim i wyższym, w sądownictwie i w wojsku tkwią Żydzi na nadrzędnych stanowiskach”⁴ [...] „Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski – Żydzi-komuniści, oddając się w zupełności jako znawcy stosunków i terenu, na usługi NKWD byli [...] czynnikiem, który najwięcej przyczynił się do masowych aresztowań, rozstrzeliwań, deportacji, zwłaszcza członków polskiego ruchu niepodległościowego”⁵.

Podobne przekonanie o wyjątkowej pozycji Żydów w tworzeniu systemu komunistycznego w Polsce artykułowano także już po jego upadku: „[...] po roku 1944 rozpoczęły się w Polsce krwawe rządy żydokomuny, wdrażane przy pomocy radzieckich czołgów i bagnatów”⁶, a Żydzi byli „pomocnikami rewolucji”⁷ ukrywającymi się pod „dobrymi, słowiańskimi nazwiskami”⁸ i UB, w którym: „[...] kluczowe stanowiska zawsze okupowali Żydzi”⁹.

Po 1989 r. historiografia wzbogaciła się o szereg tekstów, w których zagadnienie to stało się przedmiotem naukowych analiz na podstawie wiedzy z nieznanych wcześniej i niedostępnych źródeł archiwalnych. Szczególne miejsce w dyskusji zajął ogłoszony w 1992 r. artykuł Krystyny Kersten *Żydzi – władza komunistów*. Podstawą argumentacji autorki postulującej, by „rozstać się z mitem głoszącym, że UB to Żydzi”¹⁰, była treść notatki Bieruta z 21 listopada 1945 r., z której wynikać miało, że „[...] jesienią 1945 r. na 500 stanowisk kierowniczych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Żydzi zajmować mieli 67, czyli ponad 13 proc.”, stanowiąc 1,7 proc. ogółu pracowników MBP (438 na 25,6 tys. osób)¹¹.

Krańcowo odmienne dane liczbowe przedstawił jesienią 1945 r. sowiecki doradca przy MBP płk Nikołaj Sieliwanowski, który w raporcie do Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ławrientija Berii z 20 października 1945 r. informował: „[...] W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pracuje 18,7 proc. Żydów, 50 proc. stanowisk kierowniczych zajmują Żydzi. W I Departamencie tego Ministerstwa pracuje 27 proc. Żydów. Zajmują oni wszystkie stanowiska kierownicze. W Wydziale Personalnym – 23 proc. Żydów, na stanowiskach kierowniczych – 7 osób. W Wydziale ds. Funkcjonariuszy (inspekcja specjalna) – 33,3 proc. Żydów, wszyscy zajmują odpowiedzialne stanowiska. W Wydziale Sanitarnym MBP – 49,1 proc. Żydów, w Wydziale Finansowym – 29,9 proc. Żydów”¹².

Jeszcze dalej w swoich ocenach posunął się w 1949 r. ambasador ZSRS w Polsce Wiktor Lebień, pisząc: „[...] w MBP poczynając od wiceministrów, poprzez dyrektorów departamentów, nie ma ani jednego Polaka, wszyscy są Żydami”¹³.

Treści raportów Sieliwanowskiego i Lebieńa stały się także podstawą opublikowanego w 2001 r. tekstu Andrzeja Paczkowskiego *Żydzi w UB. Próba weryfikacji stereotypu*¹⁴. Trze-

³ Sprawozdanie informacyjne Zarządu Głównego WiN z kwietnia 1946 r. [w:] „Zrzeszenie Wolność i Niezawistość w dokumentach”, t. I, Wrocław 1997, s. 454.

⁴ Sprawozdanie Zarządu Głównego WiN za czerwiec 1946 r., *ibidem*, s. 622.

⁵ Memoriał WiN do Organizacji Narodów Zjednoczonych, *ibidem*, t. II, s. 85.

⁶ J. Pelc, *Bez kamuflażu. Żydzi w nomenklaturze PRL*, „Nasz los” 1995, nr 9 (17).

⁷ L. Żebrowski, *Żydzi w UB*, „Nasz los” 1995, nr 7–8.

⁸ *Ibidem*.

⁹ H. Pająk, S. Żochowski, *Rządy zbirów 1940–1990*, Lublin 1996, s. 140–141.

¹⁰ K. Kersten, *Żydzi – władza komunistów* [w:] *eadem*, *Polacy...*, s. 84.

¹¹ *Ibidem*, s. 83–84.

¹² Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946, wybór i oprac. T. Cariuskaja, A. Chmielarz, Warszawa 1998, s. 421.

¹³ *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, Warszawa 2000, s. 46.

¹⁴ A. Paczkowski, *Żydzi...*

cim, poza wymienionymi, elementem jego rozważań była zawartość opracowanego w 1978 r. do użytku wewnętrznego Informatora MSW o kadrach bezpieki, wydanego w 2000 r. przez Klub Inteligencji Katolickiej w Lublinie, z przedmową Mirosława Piotrowskiego¹⁵.

Sumując zawarte w Informatorze dane o narodowości funkcjonariuszy centrali MBP, A. Paczkowski obliczył, że na 447 kierowniczych stanowisk (bez wojewódzkich UBP) 131 (29,6 proc.) zajmowały osoby, którym w rubryce narodowość wpisano „żydowska”¹⁶.

Jednym z ostatnich głosów w dyskusji nad narodowością kadr aparatu bezpieczeństwa był tekst pióra Augusta Grabskiego podważającego nie tylko sens prowadzenia takich badań, ale i przypisującego osobom biorącym w nich udział fobie narodowościowe: „[...] wśród (neo)endeckich tropicieli pochodzenia etnicznego funkcjonariuszy państwowych i partyjnych pierwszych lat Polski Ludowej szczególnie zainteresowanie budzi resort bezpieczeństwa. Jest on [...] też najmocniej osadzony w wyobrażeniach społecznych jako zdominowany przez Żydów”. Zdaniem autora: „Akcentowanie przez niektórych prawicowych publicystów i historyków obcego etnicznie pochodzenia części osób w aparacie Polski Ludowej w sytuacji braku odmienności ich polityki od ogólnej polityki PPR prowadzi do wniosku, że zabieg taki jest jedynie funkcją ich rasistowskich uprzedzeń”¹⁷.

Cel i kryteria badań

Dla ustalenia danych liczbowych mówiących o narodowości kierownictwa aparatu bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1956 niezbędne jest określenie celu prowadzenia badań oraz ustalenie kryteriów, na których podstawie analizę taką można przeprowadzić. Celem zaś jest ustalenie, jaką część kierowniczej kadry stanowili Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego, zajmujący obok Białorusinów, Polaków, Rosjan i Ukraińców najwyższe stanowiska w tej instytucji. Wbrew twierdzeniom o braku możliwości dokonania takiej statystyki¹⁸ samo podjęcie próby, z naukowego punktu widzenia, staje się niezbędne. Bez niej trudno bowiem wyobrazić sobie powstanie „portretu zbiorowego” środowiska MBP-UB, z wszelkimi dającymi się zidentyfikować jego charakterystycznymi cechami, takimi jak pochodzenie społeczne, wiek, wykształcenie, przynależność partyjna, przeszłość okupacyjna czy narodowość.

Wydaje się, że jednym z zasadniczych powodów występowania odmiennych ocen zagadnienia jest stosowanie różnych kryteriów przynależności narodowościowej. Jego wyznacznikami – w zależności od indywidualnych wyborów badacza – bywają więc (traktowane łącznie lub wybiórczo): brzmienie imienia i nazwiska, imiona rodziców, wyznanie czy też niekiedy wpis dokonany w ankiecie personalnej w rubryce „narodowość”.

Sporo komplikacji wprowadza konieczność określenia narodowości Żydów-komunistów. Tomasz Gross twierdzi nawet, że „Komuniści pochodzenia żydowskiego [...] pracowali w bezpieczeństwie jako komuniści, a nie jako Żydzi czy Polacy albo na przykład Gruzini, i na uwadze mieli nie żydowskie interesy, ale interesy władzy ludowej”¹⁹. Konkludując – człowiek stający się komunistą miałby automatycznie tracić swą przynależność narodowościową. Takie kryterium budzi jednak pytania, czy traci ją bezpowrotnie, czy też z chwilą

¹⁵ M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, Lublin 2000.

¹⁶ A. Paczkowski, *Żydzi...*, s. 197.

¹⁷ A. Grabski, *Działalność...*, Warszawa 2004, s. 33–34.

¹⁸ K. Kersten, *Żydzi – władza komunistów...*, s. 82.

¹⁹ J.T. Gross, *Upiorna...*, s. 93–94.



Słuchacze Centralnej Szkoły MBP maszerują ze śpiewem ulicami Łodzi, marzec 1947 r.

zmiany swych poglądów zyskuje szansę na jej odzyskanie? Pytania o tyle zasadne, że nie-mała liczba pracujących w UB komunistów pochodzenia żydowskiego w czasie kolejnych fal emigracji lat 1956–1957 i 1968–1969 gruntownie zrewidowała swoje dotychczasowe poglądy polityczne, porzucając komunizm i jego ideologię.

Równie trudny – o ile nie nierozwiązywalny – jest problem samoidentyfikacji narodowej. Część oficerów pochodzenia żydowskiego zerwała związki z korzeniami rodzinnymi na dłu-go przed wybuchem II wojny światowej. Samych siebie uznawali za świeckich Polaków o liberalnych poglądach²⁰, prezentując przy tym niejednokrotnie silne związki emocjonalne z Polską. Ci też najczęściej i najchętniej decydowali się na zmianę imion i nazwisk, uznając ten krok za naturalne następstwo dokonanego już wyboru. Szczególnie bolesnym doświadczeniem dla tej grupy były wydarzenia lat 1967–1968, gdy w wyniku rozpętanej antysemickiej nagonki usilnie doszukiwano się pochodzenia żydowskiego nawet u tych, którzy nie znali słowa w języku swoich przodków.

Źródła

Podstawą analizy są dane zawarte w opracowanym w 1978 r. Informatorze MSW o kadrach bezpieki oraz wcześniejsze zapisy znajdujące się w aktach osobowych pracowników aparatu, pochodzące głównie z własnoręcznie wypełnianych ankiet specjalnych i życiorysów. Wydawać by się mogło, że powstający w latach siedemdziesiątych Informator opracowany został na podstawie zawartości akt osobowych funkcjonariuszy i jest zbiorczym podsumowa-

²⁰ M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy...*, s. 433.

niem zawartych w nich treści. Dość liczne różnice pomiędzy oboma źródłami pozwalają przypuszczać, że w pracach nad pierwszym z nich, przynajmniej w zakresie określenia narodowości, korzystano z innych, nieznanych dotąd materiałów. W każdym razie dane umieszczone w aktach osobowych w rubrykach „narodowość” nie zawsze były tożsame z narodowością uwidocznioną w Informatorze. Być może, ostateczna decyzja w tej delikatnej z natury kwestii wynikała z otrzymanych przez pracowników Biura „C” wytycznych politycznych.

Narodowość żydowską przypisano na przykład Aleksandrowi Dyszko-Wolskiemu, będącemu wprawdzie synem Abrahama i Baszewy z d. Goldwasser (oboje wyznania mojżeszowego), lecz posiadającemu w aktach osobowych wpis: narodowość: polska, wyznanie ewangelicko-reformowane²¹. Za Żyda uznano również byłego dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP Dagoberta Łańcuta, syna Maksymiliana, wyznania rzymskokatolickiego, i Sabiny z d. Łapówkier²².

Akta osobowe z reguły informują o polskiej narodowości funkcjonariuszy „bezpieki”, nawet gdy oficerowie nosili typowo żydowskie imiona i nazwiska, np. w aktach Józefa Arskiego (Mordechaja Flaksmana)²³, Mieczysława (Mojżesza) Baumaca²⁴, Michała Drzewieckiego (Maurycego-Arona Holzera)²⁵, Artura Nowaka (Abrahama Lerner)²⁶, Henryka Piaseckiego (Izraela-Chaima Pessesa)²⁷ czy Czesława (Chaskiela) Ringera²⁸.

Jedynie w nielicznych przypadkach kierujący aparatem przyznawali się do narodowości żydowskiej; przykłady: Adama Bienia²⁹, Leona Fojera³⁰, Michała Hakmana³¹, Edwarda Kaleckiego³², Mieczysława Mietkowskiego³³, Zygmunta Okręta³⁴, Leona Rubinsteina³⁵, Józefa Światły³⁶, Michała Taboryckiego³⁷.

Poza Tadeuszem Diatłowieckim³⁸ i Bernardem Koniecznym³⁹, ujawniającymi wyznanie mojżeszowe, wszyscy inni w rubryce wyznanie wpisywali „bezwyznaniowy”.

Statystyka

Przykłady interpretacji przynależności narodowościowej opartych na głoszonych przekonaniach politycznych lub osobistych deklaracjach funkcjonariuszy stanowią istotną przesłankę do wyrażenia wątpliwości w możliwość sformułowania obiektywnego stwierdzenia – kto

²¹ IPN 0193/1180, Akta osobowe Aleksandra Dyszko-Wolskiego.

²² IPN 0193/3061, Akta osob. Dagoberta Łańcuta.

²³ IPN 0193/7717, Akta osob. Józefa Arskiego.

²⁴ IPN 0193/9014, Akta osob. Mieczysława Baumaca.

²⁵ IPN 0604/195, Akta osob. Michała Drzewieckiego.

²⁶ IPN 0604/2, Akta osob. Artura Nowaka.

²⁷ IPN 0193/7015, Akta osob. Henryka Piaseckiego.

²⁸ IPN 0193/7005, Akta osob. Czesława Ringera.

²⁹ IPN 0193/8919, Akta osob. Adama Bienia.

³⁰ IPN 0193/8652, Akta osob. Leona Fojera.

³¹ IPN 0194/1722, Akta osob. Michała Hakmana.

³² IPN BU 698/1411, Akta osob. Edwarda Kaleckiego.

³³ IPN 0193/7004, Akta osob. Mieczysława Mietkowskiego.

³⁴ IPN 0194/1077, Akta osob. Zygmunta Okręta.

³⁵ IPN 0193/7007, Akta osob. Leona Rubinsteina.

³⁶ IPN 0193/7549, Akta osob. Józefa Światły.

³⁷ IPN 0193/7033, Akta osob. Michała Taboryckiego.

³⁸ IPN 0193/73399, Akta osob. Tadeusza Diatłowieckiego.

³⁹ IPN 0194/2390, Akta osob. Bernarda Koniecznego.

jest (był) lub kto nie jest (był) Żydem. Konstatacja ta nie oznacza wszakże, że nie istnieją także kryteria pozwalające na identyfikację osób pochodzenia żydowskiego. Bez względu na brzmienie imienia i nazwiska, światopogląd i obraną drogę życiową, będą nimi oficerowie, których rodzice byli narodowości żydowskiej.

Analizie poddano zawartość Informatora MSW oraz akt osobowych 450 osób zajmujących kierownicze stanowiska w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego oraz 249 z Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, uzupełnioną o dane zaczerpnięte z innych źródeł⁴⁰. Jak pokazują jej wyniki, w latach 1944–1954 na 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (od naczelnika wydziału wzwyż) 167 było pochodzenia żydowskiego (37,1 proc.). Po likwidacji MBP w 1954 r. w powstałym na jego miejsce Kds.BP liczba ta zmalała do 86 kierowniczych stanowisk (34,5 proc.). W tym czasie (1944–1956) wśród 107 szefów i zastępców szefów wojewódzkich UB/UdsBP pochodzenie takie miało 22 oficerów (20,5 proc.). Po uwzględnieniu innych wysokich stanowisk wojewódzkich UB/UdsBP: naczelników i zastępców naczelników wydziałów wynika, że najwięcej osób pochodzenia żydowskiego znalazło się w strukturach aparatu bezpieczeństwa w województwach: szczecińskim (18,7 proc.), wrocławskim (18,7 proc.), katowickim (14,6 proc.), łódzkim (14,2 proc.), warszawskim (13,6 proc.)⁴¹, gdańskim (12,0 proc.) i lubelskim (10,1 proc.). W pozostałych województwach odsetek ten wynosił średnio ok. 7 proc., osiągając najniższy poziom w woj. zielonogórskim (3,5 proc.)⁴².

W świetle zaprezentowanych danych statystycznych teza o dużym udziale Żydów i osób pochodzenia żydowskiego w kierownictwie UB sformułowana została na podstawie prawdziwych przesłanek i jako taka odzwierciedla fakt historyczny. Wyniki badań nie przynoszą jednak odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu liczby mogą stanowić argument w toczącej się już od wielu lat silnie emocjonalnej dyskusji?



⁴⁰ M.in.: IPN 0397/397, Notki biograficzne niektórych emigrantów do Izraela, MSW, Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych, 1970.

⁴¹ Łącznie WUBP i UBP dla m.st. Warszawy.

⁴² Dane z przygotowanej do druku książki *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I (1944–1956), red. K. Szwagrzyk.

CÓRKA MARNOTRAWNA, CZYLI LUNA W LASKACH

Sprawa obserwacyjno-operacyjna o kryptonimie „Kobra”, sądząc po zachowanych dokumentach, musiała kosztować resort spraw wewnętrznych dużo sił i środków. Dokumenty pochodzą z lat 1958–1965. Głównym podejrzanym w prowadzonej sprawie był ks. Antoni Marylski (1894–1973), po wojnie centralna postać środowiska ludzi Lasek, prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Nie bez znaczenia w tej sprawie była również osoba Luny Brystygierowej.

Antoni Marylski urodził się 21 października 1894 r. w rodzinie ziemiańskiej, z matki Wandy Kozakowskiej („dziedziczki ukraińskiej, pszeniczno-buraczanych czarnoziemów”) i ojca Antoniego Marylskiego-Luszczewskiego (1865–1932). Marylski senior, co ważne w tej opowieści, był właścicielem majątku Pęcice, od 1906 r. członkiem Ligi Narodowej, posłem do Dumy i wiernym przyjacielem Romana Dmowskiego. W II Rzeczypospolitej posłował z ramienia Związku Ludowo-Narodowego (ZLN), a specjalizował się m.in. w „kwesii żydowskiej”. W 1920 r. Sekcja Społeczno-Kulturalna proendeckiego Towarzystwa „Rozwój” powołała do życia Instytut Żydoznawczy, którego ambicją było prowadzenie rzetelnych badań naukowych. Towarzystwo organizowało liczne „konferencje”, po raz pierwszy bodaj w 1921 r. Wśród referentów znalazł się także Antoni Marylski senior¹. Według opinii informatora SB TW „Rawskiego” z 12 kwietnia 1958 r. „poglądy polityczne [Antoniego juniora] urobione zostały przez ojca jego postą endeckiego, które jako człowiek realny mocno skorygował”². Z kolei TW „Jasiński”, który znał Marylskiego bardzo dobrze od czasu wspólnych studiów filozoficznych na UW, uważał go za „wielkiego kobieciarza, człowieka, który bardzo dużo podróżował, prowadzącego rozkoszne życie. W tego rodzaju trybie życia [...] nastąpił przesyt – wytworzyła się pewna pustka życiowa”. Tezę powyższą potwierdza biograf Marylskiego, Jacek Moskwa, który dotarł do świadectw z okresu pobierania przez późniejszego kapłana nauk w znanym gimnazjum gen. Chrzanowskiego w Warszawie: „Był utrapieniem szkoły – pisał jeden z kolegów Marylskiego – lekceważył kolegów, prawie nie miał przyjaciół. Ja się z nim przyjaźniłem, bo dość szybko zorientowałem się w jego błyskotliwej inteligencji. [...] Swój dość niesforny charakter odziedziczył, być może, po ojcu”. Po nim też odziedziczył i inne cechy: „Był pan Antoni [senior] człowiekiem towarzyskim i dowcipnym, postawnym mężczyzną w klasycznym polskim typie”. Niesforność kazała uczniowi Antoniemu juniorowi być wszędzie tam, gdzie działa się jakaś niesprawiedliwość: „Antek brał w obronę przed szykanami kolegów. U jednego z nich – Żyda bywał w domu, serdecznie się zaprzyjaźniwszy. Polityczne przyjaźnie ojca nie pozostawiły u syna śladu charakterystycznego, endeckiego nalotu. Wykradał nawet z domu żywność dla podopiecznych doktora Janusza Korczaka”³. Różnie mogło się zatem potoczyć życie Marylskiego juniora.

¹ O. Bergman, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Poznań 1998, s. 354–356.

² AIPN, 01178/591, k. 40.

³ J. Moskwa, *Antoni Marylski i Laski*, Kraków 1987, s. 19.

Goście Lasek

Szczęśliwie późniejszy ksiądz Antoni Marylski⁴ – jak wielu przed nim i po nim – dotarł do Lasek, do ks. Władysława Kornitowicza: „zaangażował się w pracy na odcinku opieki nad ociemniałymi. Marylski, jako człowiek o dużej wiedzy i wyjątkowych zdolnościach organizacyjnych, przystąpił z wielką energią do tej pracy” – pisał dobrze wtajemniczony informator SB⁵. Postać Ojca Kornitowicza nadawała Laskom niepospolity klimat ewangeliczny, który przetrwał lata okupacji, śmierć Ojca w 1946 r. i lata komunizmu: „Niezwykłe taktowny i cierpliwy, onieśmiała jednak swoim milczeniem. Odbierało się nieraz wrażenie, że Ojciec mało kieruje, może nie chce się narzucać, robi miejsce Łasce Bożej i dobrej woli człowieka. Toteż nietatwo było doczekać się od Ojca zdecydowanych wskazań, rad czy decyzji – wspominał go Prymas Tysiąclecia. – Ojciec był zdania, że Bóg lubi czekać, aż człowiek w pełni dojrzeje i przynaglony miłością sam zacznie mówić”⁶. Ks. Władysław Kornitowicz wraz z Antonim Marylskim i z siostrami franciszkankami, w tym pochodzenia żydowskiego, tworzyli od lat dwudziestych środowisko (tzw. Kółko) otwarte dla ludzi młodych i poszukujących. Rozrzut postaw i poglądów społeczno-politycznych uczestników spotkań był bardzo szeroki: „od Jana Mosdorfa, jednego z twórców Obozu Narodowo-Radykalnego, po Ludwika Winteroka z redakcji »Robotnika«. Były i kontakty z lewicą bardziej jeszcze radykalną”⁷. Do Lasek przybywał ks. Stefan Wyszyński, zaprzyjaźniony z Ojcem Władysławem i Antonim Marylskim. Przyjeżdżali także warszawscy studenci, w tym ci, którzy działali w proendeckiej Katolickiej Młodzieży Narodowej czy też w duszpasterstwie akademickim przy stołecznym kościele św. Anny. Zebrania formacyjno-intelektualne odbywały się przez całą dekadę lat trzydziestych: „dużą rolę odegrała siostra Landy, obecnie Teresa (Żydówka), którą można określić ideologiem tych zebrań. Wygłaszała wiele odczytów z zagadnień teologii katolickiej. Poza tym pomagała ks. Kornitowiczowi w różnych pracach naukowych” – wspominał s. Teresę w październiku 1958 r. TW „Jasiński”⁸. Kolejną konwertytką była Agnieszka, s. Miriam, która przyciągnęła do Lasek następnych Polaków katolików pochodzenia żydowskiego, w tym prawnika Tadeusza Braunsteina, i wielu innych.

Po II wojnie światowej Laski nadal przyciągały. Niestety, nie tylko poszukujących prawdy. W latach prowadzenia przez SB sprawy o kryptonimie „Kobra” (1958–1965) na Antoniego Marylskiego donosili – oprócz „Rawskiego” i „Jasińskiego” – „Mariusz”, „Alfa”, „Stefan”, a także „Ksawery”, od początku lat sześćdziesiątych pracujący etatowo w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach⁹. „[Marylski] praktycznie załatwia wszystkie bieżące sprawy Lasek dot. spraw finansowych i gospodarczych” – pisał po rozmowie z nim oficer prowadzący, 1 lutego 1961 r.¹⁰ Od 1956 r. Marylski prowadził ożywioną korespondencję, kontaktował się z wieloma środowiskami, w tym z prymasem Stefanem Wyszyńskim i środowiskiem „Znak”, z Jerzym Zawieyskim i innymi postaciami, ale także z przedstawicielami ambasad

⁴ Święcenia kapłańskie przyjął dopiero pod koniec życia, 28 II 1971 r.

⁵ AIPN, 01178/591, k. 45.

⁶ T. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornitowicz*, Warszawa 2003, s. 7.

⁷ J. Moskwa, *Antoni Marylski...*, s. 159.

⁸ AIPN, 01178/591, k. 46.

⁹ Spotykał się najdłużej z oficerami SB i przynosił ważne informacje: „»Ksawery« stwierdził, że prawie od dziecka pozostawał pod jego [Marylskiego] opieką i był mu wdzięczny za wychowanie. Obecnie jest z Marylskim w dobrych stosunkach. Często go odwiedza, Marylski często pozwala mu korzystać z biblioteki pozostawiając go samego u siebie w mieszkaniu (które składa się z jednego pokoju i z niszy na łóżko)”. *Ibidem*, k. 67.

¹⁰ *Ibidem*, k. 52.



Julia Brystygier (Brystiger, Brystyger, z d. Prajs, Preiss; „Luna”), (1902–1975), z drobnomieszczańskiej rodziny żydowskiej; komunistka; płk MBP. Ur. 25 listopada w Stryju; w 1920 podjęła studia historyczne na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza; doktoryzowała się z filozofii (1926); w l. 1928–1929 nauczycielka historii; od 1927 r. związana z ruchem komunistycznym, od 1931 członek KPZU; do 1939 r. kilkakrotnie aresztowana za działalność antypolską. Po zajęciu Lwowa przez Sowiec podjęła współpracę z okupantem, pracowała w Radzie Związków Zawodowych. W czerwcu 1941 ewakuowała się w głąb ZSRS; od czerwca 1943 sekretarz prezydium ZG ZPP; po powrocie do Polski we wrześniu 1944 poseł KRN, członek PPR, następnie PZPR. Od 20 grudnia 1944 kierownik sekcji III Wydziału Śledczego Resortu BP PKWN, następnie od 1 stycznia 1945 kierownik Wydziału III Departamentu I MBP, od 1 października 1945 p.o. dyrektor, a od 15 stycznia 1950 do 31 lipca 1954 dyrektor Departamentu V MBP (do stycznia 1953 odpowiedzialny za walkę m.in. z Kościołem katolickim). Następnie do listopada 1956 dyrektor Departamentu III MBP i Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Zwolniona z pracy w resorcie 16 listopada 1956. W 1957 w związku z procesem wysokich funkcjonariuszy byłego MBP przygotowywano wniosek o pociągnięcie jej do odpowiedzialności karnej. Sprzeciwił się temu Władysław Gomułka. Pracowała jako redaktor w PIW.

państw zachodnich i USA. Jednocześnie wokół niego gromadzili się dawni działacze podziemia, jak np. ks. Stanisław Kluz, którzy podlegali osobnemu rozpracowaniu, w tym przypadku – środowiska byłego obozu narodowego.

Takich wątków pobocznych, odnog od głównej sprawy, czyli rozpracowania osoby Marylskiego, jest w materiałach „Kobry” dużo więcej. Prowadzenie sprawy należało wprawdzie do obowiązków Departamentu IV (od 1962 r.), czyli zajmującego się walką z Kościołem katolickim i innymi związkami wyznaniowymi w PRL, ale *de facto* niemal cały resort musiał być w tej sprawie indagowany przez funkcjonariuszy pionu IV. Oto jeden z licznych przykładów dotyczących osób przewijających się w materiałach „Kobry”. Naczelnik Wydziału IV Biura „B” ppłk K. Paciorek i podlegli mu inspektorzy ustalali „na podstawie rejestracji pojazdów mechanicznych w [odpowiednim] Wydziale Komunikacji” właścicieli samochodów osobowych, które z kolei wcześniej były fotografowane przez funkcjonariuszy innych komórek tegoż biura. Ustalony w ten sposób osobnik, np. Edward Kukliński, mgr inż. budowlany, był poddawany szczegółowej inwigilacji. Sprawdzono także, czy był już notowany w Biurze „C” MSW: „Podejrz[any] o współpracę z wywiadem amerykańskim. Mater[iały] znajduj[ą] się w Wydziale »C« KM MO, W[arszajwa]”. Materiał zachowany w Biurze „C” dotyczył zaś sprawy o kryptonimie „Murarze” założonej w 1957 r. przeciwko ludziom kontaktującym się w okresie „odwilży” z dawnym działaczem Organizacji Polskiej (Narodowe Siły Zbrojne) Mikołajem Kozłowskim „Aleksandrem”, oskarżanym przez komunistów o współpracę po 1945 r. z wywiadem amerykańskim (w ramach siatki Gehlena). Szczegóły z rozpracowania Edwarda Kuklińskiego sięgały informacji dotyczących np. jego matki: „zamieszkuje w Komorowie k. Ostrowia [sic!] w domu Beka Jana, od którego dzierża-

wi 5 ha ziemi i zajmuje się ogrodnictwem”¹¹. Podobnej obróbce została poddana właścicielka samochodu nr rej. WE 9655, która 24 czerwca 1962 r. pojawiła się w okolicach Zakładu: „spacerowała po parku kampinowskim [sic!] w pobliżu starego domu rekolekcyjnego z fig[urantem] ps. »Fredek«”¹². Okazała się nią Izabella Wiatr, z domu Szymkiewicz, była żona Jerzego Wiata, socjologa¹³. Rozrzut środowiskowy osób zdążających do Lasek był tak duży i tak różne miały cele, że siłą rzeczy angażowało to pozostałe pionierzy MSW – począwszy od odpowiedzialnych za wywiad i kontrwywiad, a skończywszy na pionierach III, zajmującym się opozycją wobec reżimu.

Poszukujący lewicowcy

Wśród wielu postaci zauważonych przez funkcjonariuszy i zarejestrowanych przez aparat SB szczególne miejsce zajmowali byli lub obecni aparatczycy, inteligencja komunistyczna, a nawet byli funkcjonariusze UB, zajmujący się niegdyś zwalczaniem Kościoła. Z tej grupy odwiedzających warto wymienić częstego gościa, Jana Strzeleckiego, który został wprowadzony do kręgu przez Joannę Munkową, żonę znanego reżysera. Ten z kolei w marcu 1963 r. uzgodnił z Marylskim, że zaprosi do Lasek Leszka Kołakowskiego, wówczas jeszcze członka partii, człowieka zainteresowanego dziejami się w Kościele przemianami soborowymi. Głównym interlokutorem filozofa był prymas Stefan Wyszyński, często odwiedzający Zakład. Po powrocie do Warszawy „Kołakowski został wezwany przez Kliszkę i musiał wysłuchać surowej reprimendy. Jan Strzelecki z właściwą sobie postawą sportowca-alpinisty, zmartwiony tym, że tylko jego przyjaciel odpowiada, wziął na siebie całą winę” – pisał Jacek Moskwa¹⁴. To Strzeleckiemu esbecy poświęcili bodaj najwięcej miejsca w swoich raportach dotyczących sprawy „Kobra”.

Oprócz niego do Lasek przybywali i inni komuniści, najczęściej poszukujący głębszej strawy duchowej, kontestujący marksizm i jego praktyczne wcielenia w postaci propagandy PRL. Laski stały się zapewne dla tego środowiska dogodnym miejscem rzeczowej dyskusji i wymiany poglądów, w którym tylko dążenie do prawdy pozostawało drogą i celem. Docierali ci, którzy nie chcieli być beneficjentami systemu w dyskusji światopoglądowej, czyli posługiwać się sztucznie uzyskiwaną przewagą, dyskusją pozorną, uprawianą w mediach opanowanych przez jedną tylko stronę sporu ideowego. „Innym razem Marylski mówił, że obecnie powraca do pracy w MSW podsekretarz stanu, który uległ wypadkowi samochodowemu. Marylski posiada informacje na ten temat od jakiegoś komunisty z Łodzi, który ma dużo różnych znajomych w KC” – donosił usłużnie TW „Ksawery” w styczniu 1961 r.¹⁵ Fragment tej notatki został podkreślony, a odpowiednie służby zaczęły penetrować Łódź. Wkrótce znaleziono źródło przecieku. Do Antoniego Marylskiego przyjeżdżał Seweryn Ebner wraz ze swoją małżonką. Rozmawiali najczęściej z ks. Kluzem i Antonim Marylskim: „[Ebner] pochodzi z bogatej rodziny żydowskiej, ukończył studia politechniczne i prawnicze, porzucił wszystko i stał się wybitnym działaczem komunistycznym i przesiedział nawet w więzieniu w okresie międzywojennym – cytował TW „Alfa” słowa Marylskiego w kwietniu 1963 r. – W okresie stalinowskim wystąpił z Partii, a po-

¹¹ AIPN, 01178/591, k. 335 i n. (mfl M-1263/2-10).

¹² *Ibidem*, k. 2 (mfl M-1263/2-12).

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ J. Moskwa, *Antoni Marylski...*, s. 237-238.

¹⁵ AIPN, 01178/591, k. 53.

Fragmety wypowiedzi dyrektora V Departamentu MBP płk Luni Brystygier z lat 1948–1954:

„Typową metodą roboty reakcji stosowaną w dzisiejszym okresie jest prowadzona w 1948 r. przez kler akcja »poświęcenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu Narodu i Rzeczypospolitej«. Akcja prowadzona pod pozornie niewinnymi, w rzeczywistości zaś dwuznacznymi hasłami zwierania narodu polskiego z Chrystusem usiłuje zrzeszyć pod formą »Apostolstw Modlitwy« masowo młodzież. Jest też ona próbą masowej mobilizacji ideologicznej przeciw dzisiejszemu Państwu Polskiemu”.

28 marca 1948 r., odprawa z przedstawicielami V Wydziałów WUBP

„Kler pomaga kułakom, sieje propagandę przeciw spółdzielczości itd. Ograniczać należy działalność wpływów kleru w instytucjach państwowych i społecznych. W szkołach należy dążyć do częściowego zastępowania księży przez świeckich katechetów, do zmniejszenia godzin religii, do ograniczenia ilości siostr klasztornych itd.”

Odprawa dyrektorów MBP u ministra Stanisława Radkiewicza w związku z powstaniem PZPR, 22 grudnia 1948 r.

„Musimy doprowadzić do tego, żeby kler przestał być wrogiem czynnikiem politycznym, żeby był czynnikiem okrojonym do ram religijnych, aby odgrywał taką rolę, która by mu umożliwiała wykonywanie praktyk religijnych bez wchodzenia w konflikt z istniejącym porządkiem. To nie są abstrakcyjne zadania. Były w historii takie sytuacje. W ZSRR (gdzie kler wprawdzie nie jest rzymski) doprowadzono do obłaskawienia kleru. [...] Musimy w najbliższym czasie dokonać przebudowy i rozbudowy sieci agenturalnej informacyjnej wśród kleru i organizacji przykościelnych. Miesiąc sierpień musi być przełomem w tej dziedzinie”.

Odprawa dyrektorów MBP po tzw. „cudzie lubelskim”, 28 lipca 1949 r.

„Wypadki ze Świątłą i Różańskim ujawniły kryzys metod organizacyjnych i metod kierowania w naszym aparacie. Nie może u nas mieć miejsca taka jezuicka teoria, że każda metoda jest dobra, jeżeli prowadzi do celu. W myśl tego Różański bił w mordę w imię partii. Trzeba wszystkich uświadomić o jedności celu i środków – faszystowskie metody nigdy nie mogą prowadzić do socjalistycznego celu”.

Narada aktywu MBP, 11 i 13 listopada 1954 r.

tem brał udział »w październiku« i teraz, chociaż jest członkiem Partii, nawrócił się i jest gorącym katolikiem. Nie wystąpił z partii teraz, gdyż uważa, że jako katolik może zrobić wiele dobrego”¹⁶. Długie rozmowy Ebnera z Marylskim przekazywali bezpiece kolejni tajni współpracownicy, w tym TW „Mariusz” i wspomniany „Alfa”¹⁷.

Wśród odwiedzających Laski – poszukujących marksistów, komunistów i byłych komunistów – szczególnie widoczna była grupa osób pochodzenia żydowskiego. „Innym zupełnie zagadnieniem jest praca Lasek wśród komunistów, niewierzących czy Żydów neofitów” – pisał TW „Mathias” w zamówionej przez SB analizie „pionów” działań ludzi Lasek w sierpniu 1962 r. – Główną rolę pomocniczą w tej materii sprawuje oprócz Wyszyńskiego – Marylski, ks. [Tadeusz] Fedorowicz, ks. [Bronisław] Dembowski¹⁸ i nie-

¹⁶ *Ibidem*, k. 280.

¹⁷ *Ibidem*, k. 304–308.

¹⁸ W oryginale błędnie: „Dębowski”.

które siostry zakonne. [...] Ks. Dembowski jest kapelanem na Piwnej – dr filozofii, pracę magisterską robił u prof. [Tadeusza] Kotarbińskiego. Uchodzi wg opinii kardynała za najzdolniejszego księdza w diecezji. [...] Dembowski pochodzi z rodziny ziemiańsko-inteligenckiej o tendencjach lewicowych. Stryj jego ożeniony był z Żydówką Landy. Ojciec Bronisława był pułkownikiem wojsk polskich – nie żyje. Jego matka z domu Sokołowska, której siostra druga była zakonnica w Laskach. Dembowski poinformował mnie, że na Piwnej [w kościele św. Marcina] odbywają się chrzty neofitów oraz dzieci partyjnych, które nie były chrzczone, a są już pełnoletnimi. Ks. Dembowski uważany jest wśród księży jako przyszły biskup”¹⁹.

Wizyty Luny

Różne były drogi komunistów, które prowadziły przez Laski, najczęściej do Boga. Pewnego razu siostra zakonna Bonifacja (nazwiskiem Goldman, neofitka-franciszka i osoba niewidoma zarazem, mieszkanka Lasek) trafiła do szpitala. „W czasie jej choroby odwiedzała ją często jakaś pani, której nazwiska nie znała i jako niewidoma nie znała jej także z wyglądu zewnętrznego”. Pani ta leżała w tym samym szpitalu i „czytała na prośbę s. Bonifacji książki i czasopisma, między in. »Tygodnik Powszechny« i książki katolickie. Obie z biegiem czasu zaprzyjaźniły się i poprzez lekarkę, s. Katarzynę [...] zaproszono [ją] do Lasek”²⁰. Po pewnym czasie tajemnicza pani przyjechała ponownie do Lasek z pytaniem o swoją szpitalną znajomą. Funkcjonariusze SB szybko zidentyfikowali panią, lat ok. 55, niegdyś zapewne przystojną, choć może nieco za tęgą i za niską, czarnowłosą. Była to Julia Brystygier (1902–1975), przed wojną komunistka, doktor filozofii i nauczycielka, kilkakrotnie więziona za działalność antypolską. Od 1939 r. czynnie wspierała okupanta sowieckiego, pracując we lwowskiej Radzie Związków Zawodowych, następnie była członkiem Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich. Po przyjeździe do Polski Lubelskiej, od grudnia 1944 r., podjęła pracę w resorcie bezpieczeństwa, szybko awansując do funkcji kierowniczych i dyrektorskich. W latach 1945–1954 kierowała Departamentem V MBP, którego Wydział V (do stycznia 1953 r.) zajmował się zwalczaniem ludzi i instytucji Kościoła katolickiego. Już w tym okresie przejawiała dziwne skłonności, nietypowe dla żarliwych komunistów, rewolucjonistów. W Wielki Piątek 1949 r. spotkała się z prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim. Pośredniczką była Maria Okońska, zwalczana bezlitośnie przez bezpiekę, w 1948 r. aresztowana przez Brystygierową. Według relacji Antoniego Marylskiego „Brystygierowa na złość ówczesnemu biskupowi lubelskiemu [Stefanowi] Wyszyńskiemu poleciła [ją] zaarrestować. [...] Gdy Okońska, przebywając w więzieniu szpitalnym, w dalszym ciągu prowadziła tam ożywioną akcję katolicką wśród pozbawionych wolności kobiet, przyjechała kiedyś wiceminister [błąd!] Brystygier na dłuższą rozmowę z Okońską. Wobec zdecydowanej postawy katolickiej, obawiając się dalszego wpływu jej ujemnego na osoby uwięzione, została następnego dnia zwolniona ze szpitala więziennego”²¹. Podczas rozmowy prymas Stefan Wyszyński podarował jej Pismo św.; wyznała wtedy, że zna tę księgę, a najbardziej lubi czytać Ewangelię według św. Mateusza²². Luna Brystygier

¹⁹ AIPN, 01178/591, k. 166. Bronisław Dembowski, ur. 1927, od 1956 rektor kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej, m.in. kapelan KIK, wspierał opozycję demokratyczną, od 17 XII 1981 aktywny członek Prymasowskiego Komitetu przy ul. Piwnej; obserwator „okrągłego stołu”, od 1992 biskup wrocławski; obecnie emerytowany biskup.

²⁰ AIPN, 01178/591, k. 190, 281.

²¹ *Ibidem*, k. 190.

²² Zob. więcej J. Góra, J. Grzegorzczak, *Skrawek nieba albo o Ojcu i Królu*, Poznań 2001.

miała też bliskie kontakty z wrogiem ideowym numer jeden, Bolesławem Piaseckim, przed wojną przywódcą RNR-Falanga, po wojnie twórcą środowiska katolików postępowych i Stowarzyszenia PAX²³. W listopadzie 1956 r. Brystygierowa została zwolniona z pracy w aparacie bezpieczeństwa. „Długi czas żyła chlebem i wodą, bo u nas to takie państwo, że w podobnych wypadkach tylko rząd może dać zatrudnienie. Następnie jacyś przyjaciele zatrudnili ją w archiwach Partii i tam ma jakąś pracę umysłową” – relacjonował SB słowa Marylskiego TW „Alfa” w kwietniu 1963 r.²⁴ Brystygierowa pracowała później w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Pod nazwiskiem Julia Prajs opublikowała powieść *Krzywe litery*. Zmieniła się. Niektórzy sądzą, że pod koniec życia przyjęła chrzest – umarła jako katoliczka²⁵. Z całą pewnością jej wizyty w Laskach zaczęły się powtarzać: „16 bm. [czerwca 1962 r.] – donosił niezawodny TW „Ksawery” – w godzinach popołudniowych widziałem wyjeżdżającą z Lasek w towarzystwie Wolmanowej Anny – Brystygier. Do samochodu doprowadziła ją s. Bonifacja – Goldman i Zula [Zofia] Morawska. Z rozmowy pomiędzy Z. Morawską a Marylskim wynikało, że Brystygier obiecała załatwić sprawy paszportowe Marylskiemu²⁶. [...] Brystygier przyjechała samochodem marki »Moskwicz« koloru zielonokremowego nr rej. WC – względnie WE 4513. [...] Wyglądała na zdenerwowaną, prawdopodobnie ze względu na duże towarzystwo, które było świadkami jej wyjazdu, paliła nerwowo papierosy”²⁷. Powodem zdenerwowania mogła być pełna świadomość byłej dyrektorki MBP, że jej wizyty w Laskach nie uszły uwagi jej następców. I miała rację. Po spotkaniu oficera z TW „Ksawery” zarządzone sprawdzenie danych osobowych: „Sprawdzenie nr. rejestracyjnego WE 4513 potwierdza, iż właścicielem samochodu »Moskwicz« o powyższej rejestracji jest Brystygier Julia, zam. Warszawa, ul. Litewska”²⁸. Także Antoni Marylski zdawał sobie sprawę, że pobyt Brystygierowej w Laskach nie mógł ująć uwagi bezpieki. Od wiosny 1963 r. SB nie notowała już jej obecności w Zakładzie – być może przestraszyła się inwigilacji, być może nie chciała narażać swych nowych przyjaciół. Antoni Marylski był jednak spokojny, że zasiane ziarno wyda owoce: „Ona teraz uświadomiła sobie, ile zła i nieszczęścia wielu ludziom swym nieludzkim postępowaniem sprawiła i stara się obecnie nowym chrześcijańskim życiem jeszcze wiele naprawić” – notował jego słowa TW „Rawski” w listopadzie 1962 r.²⁹ „Teraz Brystygierowa przychodzi od czasu do czasu nas odwiedzać

²³ B. Piasecki był bez wątpienia znienawidzony przez polski UB i aparat partyjny, szczególnie pochodzenia żydowskiego, który – jak się wydaje – nie miał nad nim suwerennej władzy.

²⁴ AIPN, 01178/591, k. 281.

²⁵ *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wybór, wstęp i red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 19–20; J. Grzegorzczak, *Wielki Piątek Anno Domini 1949*, „W drodze” 2001, z. 9 (337). W świetle znanych dokumentów i relacji, w tym pochodzących od najbliższej rodziny, nie jest jasne, czy coraz częstsze wizyty Luni Brystygier w Laskach zakończyły się konwersją i – ostatecznie – przyjęciem sakramentu chrztu świętego.

²⁶ Po powrocie z Francji i Anglii w 1957 r. Marylskiemu odmawiano paszportu aż do 1967 r. Wyjechał z kraju także na przełomie 1971 i 1972 r. Te restrykcje paszportowe były dla niego bolesne z racji jego licznych kontaktów intelektualnych z ludźmi Zachodu, w tym z rozdzyskutowanymi w latach sześćdziesiątych elitami katolickimi. Wrażeniami z przebiegu swych rozmów dzielił się Marylski z prymasem S. Wyszyńskim (J. Moskwa, *Antoni Marylski...*, s. 240 i n.). Dla funkcjonariuszy SB jego kontakty z ambasadą Francji i Belgii w Polsce oznaczały podejrzenie o szpiegostwo.

²⁷ AIPN, 01178/591, k. 158.

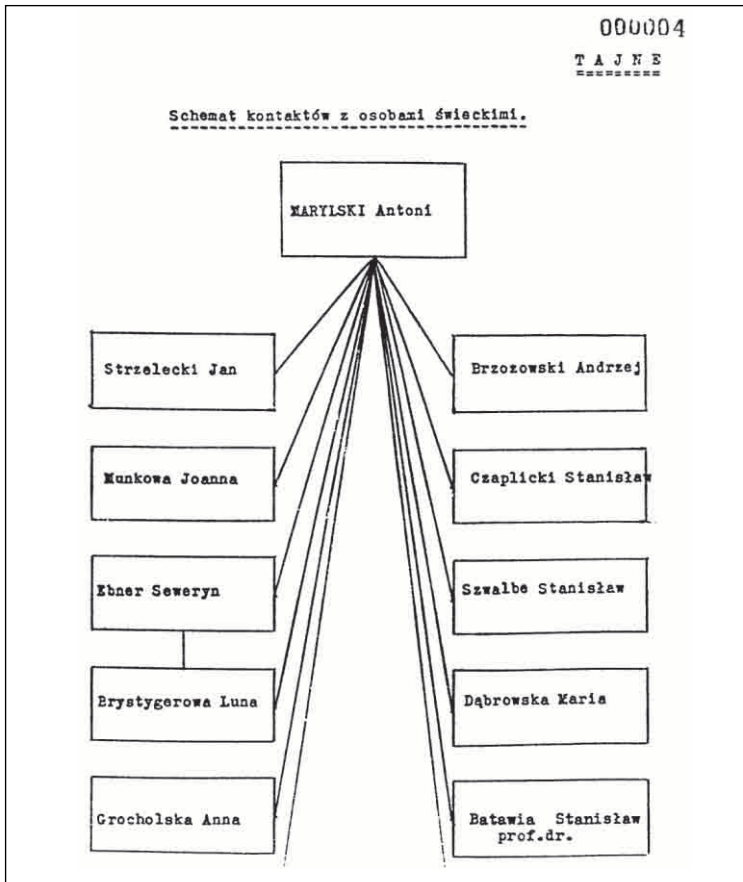
²⁸ *Ibidem*, k. 160.

²⁹ *Ibidem*, k. 190.

i znajduje się także na drodze nawrotu” – miał powiedzieć Marylski w kwietniu 1963 r., tym razem według relacji TW „Alfa”³⁰.

* * *

Atmosfera Lasek, w której wygrywała wiara w dobroć człowieka, pozwalała niejednemu zagubionemu odnaleźć Boga. Działo się tak dlatego, że ludzie, którzy tę atmosferę tworzyli – o. Kornitowicz, Antoni Marylski, prymas Stefan Wyszyński i ss. Franciszkanki od Krzyża – nie skreślali na zawsze błądzących, a nawet zbrodniarzy. Cierpliwie czekali. Nie znaczy to jednak, by zapominali o bezceństwach, które dotknęły Laski ze strony obdarowanych miłością: „Marylski obszernie wyjaśnił fakty [...] związane z ukrywaniem się Żydów, wymieniając osobę zięcia [Jakuba] Bermana – dr. Grinberga, który po wojnie był wdzięczny za ten fakt, natomiast Berman postąpił paskudnie. Nigdy w niczym nie pomógł, chociaż tego rodzaju możliwości posiadał. [...] proszono Bermana o interwencję w sprawie osób niewinnie aresztowanych i rozstrzelanych, w czym Berman nie wykazał zainteresowania”³¹.



³⁰ *Ibidem*, k. 281.

³¹ *Ibidem*, k. 338.

OD KONFRONTACJI DO WSPÓŁPRACY

POLSKIE I IZRAELSKIE SŁUŻBY SPECJALNE

Przedstawicielstwo dyplomatyczne Izraela powstało już w 1948 r., czyli tuż po ogłoszeniu niepodległości przez ten kraj (14 maja 1948 r.). Początkowo miało rangę poselstwa, natomiast w 1962 r. podniesiono je do rangi ambasady. Ambasada mieściła się (i mieści nadal) w budynku przy ul. Krzywickiego 24. Działalność żydowskich organów wywiadowczych na terenie Polski rozpoczęła się jednak znacznie wcześniej.

Już od 1945–1946 r. z Polski przetrucano ludzi i broń do Palestyny. Akcja nielegalnego przetrzutu trwała bez przerwy do 1956 r., kiedy to zezwolono na szeroką emigrację Żydów z Polski. Jedną z siatek przetrutowych zorganizował attaché handlowy poselstwa Shanny Shaul. Uciekinierów przetrucano przez „zieloną granicę” w rejonie Zgorzelca, Forst i Szczecina. Działalność ta była powodem wydalenia Shanny’ego z Polski w 1954 r. W początkowym okresie, czyli w drugiej połowie lat czterdziestych, przy wsparciu Oddziału II Sztabu Generalnego WP (wywiadu wojskowego kierowanego wówczas przez gen. Michała Komara) utworzono również obóz szkoleniowy dla bojowników Hagany w dolnośląskim Bolkowie. Przez ten ośrodek przewinęło się kilkuset kursantów, którzy następnie wzięli udział w wojnie o niepodległość Izraela.

Dominująca jednak była wrogość, już w 1948 r. ze strony UB rozpoczęły się działania operacyjne wymierzone w przedstawicielstwo izraelskie. Operacja ta, w ramach której sprawdzano kontakty pracowników ambasady, sporządzano ich charakterystyki i prowadzono obserwację, nosiła kryptonim „Jordan”. Realizował ją Departament I MBP, a następnie Departament II MSW, czyli kontrwywiad. Należy zaznaczyć, że nie była to jedyna operacja organów bezpieczeństwa, w której pojawiała się placówka dyplomatyczna Izraela. Wychodząc z założenia, że izraelskie służby specjalne, z owianym legendą Mosadem na czele, prowadzą zakrojone na dużą skalę działania wywiadowcze na terenie krajów socjalistycznych, wykorzystując do tego celu głównie mniejszość żydowską, „ochroną operacyjną” objęto także środowiska polskich Żydów. Osoby utrzymujące kontakty z poselstwem, a następnie ambasadą, pracownicy ambasady będący obywatelami polskimi, jak również osoby starające się o wyjazd na stałe do Izraela, „rozpracowywano” w ramach spraw obiektowych o kryptonimie „DELTA” oraz „GONIEC”. MSW interesowało się również Żydami repatriowanymi po 1956 r. z ZSRS, ich kontaktami z poselstwem oraz wyjazdami do Izraela. Działania te realizowano w ramach sprawy obiektowej „FALA”. W latach 1955–1963 prowadzono w Wydziale V Departamentu II MSW sprawę o kryptonimie „ALFA” oraz „MISIEK”, w ramach której starano się rozpracowywać kontakty pracowników ambasady Izraela w Wiedniu rozpoznanych jako pracownicy wywiadu z obywatelami polskimi narodowości żydowskiej. Ogółem pomiędzy 1948 a 1975 r. tylko centrale MBP i MSW prowadziły co najmniej 45 spraw „po zagadnieniu żydowskim”. Do 1967 r. w rejestrach MSW odnotowano ponad 3600 obywateli polskich, którzy w różny sposób byli związani z placówką dyplomatyczną Izraela.

Na początku lat sześćdziesiątych w MSW sporządzono na podstawie wcześniejszych doświadczeń analizę, z której wynikało, że od lat pięćdziesiątych głównymi formami zbierania informacji przez wywiad izraelski w Polsce były:

- zakonspirowana praca agenturalna;
- przesłuchiwanie petentów poselstwa Izraela w Warszawie;
- zbieranie informacji od kontaktów oficjalnych poselstwa;
- przesłuchiwanie emigrantów przybyłych z Polski względnie innego kraju obozu socjalistycznego¹.

Oskarżenia o działalność wywiadowczą były m.in. przyczyną wydalenia z Polski w 1952 r. pośta Aricha Kubowego i jednoczesnego aresztowania pod zarzutem szpiegostwa urzędnika poselstwa Lernela. Rozpoznano również przypadki przerzutu osób, które rzekomo „rozczarowane warunkami bytowymi” w Izraelu, zdecydowały się wrócić do Polski. Z informacji wywiadu PRL wynikało, że byli to przeszkoleni agenci, np. w 1958 r. były to trzy osoby. W tymże roku wydano I sekretarza poselstwa Izraela Jakuba Bar-Mora, który miał się interesować pracą polskiego aparatu bezpieczeństwa. Ustalono m.in., że nawiązywał kontakty z byłymi pracownikami MBP. Wydalono także attaché poselstwa Zyberta Israela Sochara, oskarżonego o nielegalny przerzut Żydów z ZSRS przez Polskę do Izraela.

Po 1956 r. do priorytetów działalności ambasady zaliczono również działania mające skłonić jak największą liczbę polskich Żydów do wyjazdu i osiedlenia się w Izraelu. Uważano też, że nasiliła się działalność wywiadowcza. Z uwagi na to, że wywiad izraelski zbierał w Polsce informacje nie tylko natury politycznej, ale i gospodarczej oraz wojskowej, wysuwano przypuszczenie, iż Izraelczycy współpracują w tym zakresie z wywiadami innych państw kapitalistycznych, w tym głównie amerykańskim oraz francuskim, przekazując im zdobyte w Polsce informacje. Zaostrzyło to dodatkowo reżim kontrwywiadowczy ze strony polskiej, tym bardziej że posiadane informacje wskazywały na prowadzenie przez Mosad pracy operacyjnej z terytorium Polski skierowanej przeciwko ZSRS.

Z ustaleń polskiego wywiadu wynikało, że wielu emigrantów przeszkalano na specjalnych kursach i „pod przykryciem” umieszczano w instytucjach, w których mogli mieć kontakt z obywatelami oraz emigrantami polskimi. Kandydatów na te kursy werbowano głównie spośród byłych oficerów WP oraz funkcjonariuszy organów BP i MO. Należy także podkreślić, że niemal wszystkie żydowskie organizacje społeczne i charytatywne działające w Europie Zachodniej były traktowane przez SB jako przykrycie dla izraelskiego wywiadu. Według informacji wywiadu komórką Szin-Bet, czyli kontrwywiadu izraelskiego, „rozpracowującą” Poselstwo PRL w Tel Awiwie miał kierować Mieczysław Hański, były dyrektor Biura Dowodów Osobistych MSW.

Wojna arabsko-izraelska z 1967 r. spowodowała, że Polska wraz z innymi krajami socjalistycznymi (z wyjątkiem Rumunii) zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Aby jednak zapewnić minimum obsługi konsularnej, interesy Izraela w Polsce powierzono Ambasadzie Królestwa Holandii w Warszawie. Powstała tam „sekcja izraelska” podlegająca attaché administracyjnemu ambasady odpowiadająca za: sprawy wizowe, zapewnienie pomocy konsularnej i finansowej osobom narodowości żydowskiej zamieszkałym w Polsce, zapewnienie pomocy emigrantom z ZSRS udającym się tranzytem przez Polskę do Wiednia. Do jej obowiązków należało również nadzorowanie i konserwacja budynku byłej ambasady Izraela w Warszawie oraz współpraca z firmą BONGO w zakresie ekshumacji i transportu zwłok Żydów zmarłych na terenie Polski. W sekcji zatrudniano trzech pracowników – obywateli Polski.

¹ AAN, XIB/9, k. 84n.

Sekcja izraelska od razu stała się celem „ochrony kontrwywiadowczej” ze strony Departamentu II MSW. W latach osiemdziesiątych uplasowano w sekcji trzech tajnych współpracowników, lecz ich wykorzystanie operacyjne nie było zadowalające. Wydaje się, że osoby te decyzję o podjęciu współpracy z SB podjęły z powodu obaw, iż gdyby odmówiły, mogłyby być pozbawione możliwości podjęcia tak atrakcyjnej pracy. Znamienne, że w jednym przypadku SB planowała przeprowadzenie kombinacji operacyjnej, aby silniej związać „ze służbą” już pozyskanego współpracownika. Sekcja nie prowadziła żadnej działalności wśród mieszkającej w kraju ludności żydowskiej.

Zainteresowanie kontrwywiadu „zagadnieniem” izraelskim nasiliło się w 1986 r., kiedy to – w ramach pewnego ocieplenia stosunków między Polską a Izraelem – poczyniono przygotowania do otwarcia przedstawicielstwa Izraela, „sekcji interesów”. W listopadzie 1985 r. oraz w połowie 1986 r. przeprowadzono akcje specjalne w budynku ambasady, w ramach których Departament Techniki MSW zainstalował 9 ukrytych mikrofonów (PP – podsłuch pokojowy). W okolicy zainstalowano również stały punkt zakryty (SPZ) obsługiwany przez funkcjonariuszy Biura „B” MSW.

Uroczyste otwarcie 4 maja 1987 r. Sekcja Interesów Izraela mieściła się w byłym budynku ambasady przy ul. Krzywickiego. Przed jej powstaniem obiekt ten został poddany gruntownej przebudowie przez ekipę izraelskiego MSZ. Zainstalowano również, w obawie przed zamachem terrorystycznym oraz penetracją zewnętrzną, system zabezpieczenia fizycznego i technicznego. Jakby przy „okazji” specjaliści izraelscy 21 listopada 1985 r. wykruli wszystkie mikrofony zainstalowane w budynku przez Departament Techniki MSW.

W sekcji zatrudniono 9 osób, w tym 5 obywateli Izraela. Szefem Sekcji Interesów Izraela został prof. Mordechaj David Palzur. Ten urodzony w 1929 r. w Tarnowie zawodowy dyplomata przed objęciem kierownictwa placówki w Warszawie pełnił funkcję ambasadora Izraela w Meksyku. Od momentu powstania sekcji pracownicy dyplomatyczni wykazywali dużą aktywność w nawiązywaniu kontaktów służbowych i prywatnych z pracownikami administracji oraz ze środowiskami naukowymi, dziennikarskimi i kulturalnymi. Starali się przez te kontakty ożywić działalność żydowskich środowisk kulturalnych i stowarzyszeń religijnych. Do połowy 1988 r. kontrwywiad ustalił około 200 osób, które utrzymywały z sekcją kontakt osobisty bądź korespondencyjny. Byli to przede wszystkim naukowcy oraz osoby ze środowisk kulturalnych. Najważniejszym jednak elementem działalności sekcji było dążenie do podniesienia rangi placówki oraz doprowadzenie do nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Izraelem a Polską.

Za operacyjne rozpoznanie izraelskiej placówki odpowiadał Wydział IV Departamentu II MSW. Zajmował się on analizą zagadnień wiążących się z działalnością służb specjalnych Francji, Włoch, Belgii, Holandii, Danii, Norwegii, Grecji, Turcji, Luksemburga i oczywiście Izraela. W latach osiemdziesiątych funkcję naczelnika tego wydziału pełnili płk Andrzej Winiecki, mjr Stanisław Markowski oraz płk Marian Strzelecki. Do głównych kierunków jego działań operacyjnych należało:

- dokonanie oceny osób pod względem charakteru kontaktów utrzymywanych z sekcją;
- wytypowanie osób, które z racji zatrudnienia i posiadanej wiedzy winny być poddane aktywnej kontroli operacyjnej (głównie pracownicy instytucji centralnych);
- sukcesywne pozyskiwanie osobowych źródeł informacji spośród osób, które są atrakcyjne dla Sekcji Interesów Izraela (dziennikarze i pracownicy administracji państwowej);
- uzyskiwanie informacji wyprzedzających, mających wpływ na prowadzenie odpowiedniej polityki w stosunkach PRL–Izrael.

Podstawowym powodem, dla którego MSZ Izraela dążył do ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską, było zapewnienie nowego punktu tranzytowego dla emigrujących do Izraela sowieckich Żydów, a nie chęć poprawy sytuacji nielicznych pozostałych jeszcze w Polsce Żydów. Od połowy lat osiemdziesiątych na fali gorbaczowskiej odwilży w ZSRS władze wydawały zezwolenia na wyjazd dziesiątkom tysięcy osób pochodzenia żydowskiego. Dotychczasowy punkt tranzytowy w Wiedniu był zbyt mały, natomiast Węgry po serii pogróżek ze strony organizacji arabskich dość szybko zrezygnowały z udziału w tej akcji. Loty do Polski obsługiwało wprawdzie już od początku 1988 r. towarzystwo lotnicze „Sander”, należące do izraelskiego przewoźnika El-Al, lecz były to nieliczne czartery, wymagające za każdym razem odrębnych ustaleń.

Na zgodę ze strony Polski na szerszą akcję należało jednak poczekać do czasu utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. 26 marca 1990 r. złożył on deklarację na spotkaniu z przedstawicielami Amerykańskiego Kongresu Żydów, że „Polska nie uchyli się od pomocy Żydom emigrującym ze Związku Radzieckiego i zapewni im tranzyt”. Konsekwencją tej decyzji było podjęcie współpracy pomiędzy wrogimi dotychczas służbami specjalnymi. Wkrótce przybyła do Polski delegacja izraelskiego MSW w celu nawiązania kontaktów ze stroną polską. Podstawowym zadaniem było zapewnienie bezpiecznego tranzytu Żydów w ramach wspólnej operacji o kryptonimie „MOST”. Nawiązano również robocze kontakty między Mosadem i wywiadem polskim. Ze strony polskiej w operacji uczestniczyli przedstawiciele Zespołu Koordynacyjnego Działań Antyterrorystycznych przy MSW. Specjaliści z Izraela przekazali informacje na temat ugrupowań terrorystycznych mogących zagrozić tej operacji. Z ramienia Departamentu II MSW za współpracę odpowiadali oficerowie z Wydziału IV, dotychczas zajmujący się działalnością wprost przeciwną. Współpraca ta, trwająca i później, była skuteczna, tranzyt Żydów z ZSRS do Izraela przebiegał bez zakłóceń.



Kompozycja z obecnej strony internetowej ambasady Izraela w Polsce

**Sprawy obiektowe i zagadnieniowe realizowane w latach 1949–1975
przez MBP oraz MSW związane ze środowiskami żydowskimi**

Zagadnienie	Kryptonim	Okres realizacji	Jednostka prowadząca
Materiały i korespondencja z lat 1968–1971 dot. problematyki syjonistycznej, informacje operacyjne		1968–1971	Wydział III Departamentu III MSW
Światowy Syjonizm, opracowania, analizy, informacje, Syjonistyczny Ruch Pracy Światowej SCHWD, osoby utrzymujące kontakt z Izraelem i solidaryzujące się z agresją Izraela		1967–1974	Wydział II Departamentu III MSW
Syjonistyczny Ośrodek pn. Instytut do Badań Europy Wschodniej i Środkowej w Danii i Szwecji, założenia, działalność, charakterystyki osób		1970–1974	Wydział IV Departamentu III MSW
Centralny Komitet Żydowski, charakterystyki osób, ich przynależność partyjna, działalność, kontakty, korespondencja z MBP		1947–1952	Departament I MBP
Żydowski Instytut Historyczny, osoby narodowości żydowskiej powiązane z organizacjami żydowskimi na świecie, zarys działalności CIŻ	„KODAK”, „PAJĘCZYNA”	1961–1974	Wydział III Departamentu III MSW
Centralna Komisja Żydowska Pomocy Społecznej, korespondencja ww. z różnymi instytucjami państwowymi dotycząca działalności		1957–1967	Wydział VIII Departamentu III MSW
Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Światowy Kongres Żydów	„ORKAN”	1962–1966	Wydział III Departamentu III MSW
Poselstwo Izraela w Warszawie, kontakty, charakterystyki pracowników oraz meldunki z obserwacji	„JORDAN”	1948–1955	Departament I MBP
Materiały dot. Leopolda Lipowskiego i jego kontaktów z poselstwem Izraela, meldunki z obserwacji		1958–1963	Wydział V Departamentu II MSW
Osoby utrzymujące kontakt z poselstwem Izraela, wyjazdy na stałe do Izraela, pracownicy poselstwa	„DELTA”, „GONIEC” „SKORPION”	1960–1967	Wydział V Departamentu II MSW
Informacje dot. Żydów repatriowanych z ZSRR do PRL, ich kontakty z poselstwem i wyjazdy do Izraela	„FALA”	1959–1973	Wydział III Departamentu III MSW
Związek Wyznania Mojżeszowego w Polsce, Kongregacja Wyznania Mojżeszowego i działalność w niej dyplomatów poselstwa Izraela		1961–1964	Wydział V Departamentu II MSW
Agencja Żydowska w Polsce		1950–1953	Departament X MBP

JOINT – działalność organizacji w Polsce, Genewskie Towarzystwo Pomocy dla Żydów		1962	Wydział IV Departamentu II MSW
Osoby narodowości żydowskiej zatrudnione w zakładach o charakterze tajnym (resort atomistyki)		1965–1970	Wydział VIII Departamentu II MSW
Obywatele polscy narodowości żydowskiej, którzy służyli w Armii Polskiej na Zachodzie i osiedlili się w Anglii	„ŚWIATOWCE”		Sekcja I Departamentu I MSW
Związek Kombatantów Żydowskich w Londynie, działalność tzw. „nowej emigracji” i ośrodków syjonistycznych		1964–1966	Wydział III Departamentu III MSW
Przerzut obywateli żydowskich z ZSRR przez PRL do Izraela, informacje o kontaktach z poselstwem i wywiadem izraelskim	„JOTA” „OPIEKUN”	1953–1966	Wydział V Departamentu II MSW
Ośrodki żydowskie w Wiedniu, kontakty z obywatelami polskimi Szymona Wiesenthala – przewodniczącego Związku Żydów Ofiar Reżimu Hitlerowskiego w Wiedniu, antypolska działalność	„DUNAJ”		Wydział III Departamentu III MSW
Organizacja „CLAIMS” w USA, Konferencja ds. Roszczeń materialnych Żydów wobec Niemców, informacje o osobach, które otrzymały pieniądze od „CLAIMS”		1966–1969	Wydział IV Departamentu II MSW
Żydowska Organizacja Masońska „Bnei Brith” w Izraelu	„MAFIA”	1954	Departament VII MBP
Organizacje, związki i placówki naukowe w Izraelu prowadzące antypolską działalność, komunikaty z obserwacji osób narodowości żydowskiej przebywających na Kongresie Spółdzielców w Polsce w 1972 r.	„MELINA”	1972	Wydział III Departamentu III MSW
Stosunki handlowe z Izraelem w latach 1967–1970, informacje o wypadkach marcowych 1968		1967–1970	Wydział VIII Departamentu II MSW
Keren Kajemet Lejisrael – instytucja finansowa Izraela, sprawozdanie z działalności likwidacyjnej Funduszu Odbudowy Palestyny mieszczącego się w Polsce, rozpracowanie i ustalenie zakresu sprzedaży majątków od osób narodowości żydowskiej, listy zablokowanych kont bankowych		1950–1954	Wydział IV Departamentu II MSW
Zagadnienie dot. osób narodowości żydowskiej, wykazy osób, które otrzymały pomoc przez bank PKO w Tel Awiwie, otrzymujących prasę syjonistyczną, które ubiegały się o wyjazd do Izraela, którym zastrzeżono wyjazd do Izraela, Żydowskie Towarzystwo Pomocy Emigrantom „HIAS”, materiały dot. G. Smolara, red. naczelnego „Folks Sztyme”, wypadki marcowe	„EMIGRANT”	1967	Wydział III Departamentu II MSW

Kontrola operacyjna cudzoziemców narodowości żydowskiej przyjeżdżających w odwiedziny do kraju, osoby wyjeżdżające z kraju na stałe	„ZAJĄC”	1958–1963	Wydział V Departamentu II MSW
Kontakty cudzoziemców z obywatelami polskimi narodowości żydowskiej. Informacje o członkach KC PZPR, Rady Ministrów, Rady Państwa		1960–1963	Wydział IX Departamentu II MSW
Informacje dotyczące zagadnienia emigracji żydowskiej		1960–1974	Wydział IV Departamentu II MSW
Obywatele polscy narodowości żydowskiej, emigranci po 1968 zamieszkali w Szwecji i Danii	„ARKA”		Wydział II Departamentu II MSW
Obywatele polscy narodowości żydowskiej, emigranci do Izraela, którzy byli pracownikami aparatu państwowego, anonimy o działaczach syjonistycznych, ustalenia autorów		1959–1962, 1968	Wydział III Departamentu III MSW
Emigracja obywateli polskich narodowości żydowskiej do Izraela, działalność poselstwa Izraela			Wydział I Departamentu V MBP
Wyjazd ludności żydowskiej pociągiem do Włoch celem przepłynięcia statkiem do Izraela		1949–1950	Departament II MBP
Fotokopie dokumentów „W” dot. odszkodowań za pozostawione nieruchomości żydowskie			Wydział III Departamentu III MSW
Osoby narodowości żydowskiej, które wyjechały z Polski legalnie lub uciekły i były podejrzewane o współpracę z wywiadem izraelskim, działalność wywiadu izraelskiego w Austrii		1958–1965	Wydział V Departamentu II
Dywersja ideologiczna w ośrodkach żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce, współpraca Departamentów I, II, III MSW na tym odcinku, oddziaływanie międzynarodowych organizacji syjonistycznych, sytuacja polityczna w Państwowym Teatrze Żydowskim w Warszawie		1963–1965	Wydział III Departamentu III MSW
Spisy osób narodowości żydowskiej, które współpracowały z okupantem			Wydział IV Biura „C” MSW
Zabezpieczenie operacyjne rocznic Powstania w getcie warszawskim, listy i kontakty przyjeżdżających			Departament II i III MSW
Pracownicy wywiadu w ambasadzie Izraela w Wiedniu prowadzący działalność przeciwko Polsce, kontakty z osobami narodowości żydowskiej	„ALFA” „MISIEK”	1955–1963	Wydział V Departamentu II MSW

PIANISTA POD SPECNADZOREM

Świat poznał polskiego kompozytora i pianistę żydowskiego pochodzenia Władysława Szpilmana¹ dzięki filmowi Romana Polańskiego *Pianista*². Reżyser myślał początkowo o przeniesieniu na ekran własnych doświadczeń, zdecydował się jednak uwiecznić w ten sposób wojenne przeżycia Szpilmana. Uczynił to w iście hollywoodzkim stylu. *Pianista* został też uwieczniony w ubeckich dokumentach.

Ekranizacja wspomnień pokazuje, jak znany artysta dzielił w getcie okrutny los i upokorzenie narodu żydowskiego. Przed „ostateczną wywózką” do obozu zagłady Szpilmana uratowała uciezka. „Warszawski Robinson” ukrywał się samotnie w ruinach stolicy. Niespodziewana pomoc niemieckiego oficera pozwoliła mu przetrwać najcięższy okres. Postać Szpilmana upamiętniły także działania podjęte przez jego syna Andrzeja, który w 1998 r. odnalazł rękopis pamiętników ojca. Zostały one wydane w tym samym roku w Niemczech. W Polsce wydano je w 2000 r. pod tytułem *Pianista*³.

¹ Władysław (Wolf) Szpilman, ur. 5 XII 1911 r. w Sosnowcu, s. Stanisława (Samuela, Szmula) i Edwardy (Estery) z d. Rapaport (zmiany w imionach nastąpiły 16 X 1950 r.). Jego ojciec był skrzypkiem, a matka pianistką. W 1935 r. podjął pracę w Polskim Radiu, gdzie – z przerwą na lata wojenne – pracował jako pianista i kierownik działu muzyki rozrywkowej aż do 1963 r. We wrześniu 1939 r. bomba zrzucona przez Luftwaffe zniszczyła budynek radia, w którym wykonywał na żywo recital utworów Fryderyka Chopina. W ciągu następnych sześciu lat cudem unikał śmierci dzięki pomocy szeregu kolegów z Polskiego Radia, a w końcowym okresie wojny dzięki gestowi niemieckiego oficera Wilma Hosenfelda. Od 1945 r. koncertował solo i z orkiestrami kameralnymi w Polsce, Europie i na całym świecie. W roku 1932 stworzył ze skrzypkiem Bronisławem Gimplem cieszący się ogromnym powodzeniem duet fortepianowy, który w 1962 r. ewoluował w kwintet fortepianowy znany jako Kwintet Warszawski. W 1946 r. ukazała się drukiem jego książka *Śmierć Miasta*, wspomnienia z lat 1939–1945 przeżytych w Warszawie, w 2002 r. wydano ją pod tytułem *Pianista*. Wiele z jego kompozycji cieszy się popularnością do dziś. Najstynniejsze z nich to: *Straciłam serce twe*, *Czerwony autobus*, *Nie wierzę piosence*, *Jak młode Stare Miasto*, *Piosenka mariensztacka*, *Pójdę na Stare Miasto*, *W małym kinie*, *Tych lat nie odda nikt*, *Jutro będzie dobry dzień*. Jest też autorem sygnału Polskiej Kroniki Filmowej. Skomponował również wiele utworów orkiestrowych, musicali, opracowań muzycznych do przedstawień teatralnych i do około pięćdziesięciu słuchowisk radiowych dla dzieci, jak również muzykę do filmów *Wrzos* (1937), *Doktor Murek* (1939), *Zadzwoń do mojej żony* (1957). Był jednym z pomysłodawców Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie i organizatorem pierwszych corocznych imprez festiwalowych. Zmarł 6 VII 2000 r. w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.

² Film w 2002 r. otrzymał Złotą Palmę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes oraz trzy Nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej (Oscar) za reżyserię dla Romana Polańskiego, za pierwszoplanową rolę męską dla Adriana Brody’ego oraz dla Ronalda Harwooda za najlepszy scenariusz adaptowany i wiele innych nagród. Losy wojenne Szpilmana stały się inspiracją do projektu filmowego już w 1945 r. Powstał wtedy scenariusz Czesława Miłosza i Jerzego Andrzejewskiego *Robinson warszawski*, który po wielu zmianach i przeróbkach zaistniał na ekranie w 1950 r. pod tytułem *Miasto nieujarzmione* w reż. Jerzego Zarzyckiego. Po zmianach dokonanych przez cenzurę Miłosz wycofał swoje nazwisko z projektu.

³ W. Szpilman, *Pianista*, Warszawa 2000.

Zupełną tajemnicą są epizody z życia „Pianisty” odnotowane w dokumentach peerelowskiego aparatu bezpieczeństwa. W czerwcu 1967 r., w czasie wojny arabsko-izraelskiej⁴, Służba Bezpieczeństwa uruchomiła swoich informatorów mających za zadanie rozpoznanie nastrojów w środowiskach żydowskich. 7 czerwca kontakt poufny „Leon” donosił o przeprowadzonej na temat zaistniałego konfliktu rozmowie pomiędzy muzykami Szpilmanem i Karasińskim⁵. „[...] Szpilman oświadczył, że armia Izraela jest silna i osiąga takie sukcesy, ponieważ jej podstawą są byli oficerowie Wojska Polskiego i Związku Radzieckiego, którzy przeszli doskonałe przeszkolenie. To samo odnosi się do Izraelskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym mieli być zatrudnieni byli pracownicy polskiego MSW [...]”. Według „Leona” „[...] wypowiedzi Żydów środowiska warszawskiego świadczyły o moralnym wsparciu dla stanowiska Izraela. Jego sytuację w otoczeniu państw arabskich porównują do mieszkania bez okien i drzwi, w którym trzeba było żyć. Karasiński mówił o poparciu wszystkich partii politycznych dla stanowiska swojego rządu, nawet komunistycznej partii Izraela, ponieważ państwo znalazło się w trudnej sytuacji politycznej. Wspomniał też, że w trakcie przygotowań do działań wojennych w Izraelu otrzymanie biletu na wyjazd z Izraela samolotem kosztowało tysiąc dolarów [...]”⁶. Po przedłożeniu meldunku „Leon” otrzymał zadanie dalszego gromadzenia informacji o rozmowach na temat działań wojennych – prowadzonych również w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów⁷. Należy zaznaczyć, że był to okres, jak pisze Krystyna Kersten, gdy oficjalna propaganda lansowała wśród społeczeństwa bogaty arsenał nacjonalistycznych i populistycznych sloganów, przesyconych antysemitycznymi podtekstami. Następowo ich sprzężenie z działaniami skierowanymi przeciw środowiskom inteligentnym, które sprzyjały procesom demokratyzacyjnym. Obok starych haseł pojawiały się nowe: Żydzi – nieprawdziwi Polacy, kosmopolici bez ojczyzny, albo odwrotnie – patrioci Izraela, syjoniści. Ten ostatni szyld pojawił się w 1967 r. w związku z sympatiami, jakie w Polsce – nie tylko wśród Żydów czy Polaków żydowskiego pochodzenia – wywołał izraelski sukces⁸.

9 czerwca „Leon” donosi, że „[...] w czasie rozmowy ze Szpilmanem ten oświadczył, że pracownicy Polskiego Radia zajmujący poważniejsze stanowiska wyrażają pogląd, że rząd polski niepotrzebnie gorączkował się z ostrzeżeniami pod adresem Izraela. Należało poczekać i zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja, a dowodem tego jest fakt, że tak Arabowie, jak i Izraelczycy wyrazili zgodę na zawieszenie broni. Polska, z ich punktu widzenia, w ogóle nie powinna się angażować tylko po jednej stronie, za Arabami. W tej sytuacji już na pewno nie trzeba było wysłać takich ostrzeżeń pod adresem Izraela. Szpilman podał też, że przebywając w Centralnej Radzie Związków Zawodowych, rozmawiał z działaczami tego związku, którzy wyrażali opi-

⁴ Tzw. wojna sześciodniowa w 1967 r., zakończona zwycięstwem Izraela nad koalicją państw arabskich (Egipt, Syria, Jordania). 9 VI 1967 r. państwa Układu Warszawskiego z wyjątkiem Rumunii ogłosiły deklarację solidarności z krajami arabskimi i zerwały stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Państwa bloku sowieckiego potraktowały zniszczenie armii arabskich jak cios wymierzony w Układ Warszawski.

⁵ Zygmunt Karasiński (1898–1973), polski instrumentalista i kompozytor. W latach 20. XX w. prekursor muzyki jazzowej w Polsce; skrzypek, saksofonista, klarncista. Autor takich szlagierów jak: *Czy pani mieszka sama?, Już taki jestem zimny drań*.

⁶ AIPN, BU 0722/1, t. 15, Materiały dotyczące osób, które w okresie agresji na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, Notatka służbowa, opracowana przez starszego oficera operacyjnego wydziału II SUSW kpt. S. Sysiaka, 7 VI 1967 r., k. 11.

⁷ Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, powstałe w 1950 r., jest organizacją świecką. Celem Towarzystwa jest zaspokajanie potrzeb kulturalnych społeczności żydowskiej i jej reprezentowanie.

⁸ K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm: anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992, s. 166.

nię, że Kosygin⁹ jest wytrawnym politykiem i tylko dzięki niemu nie doszło do interwencji Związku Radzieckiego. Natomiast Breżniew dążył do udzielenia przez Związek Radziecki wojskowej pomocy Arabom [...]”¹⁰. Po tym meldunku „Leonowi” zlecono zadanie udania się do ambasady Izraela, gdzie w związku z otrzymanym zaproszeniem miał złożyć podziękowanie, a jednocześnie zorientować się w zaleceniach jej pracowników w obecnej sytuacji.

Osoba Szpilmana interesowała dalej władze bezpieczeństwa. Zbierano informacje o jego pochodzeniu, personaliach, wyglądzie, wykształceniu, miejscach zamieszkania i pracy, o żonie i o dwóch synach¹¹. Załączono również wniosek z ankietą personalną z 1965 r. o wydanie dowodu osobistego¹². Kolejną notatkę sporządzono 17 lipca, tym razem, „wobec braku świadków”, pochodzącą od „źródła nieoficjalnego”. Informacja powtarzała fakty zawarte w notatkach z 7 i 9 czerwca. Jedyne nowe zapisy informowały o tym, że Szpilman nie ubiegał się o wyjazd na stałe do Izraela¹³. Do sprawy wrócono w październiku 1967 r., w notatce podsumowującej dotychczasowe rozpoznanie. Dodano tam informację o wyrażonej przez figuranta pochwalę dla waleczności armii izraelskiej¹⁴. Kolejne przejawy zainteresowania jego osobą pojawiają się w 1970 r. Świadczy o tym zapis z prośbą o spowodowanie „udzielenia informacji względnie przekazanie materiałów na Szpilmana Władysława [...], który jest notowany za stanowisko proizraelskie w czasie agresji Izraela”. Informacja zawierała sugestię, że Szpilman jest „[...] rozpracowywany (rejestrowany) przez nas o wrogą działalność w powiązaniu z syjonistami z zagranicy”¹⁵.

Pomimo wyjątkowego życiorysu i ogromnych zasług dla polskiej kultury sprawa roku 1967 wyraźnie zaszkodziła Szpilmanowi. Starano się pomijać jego osobę w oficjalnych środkach masowego przekazu. Gdy w dwudziestą rocznicę „wydarzeń marcowych” Wydział Społeczno-Prawny KC PZPR sporządził wykaz osób pochodzenia żydowskiego, godnych przypomnienia w mediach, pominięto tam Szpilmana. Uczyniono to, chociaż sporządzona lista zawierała wiele nazwisk o zróżnicowanym dorobku i wątpliwych osiągnięciach¹⁶. Jak widać, aż do upadku systemu komunistycznego w Polsce władze opierały swoje osądy i sposób postępowania na zapiskach i ocenach aparatu bezpieczeństwa, nawet sprzed wielu lat.

⁹ Aleksiej Kosygin (1904–1980), sowiecki polityk i działacz komunistyczny. W latach 1960–1964 był wicepremierem, a następnie po wewnątrzpartyjnym zamachu stanu i obaleniu Chruszczowa objął funkcję premiera ZSRS, którą pełnił prawie do końca życia.

¹⁰ AIPN BU, 0722/1, t. 15, Materiały dotyczące osób, które w okresie agresji na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej w kawiarni „Bristol” o godz. 9.30, opracowana przez starszego oficera operacyjnego wydziału II SUSW kpt. S. Sysiaka, 9 VI 1967 r., k. 12.

¹¹ *Ibidem*, Dane z BDO z 27 VI 1967 r., k. 13 i 14.

¹² *Ibidem*, k. 18.

¹³ *Ibidem*, Notatka informacyjna sporządzona przez inspektora Wydziału III kpt. Czesława Stysia, 17 VII 1967 r., k. 15 i 16.

¹⁴ *Ibidem*, k. 10.

¹⁵ AIPN BU, 0722/1, t. 15, Materiały dotyczące osób, które w okresie agresji na Bliskim Wschodzie zajęły stanowisko proizraelskie, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu II płk. Czesława Borowskiego do naczelnika Wydziału III Służby Bezpieczeństwa Komendy Stołecznej MO, 22 I 1970 r., k. 21.

¹⁶ AIPN, 0397/97, t. 20, Wykaz osób pochodzenia żydowskiego w podziale na grupy odnośnie sposobu wykorzystania w środkach masowego przekazu. Wykaz ten zawierał informacje o osobach z podziałem na cztery grupy: osoby zasługujące na szczególną popularyzację (33 zapisy), osoby zasługujące na umiarkowaną popularyzację (21), osoby zasługujące na okazjonalną wzmiankę o dorobku (19) i osoby w pełni usatysfakcjonowane (6).

NASTĘPCY TRONÓW

- ŻYDOWSKI BIGBIT ZE SZCZECINA

Tuż po wojnie do Szczecina zjeżdżali ocaleni Żydzi z różnych stron Polski. Jedni chcieli tam zostać, dla innych był to jedynie przystanek w drodze za granicę. W pierwszej połowie 1946 r. liczbę Żydów szacowano w mieście na ok. 31 tys., co stanowiło ok. 40 proc. całej jego nowo przybytej populacji.

Po pogromie kieleckim nastąpiła jednak przyspieszona i masowa emigracja żydowskiej społeczności Szczecina. Szacuje się, że w ciągu kilku miesięcy miasto opuściło ok. 20 tys. osób, a dane z roku 1949 mówią o ok. 6,5 tys. Żydów zamieszkujących zachodniopomorską stolicę¹. Ci, którzy pozostali, jak również ci, którzy przybyli tu w okresie późniejszym, starali się zorganizować swoje życie w sposób normalny. Wśród instytucji, które miały nad ową normalnością czuwać, były w pierwszym okresie Wojewódzki Komitet Żydów w Polsce oraz Żydowskie Towarzystwo Kultury. Obie te placówki, będące lokalnymi odgałęzieniami centralnych instytucji, połączyły się w 1950 r. w Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ). Organizacja ta w okresie stalinizmu na plan dalszy zepchnęła sprawy kulturalne, a zajęła się „wielką polityką”, ograniczając się do organizowania masówek o wyraźnym politycznym profilu i okolicznościowych imprez, niekoniecznie bezpośrednio związanych z historią polskich Żydów². Społeczność żydowska podchodząca początkowo w sposób nieufny do TSKŻ z czasem zaczęła spoglądać na nie przychylniejszym okiem. Podstawowym powodem tej zmiany była możliwość spotkania z językiem żydowskim (jidysh), który poza towarzystwem był już zupełnie nieobecny³.

Po Październiku 1956 r. silniej zaczął być słyszalny głos nowego pokolenia. Młodzież ta różniła się wyraźnie od swoich rodziców. Przede wszystkim obca jej była trauma Holocaustu. Z myślą o tym pokoleniu powołano więc w ramach TSKŻ sekcję młodzieżową, ale w krótkim czasie okazało się, że jej propozycja nie przemawiała do młodych szczecińskich Żydów. Przywódcy organizacji byli tego świadomi, o czym przekonuje wypowiedź sekretarza oddziału TSKŻ, Izraela Białostockiego, który na łamach „Naszego Głosu”, będącego lokalnym dodatkiem do „Fołks-Sztyme”, stwierdzał: „Czas dokonać rewizji

¹ Por. J. Pluciński, *Ludność żydowska na Pomorzu Zachodnim w latach 1946–1949*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1969, nr 3, s. 53; J. Mieczkowski, *Żydzi, Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956. Liczba, położenie i działalność polityczna*, Szczecin 1994.

² Por.: A. Cała, *Mniejszość żydowska [w:] Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresie przełomów politycznych (1944–1989)*, red. P. Madańczyk, Warszawa 1998, s. 263–269; J. Mieczkowski, „Wielka polityka” w pracach ogniw Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1950–1956 [w:] *Ziemię zachodnie i północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Sękowski, Zielona Góra 1999, s. 219–227.

³ J. Mieczkowski, *Zarys dziejów szczecińskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w latach 1950–1989* [w:] *Żydzi szczecińscy. Tradycja i współczesność*, red. K. Kozłowski, J. Mieczkowski, Szczecin 2004, s. 59.

pojęć starych o młodziźnie. Dość »zaskorupienia« się klubów – ma być i miejsce dla młodzieży⁴. Ta i inne utrzymane w podobnym tonie wypowiedzi otwierały drogę do włączenia w działalność towarzystwa tak nietypowego na pierwszy rzut oka zjawiska, jakim był zespół bigbitowy.

Wszystko zaczęło się od Radia Luksemburg

(jak w wielu opowieściach o prehistorii polskiej muzyki młodzieżowej), którego z wypiekami słuchała „mniej grzeczna” część nastolatków w Polsce. Jeden z członków zespołu, Franek



Franek Gecht

Gecht, tak po latach wspominał popaździernikową atmosferę: „Polski Październik oznacza nie tylko zmiany polityczne, a też nową muzykę dla nas, nastolatków. Ojciec Mietka stracił pracę, Mietek zyskał za to bardzo nowoczesne radio »Undine«. Audycje Radia Wolna Europa, a szczególnie Radia Luksemburg, wypełnione nową ciekawą muzyką, zaczęły wypełniać nasz wolny czas. Zaczęliśmy od jazzu i szybko przeszliśmy na rock’n’roll. Nasi faworyci to Elvis, Paul Anka, Tony Steel, Connie Francis i Brenda Lee. W 1958 Włodek Faingold wyjechał do Kanady i przysłał stamtąd paczkę z płytami. Pojawił się zespół instrumentalny The Shadows, a później The Beatles i setki innych. Naśladowaliśmy ich wygląd zewnętrzny, ubrania i fryzury. Zaczęliśmy tańczyć inaczej. W 1959 uczymy się »lipsy« na kolonii w Srebrnej Górze. Starsze pokolenie kręci nosem⁵. Muzyka staje się coraz ważniejsza w ich życiu. Bezpośrednim impulsem dla powstania zespołu okaże się pobyt Mietka Klajmana na kolonii letniej w Pleniewie w 1961 r. Jej uczestnikami są również zaczynający muzyczną karierę łodzianie Adam Hauptman i Marian Lichtman. Ten drugi

stanie się za czas jakiś jednym z Trubadurów. Na razie obaj upewniają młodego Klajmana w tym, że rock’n’roll jest muzyką, która nie wymaga wielkich umiejętności i przy odrobinie dobrych chęci można szybko nauczyć się najprostszych melodii. Po powrocie z kolonii szczecinianin kupuje swą pierwszą gitarę i w myśl instrukcji nadsyłanych pocztą przez Hauptmana próbuje grać. Piłka nożna, która była dotychczas pierwszą miłością Klajmana, schodzi na plan dalszy, choć jeszcze do 1963 r. będzie on z powodzeniem grał w juniorach Pioniera Szczecin.

Do tego, aby stworzyć zespół muzyczny, potrzeba jednak innych zapaleńców. Bardzo szybko do Klajmana (znającego już sześć najważniejszych akordów) dołączyli inni – Mietek Lisak, mający słuch absolutny i grający najpierw na akordeonie, a od 1962 r. na gitarze, a przede wszystkim Sioma Zakalik, który wyróżniał się tym, że jako absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej potrafił czytać nuty. Choć jego szkolnym instrumentem były skrzypce, szybko porzucił je na rzecz perkusji. Wkrótce, gdy do zespołu dołączył Józek Laufgas, obarczono go obowiązkami wokalisty i chyba z tego powodu uważany był na zewnątrz za lidera grupy, choć niekwestionowanym przywódcą w obrębie zespołu był Klajman⁶. Do roli front-

⁴ Cyt. za: *ibidem*, s. 62.

⁵ F. Gecht, *Następcy Tronów*, „Biuletyn »Reunion ‘68«, zima 1998/1999, nr 7.

⁶ Relacja Bogdana Puszkarczyka z 11 X 2005 r., w zbiorach autora.



Próba w siedzibie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów

mana predysponowały Zakalika z pewnością warunki fizyczne, był jak przystało na młodzieżowego idola nad wyraz przystojny. Do zespołu szybko dołączyli również grający na pianinie Kuba Ciring, który umiejętności muzyczne wyniósł z domu (jego matka była nauczycielką w szkole muzycznej), oraz Olek Kuperberg, który miał samodzielnie wykonaną gitarę basową. To mówi wiele o ówczesnych trudnościach, jakie stały przed zespołami „mocnego uderzenia”. Nie było instrumentów, nie było umiejętności, ale chęci ogromne.

Pozostało wymyślić nazwę. Stało się na „Następcach Tronów”, która choć kojarzy się biblijnie, nie ma ze świętymi księgami nic wspólnego. To zresztą, jak się zdaje, byłoby niemożliwe, nie były to czasy, kiedy zespół grający ostrą muzykę mógł tak bezpośrednio nawiązywać do biblijnych inspiracji, jak choćby współczesny 2Tm2,3. Nazwa zespołu wzięła się z innej fascynacji kulturą zachodnią – kina.



Mieczysław Klajman

Następcy Tronów to tytuł włoskiego filmu, jaki na początku lat sześćdziesiątych gościł na ekranach polskich kin. Chłopakom przypadł on bardzo do gustu, a melodia z niego stała się oficjalnym sygnałem, czy jak chcą niektórzy, hymnem grupy.

Zespół grał początkowo, tak jak inne polskie grupy bigbitowe, znane angielskie przeboje. Klajman wspomina po latach, że chyba jako pierwszy w Polsce grali *You really got me* z repertuaru The Kinks. Jak się okazuje, dostęp do muzyki zachodniej był całkiem niezły. „Piosenki The Beatles graliśmy dwa tygodnie po ukazaniu się w Anglii”⁷ – twierdził założyciel grupy, a historyk zadaje sobie pytanie o szybkość przenikania wpływów zachodniej popkultury w obręb siemieżnej gomułkowskiej przestrzeni kulturalnej. O tym, jak te wpływy były żywe, świadczy olbrzymia liczba grających wówczas zespołów i wykonawców bigbitowych. Triumfy święcili Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni, a dwie edycje organizowanego w Szczecinie Festiwalu Młodych Talentów odkryły takie gwiazdy jak Czesław Niemen, Karin Stanek, Mira Kubasińska czy Tadeusz Nalepa. Warto zaznaczyć, że *Następcy Tronów* nie byli wyjątkiem wśród żydowskiej młodzieży. Podobne zespoły działały w innych miastach. W pamięci ówczesnych obserwatorów sceny muzycznej

pozostały takie grupy jak łódzkie Śliwki czy wrocławskie Nastolatki. Członkowie tych zespołów spotykali się systematycznie na letnich obozach organizowanych przez TSKZ.

Pierwszy ważny koncert

odbył się w 1962 r. w szczecińskim Klubie Kolejarza. Z relacji członków zespołu wynika, że spodobał się on zebranej publiczności, a szczególny aplauz zyskała przedstawiona wersja utworu *If I had a Hammer* z repertuaru Pete Seegera. Wkrótce po tym wydarzeniu

⁷ Relacja Maxa Mietka Klajmana z 4 X 2005 r., w zbiorach autora.

NAS CZEKA ZŁOTOWA WARSZAWA!



Następcy Tronów uzyskali zgodę na odbywanie prób w szkole im. Icchaka Lejba Pereca, zlokalizowanej w szczecińskiej dzielnicy Niebuszewo, a studencki klub TSKŻ przygarnął ich pod swoje skrzydła na ulicę Słowackiego. Opiekunem zespołu z ramienia tej instytucji został Marek Laner. Z pierwszymi próbami łączy się anegdota przytaczana przez ówczesną przewodniczącą Koła Studenckiego, Różę Król. Skierowano ją do dyskretnej obserwacji poczynañ muzyków, ćwiczących swoje utwory w auli, której istotne wyposażenie stanowił rzadki wówczas telewizor. Zachodziła obawa, że „młodzi barbarzyńcy” uszkodzą bądź zniszczą tak cenny nabytek szkoły⁸. Do niczego podobnego nie doszło, chłopcy okazali się dobrze ułożonymi ludźmi, a mozół wielogodzinnych prób zaczął przynosić zaskakująco dobre efekty. Zespół z wolna stawał się lokalną atrakcją. Młodzież z coraz większym entuzjazmem przyglądała się poczynaniom muzyków. I nie chodzi w tym przypadku jedynie o młodzież żydowską, bowiem popularność grupy skutecznie zaprzeczała etnicznym podziałom. Dziś doprawdy trudno sobie wyobrazić dwudziestotysięczny tłum młodych szczecinian zebrany na jakimkolwiek rockowym koncercie w Parku Kasprowiczka, a w 1965 r. podczas konkursu „Na nas czeka złotowa Warszawa” Następcy Tronów grali właśnie przed taką publicznością.

Własny repertuar

grupa zaczęła tworzyć od 1963 roku. Taka była tendencja na całej polskiej scenie rozrywkowej. Za główny impuls do powolnego odchodzenia od kopiowania zagranicznego repertuaru uznaje się hasło rzucone przez Niebiesko-Czarnych podczas festiwalu w Sopocie: „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”⁹. Współgrało to z oczekiwaniami władz, którym zależało na odwiedzeniu młodzieżowych twórców od powielania niebezpiecznie rozluźnionych zachodnich wzorców, a więc, posługując się cytatem z ówczesnej prasy „kultu tupetu, zgrywy i wygłupu”¹⁰. Tego ramy „socjalistycznej moralności” zaakceptować nie mogły, polski bigbit był więc wyraźnie ugrzecznioną wersją muzyki, która była tworzona po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Następcy Tronów nie odbiegali od tego schematu. Tytuły ich piosenek mówią wiele o charakterze wykonywanego repertuaru. *Puste pola*, *Bukiet róż*, *Zaproszę cię na lody* czy *Łzy to tylko niektóre z nich*. W tekstach było sporo poezji i charakterystycznej dla utworów z tamtego czasu nostalgii, czego dobrą próbkę znaleźć można w refrenie piosenki *Zagubione wspomnienia*: „Nie budź wspomnień, niech drzemią / Skulone pod latarniami / I one w liść zeszczy się zmieniają / I my już nie ci sami”¹¹. Autorkami tych słów były dwie zaprzyjaźnione z zespołem studentki poznańskiej polonistyki, Krystyna Biercewicz i Luba Zylber. Teksty dla Następców Tronu pisali również inni, m.in. Roza Pojman, która po latach została żoną Klajmana. Z czasem dziewczyn wokół zespołu zaczęło się pojawiać coraz więcej. Rzecz jasna, w dobrym tego słowa znaczeniu. Niektóre tylko kibicowały, inne muzykowały razem z podstawowym składem grupy. Były to śpiewające w chórkach Tosia Laufgas, Sara Ptaszyńska i Lunia Szyfer oraz przejmujące od czasu do czasu rolę solistek dwie panny Chmielnickie, Basia i Ruta. Skład zespołu w trakcie działalności grupy ewoluował – jedni przychodzili i szybko od-

⁸ Relacja Róży Król z 3 X 2004 r., w zbiorach autora.

⁹ P. Zieliński, *Scena rockowa w PRL. Historia, organizacja, znaczenie*, Warszawa 2005, s. 19.

¹⁰ S. Hadyna, *West side story. Przyczynek do bitlemanii*, „Dookoła świata” 1965, nr 35, s. 16; cyt. za: T. Toborek, *Początki big-beatu w prasie polskiej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 10, s. 62.

¹¹ Relacja Maxa Mietka Klajmana...



Szurik Alex Chmielnicki

chodzili, inni zostawali w nim na dłużej. Warto przypomnieć także muzyków Franka Gechta, Wojtka Tesznera, Michała Szumana oraz Szurika Alexa Chmielnickiego. Następcy Tronów nie byłiby w komplecie, gdyby pominąć techników pracujących z zespołem, Bogdana Puszkarczyka, który bodaj jako jedyny nie miał żydowskich korzeni, i Allena Żelechowskiego.

Zespół płynął wyraźnie na fali bigbitowej mody. O jej rozmiarach świadczą mogą wyniki ankiety opublikowanej na przełomie 1966 i 1967 r. przez „Głos Szczeciński”, będący organem KW PZPR w Szczecinie. Wśród dziesięciu najpopularniejszych sposobów spędzania wolnego czasu czytelnicy gazety wymienili „słuchanie muzyki big-beatowej”, a wśród najważniejszych wydarzeń mijającego roku znalazły się „występy zagranicznych zespołów big-beatowych”¹². Głód zachodniej kultury był więc ogromny. Występy The Animals, The Artwoods, Cuby and Blizzard czy zakończony skandalem koncert The Rolling Stones w 1967 r. nie były w stanie go zaspokoić. Zespoły takie jak Następcy Tronu objeżdżały

polskie miasta, dając publiczności namiastkę niedostępnego świata. Grupa koncertowała m.in. w Łodzi, Wrocławiu, Koszalinie, Zgorzelcu, zagrała również przed niemiecką publicznością we Frankfurcie nad Odrą. Często szczecińska grupa brała udział w imprezach o jednoznacznie propagandowym charakterze, tak było podczas wspomnianego już koncertu w Parku Kasprowicza czy „Rejsu Przyjaźni”, który odbywał się po Odrze od Wrocławia do Szczecina. Tak silny spłot muzyki młodzieżowej z oficjalną machiną propagandową był charakterystyczny dla ówczesnej polityki kulturalnej państw bloku wschodniego. Sytuacja taka trwała aż do połowy lat osiemdziesiątych, a więc do powstania niezależnej sceny rockowej, która na podobne kompromisy nie musiała już z władzą chadzać. Następcy Tronów nie byli więc w tym przypadku czymś wyjątkowym – w podobnych imprezach brały udział wszystkie chcące koncertować i nagrywać zespoły spod znaku „mocnego uderzenia”.

Uczestnictwo w propagandowych imprezach wynikało też z formalnej przynależności zespołu do studenckiego klubu TSKŻ. Instytucja łożyła na grupę i miała swoje wymagania. Stąd w repertuarze Następców Tronów znaleźć można również popularne piosenki żydowskie, z których największym powodzeniem cieszył się utwór *Kinder Yorn*¹³. Przypnać jednak trzeba, że twórczość żydowska stanowiła wąski margines w repertuarze zespołu, co spotykało się ze sprzeciwem starszych przedstawicieli szczecińskiej społeczności, niepotrafiącej zrozumieć muzycznych fascynacji młodszego pokolenia. W grudniu 1966 r. w „Naszym Głosie” ukazał się artykuł jednego z przywódców szczecińskiego towarzystwa. „Zabrali się do własnej melodyjki – pisał M. Wertel – która z piosenką żydowską niewiele ma wspólnego. Przede wszystkim powstał zespół muzyczny, który nadał sobie nazwę »Następców Tronów«. Owszem – zespół ten gra nie najgorzej, ale wyłącznie... big-beat i jeszcze jakieś takie straszliwe wyrzaskiwanki. Ściąga to oczywiście na ulicę Słowackiego ludzi z całego

¹² 10 razy naj..., „Głos Szczeciński” 1966/1967, nr 310.

¹³ F. Gecht, *Następcy...*

Niebuszewa [...] kilka dni temu w czasie próby big-beatowych »Następców Tronów« doszło do tego, że w naszym klubie wybito szyby [...] Nic więc dziwnego, że kierownik naszego klubu TSKŻ nie chce wydawać »gniewnym« księżątkom instrumentów muzycznych. Nic dziwnego, że sekretarz szczecińskiego oddziału TSKŻ jest oburzony zachowaniem tej młodzieży”¹⁴. To klasyczny przykład konfliktu pokoleń. Uwagę zwraca jednak zmiana, jaka dokonana się wśród żydowskiej społeczności na przestrzeni jednego–dwóch pokoleń. Mówiąc obrazowo, ojcowie i dziadowie Następców Tronów spie-rali się o wielkie idee, w kręgu ich zainteresowań był syjonizm, anarchizm, socjalizm czy komunizm. To były ogniska zapalne. W latach sześćdziesiątych zostało z tego bardzo niewiele albo nic. Nie ma sensu spór o to, co było lepsze – to byli po prostu



Na próbie...

inni ludzie i inne czasy.

W momencie gdy starszyzna gromiła młodych za ich styl bycia, ci odnosili największe sukcesy. W 1966 r. zespół zajął pierwsze miejsce w odbywającym się w kinie Colosseum, a organizowanym przez „Sztandar Młodych” Konkursie Młodych Talentów. Co prawda podzielili tę lokatę z niezwykle popularnym wówczas szczecińskim zespołem Kontiki, ale to tylko pokazuje skalę lokalnej popularności Następców Tronów. Rok później podobny sukces – pierwsze miejsce w konkursie na najlepszy muzyczny zespół województwa szczecińskiego. Również ex aequo, tym razem z zespołem o charakterystycznej dla tamtych czasów nazwie Pięć Smutnych Spojrzeń. Podczas odbywającego się 1 czerwca konkursu grupa słyszała dobiegające ze strony publiczności okrzyki „Żydzi do Palestyny”. Z przejawami antysemityzmu członkowie Następców Tronów spotykali się wcześniej, choć były to, jak sami wspominają, rzadkie przypadki. Okrzyki, które rozległy się podczas występu na kortach tenisowych, zapadły im jednak głęboko w pamięć. Był to bowiem

początek końca

zespołu i dobrze znanego im świata. Wkrótce rozpoczęła się wojna sześciodniowa, która posłużyła partyjnym władzom do rozpalenia antysemitycznych nastrojów. Początkowo zespół nie odczuwał politycznej zmiany, jaka zachodziła w kraju. Co więcej, udało mu się zorganizować profesjonalne nagrania w Polskim Radiu Szczecin. Zarejestrowano wówczas takie utwory jak *Papieros*, *Dla ciebie zawsze jest maj*, *Kudłacze* oraz *Żołnierze idą na front*¹⁵. Dość sporą popularnością cieszyły się zwłaszcza dwa, często emitowane w radiu utwory Następców Tronów, *Wozy jadą na zachód* i *Czy słyszysz płacz wietnamskich dzieci?* Ten drugi był klasycznym protest-songiem – popularną i pochwalaną przez ówczesne władze

¹⁴ Cyt. za: J. Mieczkowski, *Zarys dziejów...*

¹⁵ Relacja Maxa Mietka Klajmana...

formą muzyczną, w której krytykowano polityczne poczynania państw zachodnich. Jak się po latach miało okazać, utwór ten jest prawdopodobnie jedynym zachowanym w taśmocie Polskiego Radia nagraniem szczecińskiej grupy¹⁶. Po radiowej przygodzie był jeszcze w 1968 r. Konkurs Piosenki Żołnierskiej w Koszalinie, na którym zespół przeszedł bez większego echa. Nie było to zresztą najlepsze miejsce dla ówczesnej młodzieży żydowskiej.

Rok 1968 wyrócił ich świat do góry nogami. Z licznej grupy muzyków, jacy przewinęli się przez Następców Tronów, w kraju pozostali jedynie Kuperberg i Szuman. Klajman i Zakalik wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, Lisak mieszka w Göteborgu, a Gecht w Izraelu. Żaden z nich nie zajmuje się zawodowo muzyką, która skończyła się wraz z ich młodością. Na moje pytanie o to, jak dziś wspomina grę w zespole, Klajman odpowiedział: „To był piękny czas naszej beztroskiej młodości i wszyscy zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi”¹⁷. Tak mogłoby brzmieć zakończenie tej historii, ale ma ona jeszcze swój wzruszający epilog. Przy okazji odbywającego się w czerwcu 2003 r. zjazdu „Mini-Reunion ‘68” Następcy Tronów zagrali raz jeszcze. Nie był to koncert z prawdziwego zdarzenia, ale *jam session* dla znajomych. Dostarczyło ono uczestnikom wielu wzruszeń, ale i przysporzyło nerwów, o czym zaświadcza relacja Lisaka: „Usłyszeć po raz pierwszy od 40 lat te same teksty, które się śpiewało kiedyś na scenach tutaj w Szczecinie. To jest duża sprawa. Jako poważny profesor, akademik, z gitarą bigbitowej formacji poczułem się świetnie. To był powrót do młodości, do dzieciństwa. Wspaniała sprawa. Naprawdę się wzruszyłem, ale i kosztowało mnie to trochę nerwów”¹⁸. Czy Następcy Tronów kiedyś jeszcze zagrają?



¹⁶ M. Frymus, *Następcy Tronów*, „Pogranicza” 2003, nr 4, s. 88.

¹⁷ Relacja Maxa Mietka Klajmana...

¹⁸ *Szczeciniacy po latach. Relacje uczestników szczecińskiego zjazdu „Mini-Reunion ‘68”*, oprac. M. Frymus [w:] *Żydzi szczecińscy...*, s. 177.

ŻYDZI PRZECIW ŻYDOM?

11 kwietnia 1970 roku na łamach „Folks Sztyme”¹ opublikowano oświadczenie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce potępiające politykę Izraela. Wcześniej (nr 11 z 1970 r.) ukazał się artykuł przytaczający podobne oświadczenie wydane przez środowiska żydowskie w ZSRS. „Polskie” oświadczenie niejako przemycono, ubierając je we wspomnienia lat okupacji i powstania w getcie warszawskim. Nie ulega jednak wątpliwości, że Zarząd Główny TSKŻ, choć łagodniejszymi słowami, podobnie jak towarzysze radzieccy oficjalnie potępił państwo Izrael jako agresora, stosującego „zaborczą i awanturniczą” politykę.

Przedstawione poniżej dwie notatki służbowe dotyczą tegoż oświadczenia. Znajdują się one w Archiwum IPN w Warszawie pod sygnaturą IPN BU MSW II 4400. Obie zostały podpisane przez Dyrektora III Departamentu MSW, płk. Henryka Piętka².

Pierwsza z nich, z dnia 11 marca 1970 r., opisuje spotkanie Zarządu Głównego TSKŻ, podczas którego rozważa się dopiero zajęcie stanowiska w sprawie wojny na Bliskim Wschodzie. Na uwagę zasługują brak jednomyślności w Zarządzie TSKŻ. Wątpliwości wśród jego członków budzi nie tylko pomysł wzorowania się na oświadczeniu Żydów z ZSRS, ale przede wszystkim dobrowolność takiego kroku. Spotkanie zakończono bez podejmowania wiążących decyzji.

Kolejna notatka dotyczy komentarzy w środowisku żydowskim na temat już opublikowanego oświadczenia. Niektóre z nich były bardzo krytyczne, aż do porównania kierownictwa TSKŻ do Judenratu. Z samych dokumentów nie wynika, jak doszło do przyjęcia oświadczenia i kto podjął ostateczną decyzję.

Oba dokumenty mogą pomóc w analizowaniu sytuacji środowiska żydowskiego w Polsce po 1968 roku. Widać tu bowiem rozbieżności między oficjalnym przedstawicielem tego środowiska, czyli TSKŻ, a opiniami „zwykłych” ludzi. Powstają pytania o stopień zależności TSKŻ od władz peerelu czy o uleganie naciskom ze strony ZSRS. Istotne wydaje się zaznaczenie różnych tendencji w samym środowisku żydowskim (brak jednomyślności w samym Zarządzie Głównym TSKŻ) czy wreszcie zasadność działania i rola samego TSKŻ po 1968 roku, skoro reprezentuje ono stanowisko dalece odbiegające od poglądów społeczności żydowskiej. Ciekawe też, w jakim stopniu odcięcie się od „syjonistycznych” poglądów i wpisanie się w oficjalne stanowisko państwa było dla TSKŻ koniecznością umożliwiającą funkcjonowanie po wydarzeniach marcowych, w jakim zaś autentycznie wyrażało poglądy części środowiska żydowskiego.

Lata 1967–1971 według Grzegorza Berendta³ to ostatni etap masowej emigracji Żydów. Spośród oficjalnie emigrujących tylko 28 proc. dotarło do Izraela, pozostali wybrali inne

¹ Organ prasowy Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Ukazywał się od 22 II 1946 r. Pierwotnie jako organ prasowy Frakcji PPR w Centralnym Komitecie Żydów Polskich (zob. A. Grabski, G. Berendt, *Między emigracją a trwaniem: syjoniści i komuniści żydowscy w Polsce po Holokauście*, Warszawa 2003, s. 39–42).

² Henryk Piętek – dyrektor III Departamentu MSW od lutego 1965 r. do października 1971 r.

³ G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 r.*, Warszawa 2000, s. 139–145.

FOLKS-SZTYME

11 kwietnia 1970 r.

Nr 15 (3947)

postulowało wielu jej uczestników, o-
na działalność naszej
cji, dotyczyła bardzo
go wachlarza zagad-
jących swe odbicie w
tej pracy poszczegół-
oddziałów Towarzy-

gętową relację z prze-
tykskusi zamieszczar-
stronach pierwszeń-
W tym miesiącu
jedynie podreślić, o
władzy wiele faktów
zonych na Plenum,
udnym okresie zwią-
z Ialą emigracyjną w
środo-wisku, a co za
nie w związku z po-
al kłopotami przede-
im kadrowymi — w
Towarzystwa można

encie mówić o —
lize jeszcze niecałko-
-stabilizacji srodowi-
i normalizacji pracy.
alną strukturą demo-
a srodowiska oraz
ly członków organi-
-cydują o tym, że za-
a treść pracy Towar-
i koncentruje się wo-
alności kulturalno-
owcj.

zo cenne były gło-
utantów postulujące
owanie takich inicja-
óre wyróżniłyby pre-
warsztwa, rozszerzy-
o. aktyw. społeczny.

W miesiącu Pamięci Narodowej

Oświadczenie

przyjęte na Plenum Zarządu Głównego
Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce
jako Miesiąca Pamięci Narodowej.

W tym miesiącu, my Żydzi polscy wraz z całym narodem polskim czynimy pamięć wszystkim tym, którzy zginęli w walce o wolność kraju, którzy padli ofiarą hitlerowskiego ludobójstwa.

W miesiącu tym oddajemy najgłębszy hołd i cześć naszym matkom i ojcom, siostrom i braciom, którzy zginęli w komorach gazowych Treblinki i Oświęcimia, Majdanka i Sobiboru, Chełmna i Bełżca. Chylimy głowy i oddajemy cześć wszystkim tym, którzy padli na frontach i polach bitew w walce z hitleryzmem o naszą niepodległość, wolność, demokrację i pokój.

W dniach poprzedzających wiekopomną datę — czterdzięcia zwycięstwa nad faszyzmem niemieckim — przypomniamy i usiwiamy te dni, aby w sercach wszystkich ludzi na zawsze wytyć wstrząsającą prawdę o hitlerowskiej okupacji, o pełnej ofiar, ale zwycięskiej walce z hitleryzmem — wrogiem całej ludzkości.

19 kwietnia tradycyjnie obchodźmy kolejną — XXVII rocznicę bohaterstwa powstania w getcie warszawskim, którego bojownicy własną krwią wypisali na swoich bojowych sztandarach — „Za naszą i waszą wolność”.

Z czcią i wdzięcznością wspominacie będziemy tych wszystkich bezimiennych bohaterów — tysiące Polaków, którzy z narażeniem własnego życia w różnych formach niesli pomoc przesładowanym przez faszyzm współbraciom — Żydom.

Pomni straszliwej tragedii lat okupacji, wierni testamentowi bojowników warszawskiego getta — walczyci o świat bez gett, przeciwko dyskryminacji rasowej i poniżaniu jakiegokolwiek narodu — w pełni wyrazamy swe poparcie dla tych inicjatyw naszego rządu i innych państw

socialistycznych, które zmierzały i zmierzają do zapewnienia pokoju w Europie i na całym świecie, do ustalenia stosunków przyjaźni i braterstwa między narodami.

Towarzystwo nasze zachowało, mimo zmian zaszłych w srodowisku żydowskim, żywotność, bez względu na to czy tego chce, czy nie nasi pseudo przyjaciele „obrońcy” i inne ugrupowania reakcyjne szkalujące Polskę, a w tym i naszą organizację.

W swej wioletowej działalności organizacja, której jesteśmy reprezentantami, zawsze występowała przeciwko wszelkiemu nacjonalizmowi, a przede wszystkim przeciwko nacjonalizmowi żydowskiemu, którego najskrajniejszą formą był i pozostał syjonizm.

Wydarzenia ostatniego okresu, codzienne wieści napływające z Bliskiego Wschodu, świadczące o eskalacji działań wojennych, nasilaniu przez Izrael bombardowań obiektów cywilnych, terror stosowany na terenach okupowanych — budzą głęboką niepokoją, przekomują raz jeszcze, że istnieje przepaść między złowieszczymi dążeniami syjonistów, a rzeczywistymi interesami ludu izraelskiego. Zaborcza, awanturnicza polityka Kół rządzących Izraela, korzystających z poparcia imperializmu amerykańskiego niesie nowe nieszczęścia, nowe ofiary.

W interesie pokoju na Bliskim Wschodzie, pokoju na świecie, a przede wszystkim w interesie mas pracujących Izraela leży, by państwo to zaniechało agresywnej polityki, opuściło zagarnięte ziemie arabskie — by sam konflikt zlikwidowany został na bazie pełnego respektowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa z 22 listopada 1967 roku.

W pełni solidaryzujemy się z tymi inicjatywami Pol-
ski i Związku Radzieckiego, które idą w kierunku ustanowienia w rejonie Bliskiego Wschodu trwałego pokoju dla wszystkich zamieszkujących go narodów i znajdujących się tam państw.

W kwietniowe dni — Dni Pamięci Narodowej — wyrażamy swą zdecydowaną wolę walki o pokój na całym świecie, o to, by między wszystkimi narodami zapanowały warunki braterstwa i przyjaźni.

Zarząd Główny TSKŻWP
Warszawa, 4 kwietnia 1970 roku.

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
DEPARTAMENT III
L. dz. OE-I-0131/.../70

WARSZAWA, dnia 11 marca 1970

tajne⁴

notatka

Dotyczy: przebiegu spotkania w ZG TSKŻ.

W dniu 7 marca br. z inicjatywy członka prezydium ZG TSKŻ, redaktora naczelnego „Folks Sztyme” – Samuela Tenenblata odbyło się w Zarządzie Głównym TSKŻ spotkanie kierownictwa ZG, na którym omawiano sprawę ewentualnego uchwalenia rezolucji potępiającej politykę Izraela, podobnie jak to uczynili przedstawiciele środowiska żydowskiego w ZSRR.

W spotkaniu uczestniczyli:

- przewodniczący ZG TSKŻ – Edward Rajber,
- sekretarz ZG TSKŻ – Ruta Gutkowska,
- czł. Prezydium ZG TSKŻ i red. naczelny „Folks Sztyme” – Samuel Tenenblat,
- dyrektor Państw. Teatru Żydowskiego – Szymon Szurmiej,
- aktor Państw. Teatru Żydowskiego, sekretarz POP – Seweryn Dalecki
- aktor Państwowego Teatru Żydowskiego – Chewel Buzgan

Nie przybył na spotkanie dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego i czł. Prezydium ZG TSKŻ Szymon Datner, który miał się wypowiedzieć, iż „nie odpowiada mu charakter omawianych spraw i nie chce uchylać tego rodzaju rezolucji”.

Na uwagę zasługują wypowiedzi niektórych uczestników spotkania:

Aktor PTŻ Chewel Buzgan zadał pytanie na czyje polecenie zamierza się opracować tego rodzaju rezolucję i dodał, że mógłby podpisać jedynie taki dokument, w którym zawarte byłoby stwierdzenie: „dosyć przelewania krwi żydowskiej i arabskiej, potrzebny jest spokój”, przy czym nie należy wymieniać kto jest agresorem.

Po otrzymaniu odpowiedzi S. Tenenblata, że spotkanie zorganizowane zostało bez sugestii władz, gdyż chodzi o zajęcia stanowiska z własnej inicjatywy, Buzgan oświadczył, że „nie możemy podejmować rezolucji śladem Związku Radzieckiego, gdyż byłoby to małpowanie” i poddał w wątpliwość fakt „czy Żydzi w ZSRR uczynili to dobrowolnie”. Podkreślił, że jedynym z sygnatariuszy oświadczenia podpisanego przez Żydów w ZSRR jest Arkady Rajkin. Tenże Rajkin podczas pobytu w Warszawie w 1969 w rozmowach prywatnych mówił wręcz coś innego o sytuacji Żydów w Związku Radzieckim. Buzgan dodał, że sytuacja jest skomplikowana „Amerykanie dają broń Izraelowi, a Rosjanie Arabom”.

Przeciw podjęciu rezolucji wypowiedział się także aktor PTŻ (sekretarz POP) – S. Dalecki argumentując swoje stanowisko tym, że mogłoby to zaszkodzić teatrowi żydowskiemu, który „za granicą spotkałby się z wrogiem przyjęciem ze strony środowisk żydowskich”.

⁴ Poniżej pieczętka Wydziału Informacji i Sprawozdawczości Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Wpłynęło 13.03.1970 r., Nr As-0364/70.

Dyrektor PTŻ – S. Szurmiej wysunął propozycję, aby treść ewentualnego oświadczenia włączyć w treść referatu na akademię rocznicową Getta i opublikować w prasie. Jego zdaniem byłby to m.in. apel do narodu izraelskiego i Żydów na świecie zwracający uwagę na zgubną politykę rządu Izraela.

Przewodniczący ZG TSKŻ E. Rajber podsumowując dyskusję oświadczył, że jest zdania, aby nie podejmować rezolucji, ponieważ „w takich sprawach nie znajdziemy poparcia u Żydów pozostających w Polsce”.

Na zakończenie spotkania E. Rajber i S. Tenenblat stwierdzili, że dyskusję należy traktować jako wymianę poglądów, a poruszane sprawy nie powinny być przenoszone na zewnątrz.

Leopold Domb (b[ył] przew[odniczący] ZG TSKŻ), Julian Łazebnik b[ył] czł[onek] Prezydium ZG TSKŻ i Feliks Cieszyński – b. pracownik TSKŻ (syn wyemigrował do Izraela) komentując w rozmowach ze znajomymi opublikowane w prasie oświadczenie przedstawicieli środowiska żydowskiego w ZSRR stwierdzili m[ędzy] innymi:

„Oświadczenie nie może być inne ze zrozumiałych względów. Jest to jeszcze jeden chwyt propagandowy Związku Radzieckiego. Nie ma pewności czy oświadczenie rzeczywiście zostało podpisane przez wszystkie wymienione w nim osoby, być może iż zrobiono to bez ich zgody. Poza tym wśród autorów oświadczenia brak jest wielu znanych osobistości żydowskich. Prawdziwość i szczerść oświadczenia są co najmniej wątpliwe. Radzieckim Żydom to już nic nie zaszkodzi, ani w niczym nie pomoże. Syjoniści na Zachodzie na pewno nie będą atakować Żydów radzieckich, gdyż zdają sobie sprawę, że oświadczenie opublikowano wbrew ich woli. Po prostu nie traktują tego poważnie”.

DYREKTOR DEPARTAMENTU III⁵
(pik. H. PIĘTEK)

Otrzymują:⁶
Tow. Moczar
Tow. Kania
Tow. Wrębiak
Tow. Bek
Tow. Światła
Tow. Matejewski
Tow. Pietrzak
Tow. Słabczyk
Tow. Stachura
Tow. Szlachcic
Tow. Kończewicz
Tow. Krupski
Tow. Milewski
Tow. Morawski

Źródło: AIPN, IPN BU MSW II 4400, k. 200 –202

⁵ Poniżej odręczny podpis.

⁶ Dopisek na osobnej kartce dołączonej do dokumentu.

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
DEPARTAMENT III
L. dz. OE-I-0174/.../70

WARSZAWA, dnia 21. IV. 1970 r.

tajne

notatka

Dotyczy: komentarzy na temat opublikowanego oświadczenia Zarządu Głównego TSKŻ z dnia 4 kwietnia 1970 r.

Opublikowane oświadczenie ZG TSKŻ wywołało szereg różnorodnych komentarzy w środowiskach mniejszości żydowskiej na terenie kraju.

Lansowane są opinie jakoby oświadczenie „zostało wymuszone przez władze”.

W niektórych wypowiedziach akcentowana jest postawa Szymona Datnera (członka Prezydium ZG TSKŻ, dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego), który demonstracyjnie wstrzymał się od głosu pod pretekstem, iż treść dokumentu nie została z nim uzgodniona. Stąd też niektórzy usiłują kwestionować oświadczenie, ponieważ ich zdaniem nie zostało przyjęte jednogłośnie, nie odzwierciedla istniejącej sytuacji wśród Żydów, a jego autorem jest Tenenblat, który opracował tekst oświadczenia na własną rękę i przeforsował go w głosowaniu.

Zanotowano wypowiedzi, że do wydania oświadczenia mogło dojść w wyniku nacisków ze strony Związku Radzieckiego gdzie tamtejsi Żydzi podejmowali podobne oświadczenia.

Poglądy takie wypowiadali m.in. inż. Kazimierz Golczewski – z Ministerstwa Łączności, Ruta Pragier – red. „Przyjaciółki”.

Niektórzy wysuwają zarzuty pod adresem Zarządu Głównego TSKŻ w rodzaju: „ludzie kierujący działalnością towarzystwa całkowicie zaprzędali się i bez żadnego nawet pozornego oporu wykonują polecenia partii” (Adam Cygler z Łodzi – rencista); „kierownictwo TSKŻ spełnia rolę Judenratu” (Rychter z Warszawy – rencista); „zlecieli się po to, aby opluć się nawzajem, jest to szopka polityczna” (Jakub Czerwoński – emerytowany dziennikarz z Warszawy); „po raz drugi ogłasza się idiotyczne oświadczenie, którego treść ma charakter wybitnie propagandowy” (Jerzy Łańcut – dziennikarz, red. „Radio i Telewizja”).

Miały miejsce również wypowiedzi w rodzaju: „oświadczenie zostało wydane z jednej strony pod naciskiem władz, z drugiej w celu asekuracji i publicznego odsunięcia zarzutu jakoby TSKŻ solidaryzował się z agresywną polityką Izraela” (inż. Henryk Kroszczor – kierownik budowy domu żydowskiego); „oświadczenie zostało wymuszone przez czynniki partyjne, lecz Żydzi i tak inaczej myślą i sercem są zawsze blisko swej ojczyzny, którą dla wszystkich jest Izrael” (Maurycy Goldman – pracownik Wydziału Finansowego Prezydium Rady Narodowej w Łodzi).

Na terenie Gliwic zanotowano wypowiedzi, że oświadczenie nie odzwierciedla faktycznie istniejącej sytuacji wśród Żydów i oni nie zgadzają się z jego treścią.

Były dyrektor Departamentu Wojskowego w Narodowym Banku Polskim – Adam Stroński ocenia oświadczenie jako „płytkie” i w swoich wypowiedziach kwestionuje poszczególne sformułowania. Zastanawiający jest wg niego fakt, iż pisze się: „Plenum przyjęło oświadczenie”, a nie „Plenum uchwało oświadczenie”. Podobnie ocenia oświadczenie Alfred Kocharński (renlista, b. członek „Bnei Brith”).

DYREKTOR DEPARTAMENTU III⁷
(płk. H. PIĘTEK)

Źródło: AIPN, IPN BU MSW II 4400, k. 218–219

⁷ Poniżej odręczny podpis.

Nr 11 (3943)

Głos protestu radzieckich Żydów

Prasa codzienna informowała obszernie o odbytych w ostatnim okresie w Związku Radzieckim wiecach i zebraniach załóg fabrycznych, o listach napływających do redakcji pism radzieckich, w których obywatele radzieccy — narodowości żydowskiej „piętnują agresywną politykę izraelskich kół rządzących, z oburzeniem protestują przeciwko oświadczeniom Goldy Meir i innych syjonistycznych przywódców o sytuacji Żydów w Związku Radzieckim”.

Między innymi w dniu 2 marca br. TASS podała fragmenty listów robotnicy fabryki traktorów w Czelabińsku — F. Symchowicz, moskiewskiego lekarza D. Szejnowita i innych. „Nigdy nie zdradzimy swej radzieckiej ojczyzny socjalistycznej, a apele Goldy Meir uważamy za zbrodniczą prowokację” — pisali autorzy tych listów.

Moskiewska popołudniówka „Wieczernaja Moskwa” zamieściła wywiad z głównym rabinem Moskwy Leibem Lewinem:

„Ludzie radzieccy, w tym tak-

szenie nietolerancji narodowej i nienawiści. Syjoniści dostarczają imperializmowi mięsa armatniego w walce przeciwko narodom arabskim. Umacniają oni opróżniający się arsenał propagandowy imperializmu, wypaczając marksizm-leninizm, fałszując historię ZSRR; rzucając oszczerstwa na jego politykę w kwestii narodowościowej”.

Oświadczenie mówi dalej o życiu obywateli pochodzenia żydowskiego w ZSRR, którzy uważają radzieckie państwo socjalistyczne za swą jedyną ojczyznę.

Oświadczenie stwierdza, że około 8 tysięcy Żydów — równoprawnych obywateli państwa radzieckiego — jest deputowanymi do rad powiatowych, miejskich i obwodowych oraz do Rady Najwyższej ZSRR. Blisko 340 tysięcy osób zostało odznaczonych orderami i medalami ZSRR za sukcesy w pracy i za udział w Wielkiej Wojnie Narodowej, 117 osobom nadano tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, a 71 —

PIOTR SZUBARCZYK, OBEP GDAŃSK

HISTORIA ŻYCIA MICHAŁA ZAMMELA

Z wielu powodów, dla których historia życia Michała Zammela – Żyda z Piotrkowa Trybunalskiego, urodzonego w roku 1917 – powinna być znana nie tylko jego rodzinie wymienimy tylko jeden: był obywatelem państwa polskiego, który trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau jeszcze przed wybuchem wojny i został z tego obozu zwolniony, jak wspominał, dzięki osobistej interwencji ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Niemczech, współtwórcy polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy (1934), Józefa Lipskiego.

Syn Michała, Władysław Zammel, stara się o wydanie pamiętnika ojca, spisane go w roku 1982. Chce, by ukazał się on po polsku i w Polsce. Choć mieszka od lat w Szwecji, czuje duchowy związek z Polską, mówi nienaganną polszczyzną.

Swoje wspomnienia Michał Zammel opatrzył wymownym tytułem: „W pułapce Gestapo i NKWD. Historia mojego życia”. Jest to tytuł adekwatny do życiowych doświadczeń autora, którego młodość i „wiek męski” otwiera doświadczenie hitlerowskiego obozu zagłady, a zamyka sowieckie zesłanie, zakończone szczęśliwym powrotem do Polski w roku 1959.

„Historię mojego życia przedstawiam nie według zapisów w dzienniku, bo takiego nie prowadziłem, lecz ze wspomnień, które zachowałem przez dziesiątki lat. Obecnie trudno mi sobie przypomnieć wszystkie wydarzenia mojego bujnego, pechowego, pełnego napięć i nieszczęść, ale w niektórych okresach także i komfortowego życia. Opisuję to, co jeszcze pamiętam” – napisał na wstępie. Rzeczywiście, autor niechętnie sięga po dokumenty, by precyzyjnie ustalić daty i okoliczności zdarzeń, o których pisze; stąd nieścisłości i pomyłki, łatwe do wychwycenia dla historyka, do odnotowania w przypisach. Nie jest też znawcą historii Polski lat wojny. Na przykład Związek Patriotów Polskich Wasilewskiej zalicza do agend rządu polskiego... To jednak również można skorygować w przypisie. Najważniejszą zaletą jego pamiętnika jest prawda psychologiczna i szczerość wypowiedzi, nieomijanie spraw trudnych, ale też niepodporządkowanie się obowiązującym wzorcom prezentacji spraw żydowskich w okresie wojny i po wojnie oraz stosunków między Polakami a Żydami w tym czasie. Michał Zammel pisze o tym, „co widziały oczy moje”, nie przejmując się kanonami poprawności politycznej.

W Rosji

Chociaż rodzina pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego, Michał urodził się w Kijowie. Jego ojciec, urodzony i wychowany w Piotrkowie, gdzie Zammelowie mieszkali od pokoleń, został jako poborowy wcielony w roku 1914 do wojska rosyjskiego i odbywał służbę w Kijowie. Poznał piękną Żydówkę z Humania i w roku 1916 pobrali się. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej zdezerterował z wojska. Michał urodził się 5 grudnia 1917 r. To był ciężki okres dla Żydów na Ukrainie. Zammelowie żyli przez dwa lata w Humaniu, częściej po piwnicach niż w domu. Lęk wśród Żydów budziło samo nazwisko Nestora Machny, anarchysty,

przywódcy ukraińskiego ruchu zwanego machnowszczyzną. Jego partyzanci w różnych okresach walczyli raz przeciwko Niemcom i oddziałom Denikina, innym razem przeciwko bolszewikom, gromiąc przy tym Żydów, których uważali za animatorów bolszewizmu w Rosji. Żle zapisali się też we wspomnieniach rodziny Zammelów ludzie atamana Symona Petlury, którzy utożsamiali Żydów z bolszewikami i tolerowali pogromy, sami w nich uczestnicząc.

Do Polski

W tych okolicznościach Zammelowie postanawiają za wszelką cenę przedostać się do Polski. „Uciekaliśmy rozmaicie, piechotą i furmankami, aż wreszcie dotarliśmy do polskiej granicy. Był to już rok 1920, trwała wojna obronna Polski z bolszewikami. Latem rodzice wraz ze mną dotarli do Piotrkowa, rodzinnego miasta mojego ojca, który po wielu latach pobytu na obczyźnie znowu był razem ze swoimi rodzicami i braćmi. Tym razem na obczyźnie, z dala od swojej rodziny, znalazła się moja matka. Ja miałem wówczas dwa i pół roku i według opowiadań mojej matki rozmawiałem z nią po rosyjsku”.

Wśród swoich

Piotrków był wówczas miastem powiatowym, w jednej trzeciej zamieszkanym przez Żydów. Michał zapamiętał je jako „miasto ładne”, które „miało kilka parków, boiska sportowe, baseny pływackie, a także kina, kawiarnie z dancngami i teatry amatorskie. Nikt się tutaj nie nudził, było gdzie spędzać wolny czas”. W Piotrkowie ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Zammelom z roku na rok przybywało dzieci. W końcu było ich ośmioro. Całą rodzinę utrzymywał ojciec, który miał sklep mięsny. „Często, aby obniżyć koszty, jeździł po okolicznych wsiach, kupując mięso bezpośrednio od chłopów, niełatwo było mu nas wykarmić, ponieważ konkurencja wśród jatek mięsnych była bardzo duża” – wspominał Michał, który po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Szkoły Rzemiosł przy Towarzystwie Szerzenia Prawa Zawodowego i Rolnego, cieszącej się szczególnym powodzeniem wśród piotrkowskich Żydów. Po jej ukończeniu pracował w warsztacie Horowiczów. Trenował też zawzięcie boks w Żydowskim Klubie Sportowym „Makkabi”. „Czasami wygrywałem walki, czasami przegrywałem, ale ten sport dał mi w efekcie hart fizyczny i psychiczny, co później pomogło mi przetrwać różne dramaty, jakie zgotował mi los” – pisał. Boks polubił na całe życie. Znał nazwiska wielu polskich i zagranicznych bokserów. Władysław zapamiętał, że w latach sześćdziesiątych ojciec chodził z nim na turnieje bokserskie do Hali Sportowej w Łodzi, nie przepuszczał także żadnej transmisji telewizyjnej, żywo komentując oglądane walki.

Rok 1937

przyniósł Michałowi jedno z najważniejszych życiowych doświadczeń. W Niemczech rządził już od kilku lat Hitler; do Polski uciekali Żydzi – reemigranci urodzeni w Polsce, by uchronić się przed prześladowaniami. W ośrodku Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie, który pomagał uciekinierom, Michał poznał siedemnastoletnią dziewczynę, której siostra i brat pozostali w Bytomiu, położonym kilka kilometrów za polsko-niemiecką granicą. „Spotykałem się codziennie z tą dziewczyną. Była bardzo zmartwiona, często płakała, nie wiedząc, co będzie z jej bratem i siostrą i zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie repatriowali się do Polski. W tym czasie mój znajomy, Dawid Horn, zaprzyjaźnił się także z dziewczyną przybyłą z Niemiec. Rozpacz mojej dziewczyny spowodowała, że postanowiliśmy przejść granicę we trójkę, wraz z Hornem, odnaleźć jej rodzeństwo i sprowadzić je nielegalnie przez zieloną granicę do Polski”.

Ten szalony, romantyczny plan młodych ludzi niósł w sobie zarodek klęski. 15 listopada 1937 r. dojechali pociągiem do Chorzowa. Przekroczyli granicę z grupą przemytników i rankiem następnego dnia dotarli do Bytomia. Nie znaleźli tu już bliskich dziewczyny. Od znajomych rodziny, starych ludzi, dowiedzieli się o wysiedlaniu Żydów, o pogromach i paleniu synagog. Trzeba było szybko wracać do Polski. W przygranicznym lesie wpadli jednak w zasadzkę i zabrano ich na komisariat Schutzpolizei. Nie pomogły tłumaczenia o pobłędzeniu w strefie granicznej. Michał, który był najbardziej podejrzany, ponieważ uciekał, trafił po 10 dniach do więzienia w Weimarze. Następnego dnia wjechał przez strzeżoną bramę pomiędzy baraki, na których był napis: „Konzentrationslager Buchenwald”. To nie był jednak koniec wędrówki, dzień później został wywieziony do Monachium, a stamtąd do pobliskiego obozu koncentracyjnego.

W Dachau

był w tym czasie prawdopodobnie jedynym więźniem – obywatelem Polski. Z tego powodu budził duże zainteresowanie współwięźniów i esesmanów. Poczł się osaczony. Napis na obozowej bramie, która oddzielała baraki biurowe od właściwego obozu, głosił: „Arbeit macht das Leben frei”. Nie miał jeszcze wówczas pojęcia, czym może być obóz koncentracyjny. Z niedowierzaniem i z lękiem obserwował wyczyny esesmanów: „Wrzeszcząc kazali nam wykonywać »gimnastykę«, która polegała na tym, że setki więźniów musiało na czworakach biegać i skakać. Nie wolno było wstawać, a ci biedacy, którzy zostawali w tyle i nie mogli więcej, byli bici i kopani. Trwało to parę godzin i mało kto wytrzymał; szczególnie starsi ludzie szybko się męczyli. Ja, mając dwadzieścia lat, byłem zawsze na przodzie, ale ten mój żółty trójkąt »Żyd« wystarczał, żebym nieraz dostał bykowcem po plecach i po głowie. Po »gimnastyce« więźniów rozdzielono. Żydów zaprowadzono do żydowskich baraków, a Niemców do baraków dla więźniów politycznych, homoseksualistów i innych. Po drodze widzieliśmy więźniów wymęczonych ciężką pracą. Jedni ciągnęli w deszczu i błocie olbrzymie platformy z kamieniami, drudzy pchali wyładowane kamieniami taczki. Kiedy któryś z więźniów nie mógł utrzymać równowagi i przeciążone taczki przewracały się razem z nim, wtedy dobiegali esesmani i bili go do utraty przytomności. Widząc te bestie w ludzkiej skórze, nie mogłem zrozumieć i uwierzyć, że na tej Bożej ziemi może być takie piekło!”

W czepku urodzony

Wydawało się, że nie będzie już stąd ucieczki. Jednak Michałowi nie po raz pierwszy w życiu dopisało szczęście. Okazało się, że Dawid Horn został uwolniony i deportowany do Polski. Widocznie jego tłumaczenia o pobłędzeniu w strefie granicznej wydały się przekonujące albo nie uznano go za Żyda. Był lojalny wobec kolegi i po powrocie do domu zrelacjonował wszystko rodzinie Michała. Matka podjęła usilne starania o uwolnienie syna, zaczynając od prezydenta Piotrkowa, Stefana Fiszera. Prezydent zwrócił się do MSZ-u, w końcu interweniował u Niemców ambasador Lipski. Czas był najwyższy, bo warunki pobytu w Dachau były coraz gorsze. Zammel tak to wspominał: „Nastał rok 1938. Hitlerowcy zajęli Austrię i do obozu zaczęły przychodzić codziennie transporty Żydów i Austriaków. Czekały na nich nowo zbudowane baraki i znów niewinni ludzie musieli przechodzić przez tę gehennę. Chodziły słuchy, że i kanclerz [Kurt] Schuschnigg też jest w Dachau, wraz z całym gabinetem. Wielu więźniów z naszego baraku popełniło samobójstwa. Nie wytrzymałali terroru i braku nadziei na uwolnienie. Kiedyś z rana, wychodząc z umywalni, zobaczyłem dwóch wiszących ludzi: ojca i syna. Pamiętam ich nazwisko – Schuster”.

Starania o uwolnienie Michała zakończyły się powodzeniem. W drugiej połowie kwietnia 1938 r. wydano mu ubranie, w którym był aresztowany. Przespał noc w monachijskim więzieniu, a nazajutrz był już w Polsce. Pociągiem dojechał do Piotrkowa. Radość rodziny nie miała granic.

Wojna

Pierwszego stycznia 1939 r. jako poborowy został skierowany przez Powiatową Komendę Uzuppełnień w Piotrkowie do zasadniczej służby wojskowej w Ośrodku Sapersko-Pionierskim w Częstochowie. Wojsko wspominał dobrze: „Byłem wzorowym żołnierzem, miałem bardzo dobre wyniki w strzelaniu, za co otrzymywałem odznaki strzeleckie i nagrody. Raz nawet otrzymałem w nagrodę siedmiodniowy urlop. Wychodziłem także do miasta na przepustkę, ale zdarzało się, że i bez przepustki, po prostu przeskakując przez otaczający koszarzy płot”...

Wybuchła wojna. Michał z częścią ośrodka został wysłany do Krakowa: „Z karabinami na plecach, prowadząc konwój wozów z pontonami i ładunkami wybuchowymi, wyruszyliśmy w stronę Tarnowa. Niemieckie lotnictwo bombardowało mijane przez nas miasta, a my śpiąc w dzień, maszerowaliśmy w nocy, aby uniknąć nalotów. Wczesnym rankiem dotarliśmy na przedmieścia Sandomierza. Tu zobaczyliśmy z daleka cywila idącego w naszym kierunku. Był to miejscowy ksiądz, który powiedział: »Dzieci moje, na wzgórzu miasta są już Niemcy, uciekajcie«. Ten epizod zapamiętałem na całe życie, gdyż ksiądz uratował nasz oddział od niewoli, a mnie i wielu innym uratował życie”.

Przed mostem na Sanie oddział został rozbity przez niemieckie czołgi. Michał przebiegł pod ostrzałem na drugą stronę rzeki, by uniknąć niewoli. Po doświadczeniach z Dachau wiedział, że lepiej trzymać się z daleka od Niemców. Ocaleni z rozbitego oddziału żołnierze, wraz z trzema oficerami, poszli przez lasy w kierunku Kowla. Tam się rozstali. Do miasta wjechały rosyjskie czołgi.

Sowiecka komendantura miasta wydała obwieszczenie, nakazujące każdemu uchodźcy z zony niemieckiej zarejestrowanie się. By uniknąć niewoli, podał fałszywe nazwisko, ukrywając służbę w wojsku. Nie krył natomiast, że jest Żydem, ponieważ szybko zauważył, że Sowietci traktowali uciekinierów Żydów lepiej niż Polaków. Od początku prowadzili w swojej zonie okupacyjnej politykę wzajemnego przeciwstawiania sobie Polaków, Żydów, Białorusinów i Ukraińców.

Pamiętał adres rodziny matki w Charkowie, co uwiarygodniło wobec sowieckiego oficera jego zmyśloną relację o sobie. Atutem była także znajomość rosyjskiego. Dostał pracę, polegającą na zaopatrywaniu piekarń w mieście w przydziałową mąkę, z której wypieki trafiały do kantyn wojskowych.

W Charkowie i we Lwowie

Zdobył przepustkę i wyjechał do rodziny matki w Charkowie. W fabryce „Mir Szachtiora” dostał pracę ślusarza-mechanika. Z Kowla nadeszła radosna wiadomość, że rodzinie udało się uciec przed Niemcami z Piotrkowa. Był to, jak pisze Michał Zammel, prawdziwy cud Boski. Rzeczywiście, w tym czasie niemieckie władze okupacyjne zamknęły już piotrkowskich Żydów w pierwszym w okupowanej Europie getcie obejmującym Stare Miasto i obszar do ulicy Skłodowskiej-Curie. Matka, pochodząca z Charkowa, podała się za obywatelkę Związku Sowieckiego i cała rodzina skorzystała z ówczesnych sowiecko-hitlerowskich porozumień w sprawie wzajemnej wymiany obywateli. Podróż była jednak dramatycz-

na i ledwie uszli z życiem. Mimo dokumentu z komendantury miasta zostali rozpoznani jako Żydzi i niemiecki patrol postanowił ich wyrzucić z jadącego pociągu. Brat Michała wspominał po wojnie: „Jakaś starsza Polka, z krzyżem na szyi, podeszła do Niemca i powiedziała: »Bój się pan Boga, tak nie można!«. I przeżegnała się. Nieoczekiwanie poskutkowało. Niemcy przestali szarpać dzieci i powiedzieli rodzicom, że na następnym przystanku mamy opuścić wagon”. Szli pieszo, ponad 40 km, do granicy stref okupacyjnych. Najmłodsze z dzieci miało sześć lat. Na moście na Bugu odbywała się wymiana Rosjan i Ukraińców na Polaków, którzy chcieli wrócić do zony niemieckiej, ale Zammelowie, po dotychczasowych doświadczeniach, bali się konfrontacji z Niemcami. Pomógł im prosty żołnierz niemiecki z pobliskiego miasteczka, który wiedział, jaki los może spotkać żydowską rodzinę. Przeprowadził w nocy miejscowego przewoźnika Polaka i pomógł w nielegalnej przeprawie na drugi brzeg. „Byliśmy bardzo wdzięczni temu Niemcowi i Polakowi, który powiedział nam jeszcze jak trzeba iść, żeby znaleźć przejście przez sześciorzędowe zasieki z drutu kolczastego. Uprowadził, żeby unikać sowieckiej straży granicznej, bo zostaniemy odesłani z powrotem do Niemców. Taki mieli rozkaz” – wspominał po wojnie brat Michała.

Po wielu perypetiach osiedlili się rok później w rodzinnym mieście matki – Humaniu. Michał poznał tam wysoką i przystojną dziewczynę, uczennicę Technikum Medycznego, Dorę Rozik. Pod koniec 1940 r. pobrali się i wyjechali do Lwowa, gdzie Dora miała nakaz pracy. Tu Michał poczuł się jak ryba w wodzie, bo „życie płynęło prawie dawnym trybem, bywało się w kawiarniach, mówiło się po polsku”. Prawie cały personel szpitala, w którym pracowała Dora, składał się z polskich lekarzy i pielęgniarek. „Dora szybko opanowała język polski, gdyż tamci nie znali rosyjskiego” – wspominał Michał. „Ludzie byli ładnie ubrani, po europejsku i żonie podobało się takie życie, jakie widziała po raz pierwszy”...

22 czerwca 1941

wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Już następnego dnia „wojenkomat”, do którego Michał zgłosił się, tak jak inni mężczyźni, był zamknięty na cztery spusty. Sowieci uciekali w popłochu ze Lwowa. Zammelowie zatrzymali szczęśliwie ciężarówkę i razem z paroma innymi rodzinami ruszyli na wschód. Po pewnym czasie jazda się skończyła i dalej szli pieszo z tłumami uciekinierów. Udało im się dostać do przepelnionego pociągu i tak dojechali do Kijowa, a stamtąd do Humania. Tu Michał namówił całą rodzinę na dalszą ucieczkę. Wiedział, że Niemcy niebawem pojawią się także w Humaniu. Wolał na nich nie czekać. Tak też się stało. Rodzina Michała została zatrzymana do pracy w kołchozie pod Rostowem. On z żoną jechał dalej, do Taszkientu. Znalazł tam zatrudnienie jako ślusarz. Każdy miesiąc wojny pogarszał sytuację wojsk sowieckich na froncie. Pogarszała się też ogólna sytuacja i zaopatrzenie ludności.

Znowu w wojsku polskim

Aż nagle gruchnęła wieść, która postawiła na nogi wszystkich uchodźców i zesłańców z Polski. Sowieci podpisali umowę z rządem polskim. Będzie armia polska, która wspólnie z Sowietami podejmie walkę z Niemcami. W grudniu 1941 r. otworzyły się dla Polaków bramy obozów. Michał stanął przed komisją wojskową w miasteczku Margelan. Tak zapamiętał ten moment: „Przed budynkiem stało tysiące ludzi. Jedni czekali na wezwanie, by wejść, drudzy wychodzili z płaczem mówiąc, że dostali kategorię »D«, co oznaczało – niezdolny do służby wojskowej. Stanąłem przed długim stołem, za którym z jednej strony siedzieli oficerowie i lekarze polscy, a z drugiej wojskowi sowieccy. Podchodząc do komisji,

stanąłem na baczność i zameldowałem się po polsku: »Saper Michał Zammel melduje się posłusznie na wojskową komisję poborową!« Lekarz nawet mnie nie badał... [...]. Był już styczeń 1942 r. Pożegnanie z żoną było niełatwe, gdyż była w czwartym miesiącu ciąży”.

W Iranie

23 lutego 1942 r. po śniadaniu wojsko wyruszyło w drogę – najpierw koleją, potem statkiem z portu Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim. Po ośmiu godzinach byli u celu podróży, w irańskim Pahlewi. Ciężarówkami zawieziono żołnierzy do obozu z tysiącami namiotów wojskowych. Michał Zammel wspominał: „Tu po wytwornej kolacji z zupą, mięsem, kawą, ciastkami i czekoladą otrzymaliśmy po dwie paczki papierosów »Players«. Żołnierze zjadali posiłek i prosili o więcej. Bo któż w Rosji widział tyle jedzenia? Ludzie tam umierali na ulicach, padając z wycieńczenia i głodu. My z żoną i teściami dostawaliśmy po pół kilo czarnej gliny i zupę bez przypraw, a z suszonych moreli, często robaczywych, gotowaliśmy kompot. Dla nas to był luksus [...]. Różnica między Rosją a naszym obecnym miejscem pobytu była widoczna dla każdego. Z jednej strony Morza Kaspijskiego głód i nędza, a w Iranie było wszystko: magazyny i sklepy napełnione żywnością, ubraniami, złotem, ludzie żyli normalnie [...]. Tak ta umowa, umożliwiając nasz wyjazd z ZSSR, ratowała dziesiątki tysięcy ludzkich istnień”.

Za pierwszy otrzymany żołd Michał kupił dwie kołdry – dla żony i nienarodzonego jeszcze dziecka. Po latach dowiedział się, że przesyłka, o dziwo, dotarła do adresatki. Dora schowała jedną kołdrę dla dziecka, a z drugiej uszyła sobie palto.

Przygotowania

Po pierwszym transporcie napływały z Rosji dalsze. Nie tylko żołnierze, także kobiety i dzieci. Utworzono specjalne formacje junackie dla chłopców. Wielu ludzi umarło z powodu ogólnego wycieńczenia organizmu podczas pobytu w Rosji czy na skutek czerwonki. W Sowietach komisje pracowały przez 24 godziny na dobę, były olbrzymie kolejki czekających na wyjazd i liczne tragedie zawiedzionych odmową ludzi. Michał łudził się, że w którymś z transportów przyjedzie także jego żona, lecz były to płonne nadzieje.

Dla kilkuset żołnierzy-Żydów z obozu wielkim przeżyciem było zaproszenie ich przez miejscową gminę żydowską na święto Pesach.

Cały obóz przewieziono o 800 km dalej od Pahlewi, na pustynię iracką. W Habbaniya czekał już wielki obóz namiotów z kantyną. „Zamieniliśmy raj na pustynię, gdzie widać było tylko niebo i piasek, i słońce palące niemiłosiernie nasze ciała, a po nocach słychać było krzyki naszych żołnierzy, kąsanych przez skorpiony i tarantule”. Całymi dniami ćwiczyli technikę działań wojskowych w warunkach pustynnych. Potem były obozy w Kirkuku i w Mosulu. Ochroniali złoża ropoносne przed dywersantami, którzy próbowali wysadzić zbiorniki z benzyną, tak potrzebną Anglikom do zabezpieczenia frontu.

W Kirkuku Michał spotykał znajomych, nawet z Piotrkowa. „Spotykaliśmy się codziennie po służbie. Nasze stosunki z niektórymi polskimi żołnierzami nie były dobre. Wygadywali pod naszym adresem: »Wy, Żydzi, całowaliście rosyjskie czołgi, wy żeście kolaborowali z Rosjanami«... My znowuż mówiliśmy im: »Wy, endecy, narodowcy mieliście ideologię tę samą co Hitler – bić Żydów i mówić: Żydzi do Palestyny«. To ich wściekało i odpowiadali: »Zobaczycie, jak przyjedziemy na front, pierwsza kula będzie dla was«... I nieraz dochodziło do bójek między nami, chociaż oficerowie nie wykazywali żadnych antysemitycznych tendencji”.



Michał Zammel w Iraku – siedzi w środku, z gazetą. Rok 1942.

Rozterki i decyzja

Usłyszał, że następnym etapem wędrówki będzie Palestyna. Wielu żydowskich żołnierzy szeptało już po cichu, że ich właściwym miejscem jest tzw. legion żydowski – nie tylko walka z Niemcami, ale też walka o żydowską Palestynę. W czerwcu 1942 r. przewieziono ich samochodami ciężarowymi do Gedery w Palestynie. Michał i inni żydowscy żołnierze spotykali tu znajomych z Polski. Serca były żywiej. To przecież była ta wyśniona Palestyna, ziemia obiecana, o której tyle się mówiło w Polsce. Codziennie otrzymywali przepustki, w sobotę i niedzielę można było jechać do Jerozolimy, Tel Awiwu lub Hajfy. „Podziemna organizacja żydowska Hagana [podlegająca nieoficjalnie Agencji Żydowskiej], walcząca o niepodległe państwo żydowskie, potrzebowała takich młodych i zdrowych ludzi, a do tego jeszcze dobrze wyćwiczonych żołnierzy z różnych formacji: piechoty, artylerii, saperów, kierowców ciężarówek. Hagana prowadziła swoją potajemną robotę agitacyjną”. Presja była ogromna. Michał Zammel podjął trudną decyzję, uznając, że „trzeba walczyć za swoją sprawę, to znaczy za uwolnienie Palestyny od brytyjskiej dominacji”. Wraz z innymi opuścił obóz: „Czekali już na nas przygotowane przez Haganę ciężarówki, którymi rozwieziono nas do kibuców położonych na terenie całej Palestyny. Ta operacja została przeprowadzona jednocześnie w każdej formacji wojskowej, a po nadejściu kolejnych transportów z ZSSR było nas już ponad dwa tysiące żołnierzy”. Jakby usprawiedliwiając swą ówczesną decyzję, Zammel poświęcił w pamiętniku obszerne fragmenty refleksjom na temat tragedii polskich żołnierzy-wygnanców i zawiedzionych polskich nadziei: „Wojsko polskie, w którym byliśmy do końca 1942 r., walcząc na frontach zachodniej i południowej Europy, nigdy nie dotarło do Polski, która

została opanowana przez Rosjan i rząd utworzony przez kolaborantów komunistycznych, jak Wasilewska, Berling i Bierut. Po wojnie w rządzie emigracyjnym i w wojsku zapanowała rozpacz, bo przecież oni walczyli o wyzwolenie Polski, ginąc pod Monte Cassino we Włoszech, w północnej Afryce czy we Francji. Po wojnie prawie wszyscy generałowie, oficerowie i żołnierze wybrali uchodźstwo, pozostając na emigracji w różnych państwach całego świata. A przecież tak marzyli i liczyli, kiedy znów będą u siebie w wyzwolonej przez nich Polsce!

Zammel jest szczery, nie ukrywa, że jego wybór był w świetle prawa dezercją. Nie szuka pięknych słów. Jednocześnie podkreśla, że Polacy rozumieli sytuację żołnierzy żydowskich: „Po naszej masowej dezercji z wojska Polacy nas nie szukali. Nie dziwili się naszemu postępowaniu i rozumieli, że z czasem będziemy walczyć o uwolnienie Palestyny. Tutaj byliśmy u swoich, o czym wielu z nas marzyło jeszcze w Polsce. I teraz, kiedy nadarzyła się taka okazja, pozostaliśmy w Palestynie. Natomiast Brytyjczycy wychodzili ze skóry, wiedząc, że przeszło dwa tysiące wyszkolonych uciekinierów kiedyś połączy się z działającym już podziemiem i będą mieli poważne kłopoty. Dlatego też wszędzie, po miastach i kibucach, szukała nas brytyjska MP, czyli żandarmeria wojskowa”. Szukała najczęściej bezskutecznie, ponieważ Żydzi z Palestyny byli bardzo solidarni i ukrywali uciekinierów.

W brygadzie żydowskiej

Michał ukrywał się w kibucu. Kiedy zaczęła się agitacja do tworzącej się żydowskiej brygady, która będzie wystana na front europejski, nie wahał się. „Wkrótce było już tysiące ochotników. Ubrali nas w angielskie mundury, z przypiętą na lewym ramieniu oznaką Magen Dawid”. Przez El Kantarę dojechali do przedmieść Szezu. W Egipcie ćwiczyli ich angielscy instruktorzy. W ro-



Michał Zammel w Palestynie – stoi w środku. Rok 1942.



Michał Zammel podczas sybirskiego zesłania – klęczy w środku. Rok 1955.

ku 1944 załadowano w Aleksandrii brygadę na statki. Poptłynęli do Włoch. Oddział Michała Zammela został przydzielony do Royal Army Service Corps. Naprawiał czołgi i wojskowy sprzęt mechaniczny. Do brygady zaczęli też napływać Żydzi z jednostek angielskich. „Na wieść o końcu wojny zapanowała radość, ludzie tańczyli na ulicach, dziewczyny nas całowały i obrzucały kwiatami, prawie nic nie robiliśmy, więc i dyscyplina była rozluźniona. W koszarach pełniliśmy tylko warty, które przypadły na żołnierza raz w miesiącu, a poza tym mieliśmy wolne”.

Radość zakłócał ciągły niepokój o żonę i syna, którego jeszcze nie widział na oczy. Władek urodził się w maju 1942 r. w Rosji. Michał co tydzień pisał do żony listy, podając swój adres polowy, ale odpowiedzi nie było. W listach prosił, by Dora razem z dzieckiem repatriowała się do Polski. Były jednak jakieś przeszkody, których nie znał.

Brygada stacjonowała przez sześć tygodni w Klagenfurcie w Austrii. „Używaliśmy życia, mszcząc się na Niemcach-cywilach. Były wypadki, kiedy szofer ciężarówki wojskowej wjechał umyślnie w kolejkę Niemców stojących za chlebem i zabił lub ranił wiele osób. Zdarzały się też i gwałty na niemieckich kobietach, czego sam byłem świadkiem. Nie pozwalałem tego robić kolegom, choć to były »drobnostki« w porównaniu z tym, co Niemcy robili z naszymi braćmi, siostrami, rodzinami”...

„Urlop”

Lęk o losy żony i dziecka przeważał nad głosem rozsądku. Tak jak w młodości, gdy przekraczał nielegalnie polsko-niemiecką granicę, Michał Zammel podejmuje znów szaleńczą decyzję. Pewnego dnia staje przed kapitanem Zilbersteinem, pochodzącym jak on z Polski. Prosi o trzytygodniowy urlop na poszukiwanie rodziny. Ten „urlop” – o czym jeszcze nie wiedział – będzie trwał lata. Do żydowskiego wojska i do wyśniewanej Palestyny już nigdy nie wróci. Jedzie do Polski, potem otrzymuje od władz sowieckich prawo wjazdu do Sowietów. Dociera do żony i nigdy niewidzianego synka. Jednak zamiast repatriacji na polskiego „szpiona” czeka Sybir, wiele lat ciężkiego życia w Usolje-Sibirskoje pod Irkuckiem. Do Polski będzie mógł powrócić dopiero w roku 1958. W roku 1968 Dora ciężko zachorowała. To był rak. Michał wykorzystuje możliwość łatwego wyjazdu z Polski, spowodowaną walkami frakcyjnymi w partii komunistycznej. Wyjeżdża do Szwecji, by ratować żonę. Niestety, Dora umiera.

Myliłby się ktoś, kto oczekiwałby, że dalej nasz bohater pędził życie spokojne, wspominając burzliwe lata młodości. Druga część pamiętnika, obejmująca lata 1968–1982, jest nie mniej pasjonująca, a na podstawie życia Michała Zammela można by nakręcić film sensacyjny. Najpierw jednak trzeba by ten pamiętnik wydać. Dla Władysława Zammela – tego wyjątkowego syna, urodzonego w Sowietach, dziś obywatela Szwecji – ważne jest, by pamiętnik ukazał się po polsku i w Polsce. Jeśli ktoś może pomóc w tym przedsięwzięciu, proszony jest o kontakt z redakcją „Biuletynu IPN”.

Epilog

W maju 1982 r. w Toronto kończy mój Ojciec spisywanie swoich wspomnień. W połowie lat osiemdziesiątych udaje się do Londynu, do Rządu Polskiego na Uchodźstwie, gdzie po odnalezieniu dokumentów zaświadczających o jego udziale w wojnie obronnej Polski oraz w siłach alianckich zostaje mu przyznany status kombatanta. Przez Ministra Obrony Narodowej generała L. Stanlika jest mianowany od kaprała do chorążego (w stanie spoczynku od 11 listopada 1989 r.) w Korpusie Podoficerów Wojsk Saperskich. Dostaje dyplomy i odznaczenia. Przyłącza się jako aktywny działacz do kanadyjskiego Związku Kombatantów. W późniejszym okresie wstępuje do Żydowskich Kombatantów w Kanadzie, z których duża część była pochodzenia polskiego. Zaproszony przez holenderską królową, dwa razy bierze udział w paradach miast wyzwolonych przez Polaków i Kanadyjczyków. Wiedzie wśród kombatantów życie pełne wspomnień. W 1996 r. zachorował na chorobę Alzheimera. W 1997 r. sprowadzam go do Szwecji. Obecnie mieszka w Göteborgu, pod stałą opieką medyczną. Mam cały czas w myślach ostatnie słowa z pamiętnika Ojca, które przypominają mi o obowiązku wydania jego wspomnień: „Nieraz rozmyślając, rozmawiałem sam ze sobą i pytałem się Boga, dlaczego ja musiałem tyle wycierpieć: pobyt w Dachau, zsyłkę na Sybir. Za co? Za jakie grzechy, przestępstwa, których nigdy nie popełniłem? Nie otrzymałem na to żadnej odpowiedzi ani od Boga, ani od siebie. To był mój gorzki los. Daj Boże, aby to były moje ostatnie cierpienia i abyśmy mogli przeżyć swoje lata z miłością do bliźniego i w świecie bez wojen. Amen!”.

Władysław Zammel

WSPOMNIENIA SPRAWIEDLIWEGO

W końcu 1941 roku nasza czteroosobowa rodzina przeniosta się z sandomierskiej wsi do Warszawy. Zamieszkaliśmy na Żoliborzu w niewielkim domku przy ulicy Tucholskiej 30. Ojciec zarabiał na nasze utrzymanie, ja uczyłem się na tajnych kompletach, macocha zajmowała się domem i dwuletnim chłopcem – moim przyrodnim bratem.

Jako nowi przybysze nie znaleźmy nikogo z otoczenia i żyliśmy prawie w zupełnej izolacji. Nikt nas nie odwiedzał oprócz inkasenta z gazowni. Pan Łycki, bo tak się nazywał, okazał się bardzo miłym i komunikatywnym człowiekiem. Szybko też zaskarbił sobie naszą sympatię i zaufanie. Podczas jednej z wizyt pan Łycki przeprowadził z Ojcem bardzo poważną rozmowę. Dał mianowicie mojemu Ojcu do zrozumienia, że jest członkiem Organizacji Pomocy Żydom „Żegota”. Głównym zadaniem „Żegoty” było organizowanie (wyszukiwanie) bezpiecznych mieszkań – kryjówek poza gettem – po tzw. aryjskiej stronie. Zapytał Ojca wprost, czy zdecydowałby się przystąpić do akcji udzielania pomocy uciekinierom z getta. Nie bagatelizował przy tym ogromnego ryzyka, jakie podejmował każdy ukrywający Żyda – mógł zginąć nie tylko on, ale i jego cała rodzina. Ojciec był dobrze zorientowany w konsekwencjach, jakie groziłyby jemu i całej rodzinie w razie wpadki, ale jednak podjął świadomie to ryzyko i wyraził zgodę na współpracę z „Żegotą”.



Pierwsi przybysze

Późną jesienią lub na początku zimy 1942 pan Łycki zaproponował Ojcu przyjęcie do domu trzyosobowej grupy Żydów, którzy uciekli z getta i poszukują bezpiecznego miejsca zamieszkania. Ojciec wyraził zgodę i już następnego dnia na krótko przed godziną policyjną przybyły trzy osoby: kobieta i dwóch mężczyzn. Jeden z nich – Szmul Cytryn – był mężem owej kobiety imieniem Fania. Drugi z mężczyzn, Rachmyl (Roman) Kon, był ich przywódcą. Dowcipny i inteligentny, imponował mi rozległą wiedzą i znajomością życia. Szybko też zaprzyjaźniłem się z nim, jak również z pozostałą dwójką. Często przesiadywałem w ich pokoju, przyglądając się z zainteresowaniem pracy, którą wykonywał zegarmistrz Cytryn. Składał seryjnie zegarki, które miały być sprzedawane w celu uzyskania środków niezbędnych do przeżycia. Próbował nawet mnie tego uczyć, ale bez powodzenia. Stwierdził, że nie mam tzw. „sicflajszu” i do tej pracy się nie nadaję. Ale wkrótce znalazła się dla mnie inna, bardziej odpowiednia robota.

Wyprawa do getta

Po paru tygodniach – było to chyba w lutym 1943 r. – okazało się, że zaczyna brakować pewnych elementów składowych zegarków i produkcja stanęła. Kon, początkowo nieśmiało,

potem coraz natarczywiej, zaczął namawiać mnie na wyprawę do getta w celu zdobycia brakujących części. Ciekawość przemogła strach i zdecydowałem się na tę wyprawę. Rozumiałem, że brak części uniemożliwia naszym sublokatorom zdobywanie środków na życie. W tym czasie jeszcze nie wiedziałem, że Kon ma syna Juleczka, który był przechowywany u pewnej kobiety za dość dużą opłatą. Robił więc wszystko, żeby zdobyć środki na ten cel.

Zaopatrzone mnie w lentę, czyli opaskę, którą obowiązkowo musieli nosić Żydzi, list, adresy i praktyczne rady, które miały mi ułatwić w miarę bezpieczne poruszanie się w getcie. Jedną z nich, bodaj najważniejszą, była rada, aby natychmiast po sforsowaniu muru założyć opaskę i jak najspieszniej przemknąć do celu, z dala omijając Niemców i policjantów żydowskich.

Do getta dostałem się, przechodząc mur u zbiegu ulic Leszno i Karmelickiej. Po założeniu opaski, pilnie wypatrując ewentualnego zagrożenia, szybko udałem się pod pierwszy ze wskazanych adresów. Wejście do getta stanowiło dla mnie niewątpliwą szok. Poza psychologiczną barierą strachu, którą trzeba było pokonać, należało także powściągnąć ciekawość i emocje. Miałem się zetknąć z rzeczywistością, o której po naszej stronie muru mówiło się, że jest straszna i przerażająca. Taka była w istocie.

Domy pod numerem 62/64 na Lesznie stanowiły osobny kompleks dwóch bardzo dużych budynków, usytuowanych prostopadle do ulicy. Przestrzeń między nimi tworzyła osobne podwórko, które stanowiło jakby odrębny, wewnętrzny świat mieszkańców tych domów. Czuli się oni jakoś bezpieczniej niż na zewnątrz, na ulicy. Poszukiwani przeze mnie ludzie mieszkali na piątym piętrze. Była to liczna rodzina, której głową był Samuel Glazer. Gdy zapukałem, przyjęło mnie ze zdziwieniem i pewną dozą nieufności. Dopiero list Romana rozwiął wszelkie obawy.

Dowiedziałem się, że zarówno brakujące części do zegarków, jak i całe zestawy do dalszej produkcji muszą dopiero zdobyć, a to niestety, trochę potrwa. Nie było szans na załatwienie tej sprawy od ręki. Dano mi list do Romana i zapytano, kiedy przyjdę powtórnie. Rad nierad wróciłem bez większych przeszkód do domu. Z listu wynikało, że Glazerowie z całą rodziną są bardziej zainteresowani urzędzeniem się po aryjskiej stronie niż zdobywaniem brakujących części zegarków. Kooperację uwarunkowywali pomyślnym załatwieniem tej pierwszej sprawy.

Kolejne wyprawy

Najprostszym i zarazem najkorzystniejszym rozwiązaniem dla Kona było sprowadzenie Glazerów do nas. Rozpoczął więc podchody do mojego Ojca. – Czy Pan Inżynier nie zechciałby przyjąć jeszcze paru osób? – Początkowo Ojciec nie chciał o tym słyszeć, bo rodzina Glazerów liczyła 7 osób, więc te „parę” powiększyłoby grupę do 10 osób. Ojciec nie widział żadnej możliwości utrzymania tak licznej grupy w jednym małym pokoiku. Kon jednak nalegał, motywując konieczność udzielenia pomocy Glazerom tym, że postawili taki warunek dostarczenia niezbędnych części składowych do zegarków. Ojciec był bardzo przywiązany do domku z małym ogródkiem, w którym mieszkaliśmy, i trudno mu było podjąć decyzję zmiany, gdyż przyjęcie siedmioosobowej grupy wymagało znacznie większego obiektu, zlokalizowanego gdzieś „na odludziu”, a nie w centrum Zoliborza. Należało uzgodnić z zainteresowanymi, czy akceptują takie rozwiązanie, co oczywiście wiązało się z poniesieniem pewnych, dość znacznych kosztów, związanych z wynajęciem domu. Zaczęły się więc moje kurierskie podróże do getta, które nie zawsze przebiegały gładko i bez przygód. Pewnego razu, gdy zamierałem wyjść z getta, wystawiłem głowę ponad mur, aby rozejrzeć się w sytuacji. Zobaczyłem błyski i nim usłyszałem strzały, pospiesznie cofnąłem głowę. Seria z pistoletu maszynowego porozbijała cegły na koronie muru, a ja w popłochu uciekłem. Gdyby nerwy

żandarm odczekał chwilę i pozwolił mi wdrapać się na mur, rozplątałby mnie na filety. Innym razem, już po aryjskiej stronie, złapał mnie tajniak i musiałem mu „odpalić” żebrać dołą.

Kontakty z Glazerami dotyczyły tzw. wstępnych ustaleń, a także zaaranżowania spotkania mego Ojca z przedstawicielem ich grupy. Do spotkania doszło na Lesznie. Z getta na „przepustkę” (czyli za łapówkę) wyszedł J. Kryszek (brat Miny Glazer), który zaaprobował koncepcję mego Ojca i zobowiązał się do częściowej partycypacji w kosztach wynajmu domku na przedmieściach Warszawy. Należy tu zaznaczyć, że chociaż moja rodzina jakoś wiązała koniec z końcem, to w żadnym razie nie mogłaby się zdobyć na samodzielne zapłacenie odstępnego, wymaganego przy wynajmie domku czy większego mieszkania.

Przeprowadzka

Rozpoczęły się poszukiwania i po pewnym czasie na przełomie marca i kwietnia 1943 roku znaleziono wolno stojący domek w Wawrze pod Warszawą, dość dobrze spełniający założone wymagania. Przeprowadzka zajęła parę dni, ale największy problem pojawił się wówczas, gdy doszło do przerzutu naszych sublokatorów. Roman miał dość dobry wygląd i poruszał się po mieście samodzielnie, natomiast oboje Cytrynowie już samym wyglądem mogli podpaść Niemcom. Jednakże i ich udało się szczęśliwie przeprowadzić.

Teraz nastąpiły przygotowania do przyjęcia rodziny Glazerów. W celu zorganizowania całej operacji przerzutu zmuszony byłem jeszcze co najmniej raz udać się do getta, aby wszystko szczegółowo omówić i uzgodnić miejsce oraz termin przejścia ich po stronie aryjskiej. Wybrałem najbliższą niedzielę, gdyż sądziłem, że będzie wówczas względny spokój i może uda się wyciągnąć choć jedną osobę. W przeddzień, tj. w dniu 18 kwietnia, wybrałem się na Leszno późnym popołudniem i ze zdziwieniem zobaczyłem, że wzdłuż ulicy stoi cały sznur szaulisów (Litwini w służbie SS) i policjantów. Nie było najmniejszych szans na dostanie się do getta. Zrezygnowany skryłem się w pobliskie ruiny, aby przeczekać ten nalot. Czas upływał i zbliżała się godzina policyjna. Postanowiłem więc wracać do domu i skok odłożyć na sposobniejszą chwilę. Po wyjściu z ruin okazało się, że ulica jest zupełnie pusta. Policja i szaulisi zniknęli. Przedostałem się bez przeszkód do getta i po chwili byłem już u Glazerów. Rozmowy odłożyliśmy do następnego dnia i po wypiciu herbaty poszedłem spać. Około północy obudził mnie Herling: – Panie Jurek, niech pan wstaje, rozpoczęła się jakaś akcja.

Słychać było pojedyncze strzały, ale poza tym na zewnątrz panował spokój. Zaspany ubrałem się i powtórnie położyłem. Tak przedzemałem do rana. Gdy wstałem – rankiem 19 kwietnia w mieszkaniu był już wielki ruch i gorączkowe rozmowy. Dał się odczuć wielki niepokój. Tylko mała Halinka Herling i ja nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co się wokół nas dzieje. Na podwórzu kręcili się niespokojni ludzie, nikt nie śmiał wyrzeć na ulicę. Niemcy strzelali do każdego, kto się pojawił, więc bezpieczniej było przebywać w domach lub na wewnętrznych podwórkach.

Pod wieczór zaczęły docierać wiadomości budzące coraz większy niepokój. W przeciwnym krańcu dzielnicy rozgorzała walka [19 kwietnia 1943 r. w getcie wybuchło powstanie – przyp. red.]. Żydzi walczyli z Niemcami, a to nie wróżyło niczego dobrego. Jednakże brak było szczegółowych danych. W ponurych nastrojach spędziliśmy noc z niedzieli na poniedziałek.

Następnego dnia napięcie trochę zelżało. Ludzie, aczkolwiek ze strachem, zaczęli wychodzić na ulice. Pod wieczór rozeszła się wiadomość, że we wtorek wszyscy mają się zgłosić na Umschlagplatz i będą wywiezieni z getta do obozów pracy. Naradzałem się z Glazerami, co robić. Znalazłem się w pułapce, praktycznie bez wyjścia. Cała ich grupa, przygotowując się do wyjścia z getta, miała już nawiązane kontakty ze specjalistami od przerzutów. Tylko czy w obecnej

sytuacji będzie można z nich skorzystać? Deklarowali oczywiście, że jak najbardziej mogą liczyć na ich pomoc. Wydawało mi się, że najlepiej zrobię, jeżeli poszukam rozwiązania na własną rękę, tym bardziej że jak udało mi się zauważyć, w podobnej sytuacji do mojej znalazło się kilku Polaków, którzy weszli do getta w sprawach handlowych. Miotali się bezradnie, nie wiedząc, co począć. Przeważał pogląd, że należy szukać drogi wyjścia kanałami. Jednakże każdy z projektodawców miał inną koncepcję, a wiele z nich było całkowiec przeciwstawnych. Zniechęcony wróciłem do Glazerów, gdzie przesiedziałem do wieczora. Ulice były pełne ludzi, gdyż na ten ostatni wieczór oblężonego miasta Niemcy odwołali godzinę policyjną.

Trudny powrót z misji

Powiedziałem, że jeszcze raz rozejrzę się w możliwościach samodzielnego działania i na pożegnanie zostawiłem im nasz adres w Wawrze – Błękitna 15. Poszedłem do mojego przejścia przy kościele na rogu Karmelickiej, ale wszelkie nadzieje rozwiały się, gdy spostrzegłem stojącego tam na posterunku uzbrojonego żołnierza. Moje zainteresowanie tym miejscem nie uszło uwagi kręcącego się w pobliżu młodego człowieka, który zapytał wprost, czy zamierzam pryskać przez mur. Gdy potwierdziłem, zapytał, co zamierzam robić po tamtej stronie. Zdziwił się, gdy mu powiedziałem, że pójde do domu. – Ty to masz dobrze, nam pozostaje tylko partyzantka. Nawet mam adres kontaktowy w Żyrardowie, ale jak się tam dostać? – mówił.

Było to oczywiście pytanie bez odpowiedzi. Poprosił mnie, bym przez chwilę pozostał i poczekał na jego powrót. Po paru minutach wrócił z sobowtórem. Był to jego brat bliźniak. Oznajmił mi, że ma flaszkę wódki i że będzie próbował coś załatwić z tym żołnierzem. Gdy żołnierz pakował butlę do kieszeni, powiedział coś w rodzaju, że wódkę przyjmuje, jednakże bez żadnych zobowiązań. Bliźniak zaproponował mu, żeby przespacerował się w przeciwny koniec ulicy. Żołnierz bez większego sprzeciwu zgodził się na mały spacer i nieco się oddalił, a cała nasza trójka błyskawicznie przedostała się na drugą stronę.

Wypada wyjaśnić, jak wyglądała okolica po drugiej stronie muru. W tym miejscu mur ciągnący się wzdłuż jezdni ulicy Leszno skręcał w ulicę Karmelicką. Na drodze muru, nieco po stronie getta, stał duży transformator, przekazujący energię elektryczną na dzielnicę. Ponieważ transformator musiał być dostępny dla elektromonterów od strony aryjskiej, mur w tym miejscu zataczał półkole w odległości około pół metra od obudowy transformatora. W ten sposób powstała wygodna wnęka, zastonięta od frontu transformatorem.

Kiedy znaleźliśmy się we wnęcie, spróbowaliśmy – ostrożnie wychylając głowy – zlustrować sytuację. Mimo nocy (było nieco po dwunastej) zobaczyliśmy długi sznur obstawy policyjnej, która bacznie obserwowała mur. Blisko nas, na lewo, pośrodku ulicy stał żandarm i patrzył w głąb Karmelickiej. Powiedziałem chłopcom, żeby sobie wybili z głowy jakąkolwiek próbę przejścia ulicy na drugą stronę, bo jak tylko odejdziemy od muru, ze wszystkich stron będą do nas strzelać i poszatkują nas na kawałki. Nie przekonało ich to, mieli ogromny zapał bojowy, ale absolutny brak wyobraźni i oceny sytuacji. Zamierzali biegiem przebyć ulicę, wpaść do bramy przeciwnego domu i skryć się w ruinach. Pomysł miałby może 20–30 proc. szans powodzenia, gdyby brama była otwarta, ale ja wiedziałem, że wszyscy dozorczy z nastaniem godziny policyjnej zamykają bramy na głucho i ta szarża prowadziła do niechybnej śmierci. Wyłożyłem im swój punkt widzenia, a oni zaczęli się ze mną sprzeczać, aż wreszcie jeden z nich powiedział: – To ty jesteś tchórz, ty Polak i się boisz! Rzeczywiście bałem się tak strasznie, że strach paraliżował mnie całkowiec, ale na takie wyzwanie, mimo żadnej szansy przeżycia, determinacja wzięła górę i zrezygnowany odparłem: – Dobra, idziemy.

Przycailęm się do skoku, odmawiając ostatnią modlitwę za własną duszę, i gdy już mieliśmy wyskoczyć, usłyszałem w ciszy nocy miarowy odgłos kroków maszerującego oddziału. Wstrzymałem chłopców i zaczęliśmy nasłuchiwać. Kroki zbliżały się od ulicy Karmelickiej (była tam brama wejściowa do getta) i po chwili w odległości około 1,5 metra od nas przemaszerowała grupa granatowych policjantów. Kiedy nas minęli, przyszło mi poniewczasie do głowy, że mogliśmy spokojnym krokiem dotrzeć do nich, a później jakoś by się to załatwiło. Łatwiej pomyśleć, niż zrobić. Okazja minęła i znowu przycailęm się do skoku. I tym razem dały się słyszeć kroki. Po chwili przeszła grupa czterech policjantów i trzech tajniaków. Wyszedłem z wnęki nieco za późno, a chłopcy po wyjściu zrobili dwa kroki i stanęli bezradnie. Grupa zaczęła się oddalać, a my stailęmy jak słupy soli.

Ruszyłem powoli na drugą stronę ulicy i kątem oka dostrzegłem, że chłopcy idą za mną. Patrzący za oddalającą się grupą żandarm po prostu zgłupiał. Ni stąd ni zowąd odrywa się od muru kilka postaci i niczym duchy posuwają się naprzód. Z pistoletem w rękę zaczął ostrożnie przesuwac się ku nam. Gdy doszliśmy do przeciwległego krawężnika, zapytałem drżącym głosem czy rozumie po polsku. Wtedy usłyszałem gromkie: – *Hände hoch!*

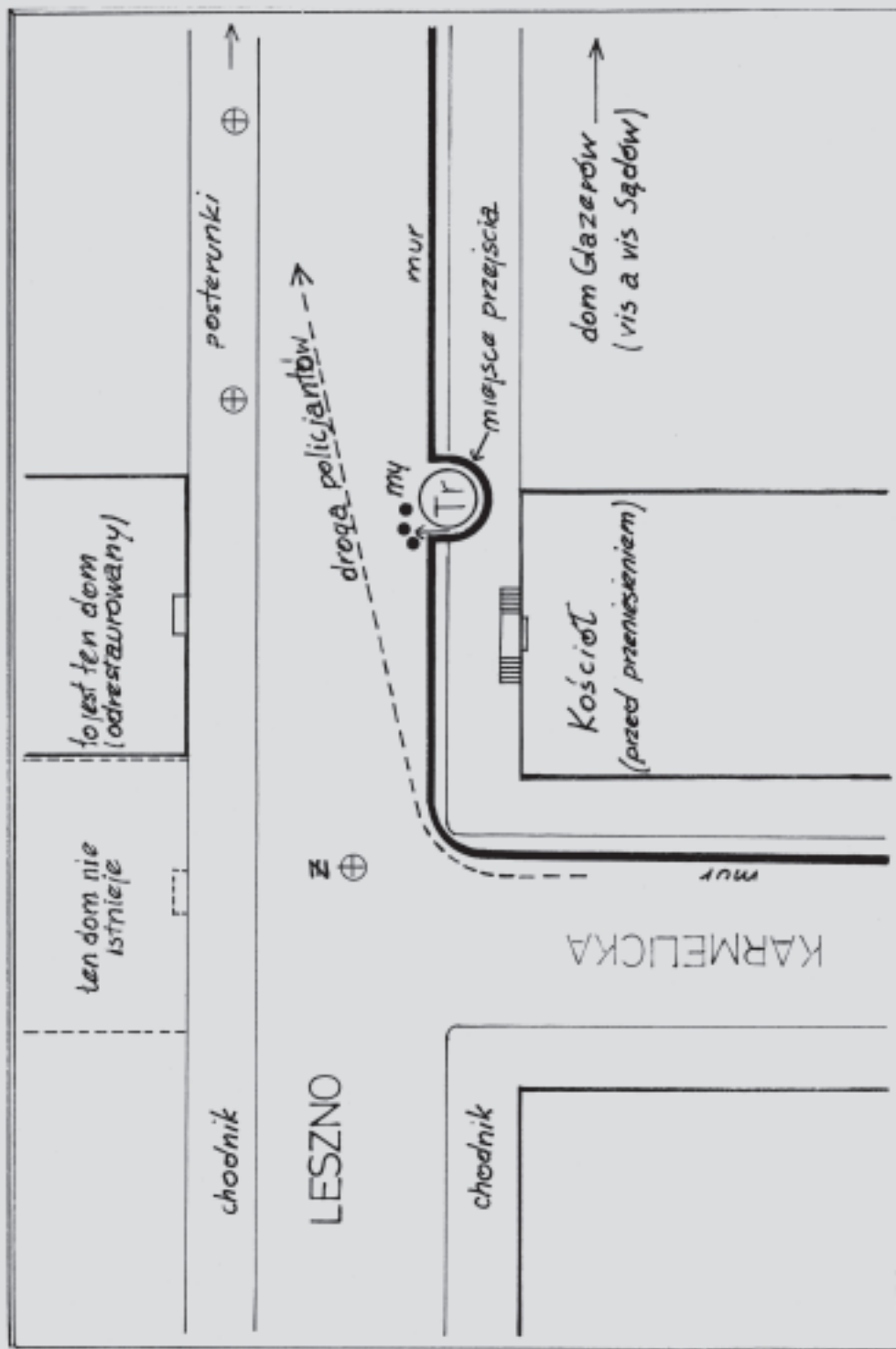
Twarzą do ściany, rewizja, serie strzałów w kierunku getta, zamieszanie, rwetes. Od niechybnej śmierci uratowało nas to, że szliemy powoli. Gdy pierwsze emocje opadły, żandarm najczystsą polszczyzną zaczął nas przepytować. Dotoczyło do niego kilku granatowych policjantów i rozpoczęła się rozmowa. Przede wszystkim starałem się przekonać żandarma, że jesteśmy handlarzami i wchodzimy do getta po różne towary, które tam można tanio kupić, a czasem zabieramy ze sobą artykuły żywnościowe, aby tam je korzystnie sprzedać. Obaj bracia bliźniacy, Schliferstein, mieli tzw. dobry wygląd i mówili poprawnie po polsku. Przejornie jednak mało się odzywali, więc żandarm nie powziął żadnych podejrzeń co do ich niearyjskiego pochodzenia i skłaniał się do puszczenia nas wolno. Jednakże nie bardzo wiedział, co z nami począc w środku nocy w tym zagrożonym rejonie.

Wtedy policjanci zaproponowali, żebyśmy do rana przesiedzieli w którymś z pustych mieszkań pobliskiego domu. Żandarm wyraził zgodę i policjanci odprowadzili nas do bramy, która oczywiście była zamknięta. Dopiero po długim łomotaniu zaspany dozorca otworzył i wpuścił nas do środka. Gdy wróciłem do domu, witano mnie jak zmartwychwstańca, gdyż wszyscy sądzili, że nie żyję.

Ucieczka Glazerów

Chyba po dwóch czy trzech dniach wczesnym rankiem obudziła mnie macocha: – Jurek, wstawaj! Jakaś pani dopytuje się o ciebie. Czy to aby nie od nich? – Miała na myśli Glazerów. W rzeczy samej, była to łączniczka od nich, pani Maria Widawska. Wyjaśniła, że grupa jest już po aryjskiej stronie – pod jej i kilku innych osób opieką. Prosi o natychmiastowe zabranie ich, gdyż przebywają na strychu jej domu i w każdej chwili może nastąpić dekonspiracja. W drodze na stację kolejową w Wawrze opowiedziała, jak udało im się wydostać z getta.

Po usilnych staraniach, za sowitą opłatą, Niemcy przetransportowali ich do tzw. małego getta, w rejonie ulicy Waliców, gdzie ewakuacja miała nastąpić nieco później. Tam udało im się nawiązać kontakt ze swymi byłymi pracownikami, paniami Ireną i Marią Kalisz, oraz ze wspomnianą panią Widawską. Przy ich pomocy i ludzi trudniących się przerzutami za pieniądze wydostali się z getta i szczęśliwie dotarli do domu przy ulicy Płockiej, gdzie ukryto ich na strychu. Jednak nie wszystkim się udało. Podczas przechodzenia przez mur podbiegł żydowski policjant i zatrzymał panią Andę Herling. Cała zaś grupa, która znajdowała się już po aryjskiej



Schemat ukazujący drogę ucieczki z getta

stronie, była ponaglana przez organizatorów ucieczki do opuszczenia zagrożonego terenu, gdyż mogli być przechwyceni przez niemiecką policję albo grasujących wokół getta szmalcowników. W ten sposób kontakt został zerwany i pani Herling niestety nie zdołała się uratować.

Gdy przybyliśmy na miejsce, ustaliliśmy plan ewakuacji. Najpierw poszły kobiety, Mina i jej siostrzenica Halinka Herling, której matka została w getcie. Trasa z Woli do Wawra była długa i niezmiernie czasochłonna, gdyż wymagała dwóch przesiadek tramwajowych, a potem pieszego, trwającego około godziny dojazdu do celu. Dotarliśmy około południa i natychmiast, już sam udałem się po następne osoby. Zabrałem brata Miny J. Kryszka (Jerzyk). Miał on względnie dobry wygląd i podróż odbyła się bez przeszkód. Tego dnia udało mi się jeszcze ściągnąć H. Herlinga, ojca Halinki. Z uwagi na zbliżającą się godzinę policyjną akcję trzeba było odłożyć do następnego dnia.

Z pozostałymi dwoma osobami sprawa była o wiele trudniejsza i znacznie bardziej niebezpieczna. O ile kuzyn Miny Icchak Kryszek miał zdecydowanie kiepski wygląd, to S. Glazer miał skrajnie zły, ale i ich udało się jakoś kolejno przetransportować. Najpierw Kryszka, a przed zmierzchem Glazera.

Wciąż nowi podopieczni

Dziewięcioosobowa grupa stanowiła dość znaczne zagrożenie, tym bardziej że nie mieli się gdzie schować, gdyby ktoś niepożądany pojawił się w domu. Przystąpiliśmy więc do budowy kryjówki – bunkra pod podłogą w niewykorzystanej części piwnicy. Zajęło to sporo czasu i wymagało wiele wysiłku, ale po paru dniach bunkier był gotowy. Dały znać o sobie pierwsze kłopoty ze stałą aprowizacją, teraz już trzynastu osób. Pojawiły się też, na razie niezbyt groźne, swary i kłótnie, które w przyszłości miały doprowadzić do bardzo poważnych konfliktów. Zaczęło się oczywiście od tego, że Glazerowie nie dostarczyli Romanowi obiecanych części zegarkowych, gdyż sytuacja, w jakiej opuszczali getto, była tak dramatyczna, że o takich sprawach nikt wówczas nie myślał. Jednakże dla Romana i Cytrynow była to kwestia bardzo istotna, gdyż skąpe środki były na wyczerpaniu, a nowych zdobywać nie mogli.

W tych trudnych czasach większość młodych ludzi starała się uczestniczyć w ruchu oporu. Działalność ta przybierała różne formy: od kolportażu prasy podziemnej, tzw. bibuły, poprzez mały sabotaż do zorganizowanej dywersji. Jako nowy w danym środowisku miałem duże trudności, żeby się gdzieś zahaczyć. Sporo czasu minęło, zanim się do mnie przekonano. Dzięki poręczeniu mojego znajomego Krzysztofa Sobieszczańskiego (ps. „Kolumb”) zostałem przyjęty do oddziału dowodzonego przez por. S. Sosabowskiego (ps. „Stasinek”). Oddział „Stasinka” wchodził w skład Kedywu Kolegium A. Czas dzieliłem więc na zdobywanie aprowizacji i załatwianie różnych spraw związanych z naszym życiem oraz na działalność w organizacji. Ze zrozumiałych względów ani jednym, ani drugim nie mogłem powiedzieć o moich „podwójnych” obowiązkach, w związku z czym musiałem niejednokrotnie zręcznie lawirować, aby z jednej strony sprostać obowiązkom, a z drugiej wypełniać rozkazy.

W drugiej połowie lipca 1943 roku Glazer poprosił mnie do siebie i zapoznał z żoną swojego najmłodszego brata Sewka. Szwagierka Glazera miała na imię Fania (Nowik) i odznaczała się nieprzeciętną urodą. Do nas przyprowadziła ją Irena Kalisz, która często załatwiała Glazerom różne sprawy finansowe. Fania wraz z mężem, siostrą Basią i jej mężem Mietkiem (małżeństwo Chwat), teściem, ojcem obu Glazerów oraz trójką osób z dalszej rodziny, zamieszkiwała na ulicy Stalowej. Wspomniana trójka osób została aresztowana na ulicy. Zdarzenie to widziała Fania i zachodziła obawa, że po nitce do kłębka policja dotrze do miejsca ich zamieszkania. Starego ojca postanowiono zabrać do Wawra, a dla obu małżeństw nie-

Jérusalem, le 30 avril 1966

Monsieur
Jerzy Kozminski
Parasolowa 5/25
Varsovie 25
Pologne

Cher Monsieur,

Vous avons l'honneur de vous faire savoir qu'en sa séance du 16 février 1964 la Commission des Justes près l'Institut Commémoratif Yad Vashem, a décidé, après enquête préalable, de vous décerner un Diplôme d'Honneur pour la vaillance et la solidarité humaine dont vous avez fait preuve en sauvant des Juifs au péril de votre vie, sous l'occupation allemande.

Comme vous deviez le savoir, Madame Teresa Kozminska, lors de son premier séjour en Israël, a plaidé en votre honneur et a votre nom dans l'Allée des Justes sur le Mont du Souvenir à Jérusalem.

La remise du Diplôme sera effectuée par l'Ambassade d'Israël à Varsovie.

La date de la remise du Diplôme vous sera communiquée ultérieurement.

Veuillez agréer, cher Monsieur, l'expression de notre haute considération.

Edward A. Golber
Edward A. Golber
Vice-Président du Comité Exécutif
de Yad Vashem

Meir Lichon
Meir Lichon
Président de la Commission
des Justes



Zawiadomienie o przyznaniu tytułu „Sprawiedliwego wśród narodów świata”. Medal otrzymany przez Jerzego Kozmińskiego. Poniżej: podpis pod drzewkiem pamięci.



oceniony pan Łycki obiecał znaleźć lokum. Stary Glazer (Józef Mordechaj) był bardzo religijny. Nosił długą, gęstą brodę, a ponadto miał bardzo zły wygląd, jak zresztą obaj jego synowie. Nie bez oporów zgodził się na zgolenie brody. Zostawiono mu tylko sumiaste wąsy. Ucharakteryzowano go na starego wieśniaka, dodając czapkę maciejówkę, proste buty z cholewami i jakiś stary surdut. Tak przebrany rzeczywiście wyglądał na starego chłopca. Macocha i ja szliśmy o krok przed nim, tworząc jakby zastonę, a staruszek szedł za nami z opuszczoną głową i pewnie modlił się do Boga o łaskę. Pan Bóg widać wysłuchał jego modlitw, gdyż w samo południe dotarliśmy do Wawra, gdzie dziadek połączył się ze swoimi bliskimi.

Nowe mieszkanie dla pozostałych osób znalaziono na ulicy Hożej 38. Rozpocząłem kolejne konwojowanie. Z siostrami nie było problemów, natomiast z ich mężami sprawa nie była taka prosta. Mietek miał dość dobry wygląd, był bardzo wysoki (ponad 185 cm) i przystojny, ale w semickim typie. Pojawienie się na ulicy takiego drągala mimo woli ściągano spojrzenia przechodniów. Przejście z nim zaryzykowałem na krótko przed godziną policyjną, gdyż w tym czasie bywało na ulicach mniej ludzi.

Następnego dnia, gdy przybyłem po Glazera, była niedziela i mały ruch na ulicach. Mieliśmy dla niego mundur kolejarza. W takim przebraniu, z duszą na ramieniu, doprowadziłem go do reszty rodziny.

Rodzinami Glazerów i Chwatów opiekowałem się niezależnie od grupy wawerskiej. Spełniałem też rolę łącznika między nimi. Mieszkanie na Hożej było na parterze i ściana pokoju przylegała do pomieszczeń teatryku rewiowego, który znajdował się w tym domu. Właściciel mieszkania urządził sprytnie zamaskowany włącznik do schowka – bunkra, który był zlokalizowany pod sceną owego teatru. Obie rodziny w czasie Powstania Warszawskiego wyszły na powierzchnię, a po jego upadku schowały się na powrót do bunkra, gdzie wszyscy przetrwali do wyzwolenia Warszawy. Po wyzwoleniu przenieśli się do Łodzi, skąd w 1947 roku wyemigrowali do Argentyny. Z grupy argentyńskiej żyje tylko Fania w domu opieki dla starców w Buenos Aires.

Siostry Kalisz ukrywały trzyosobową rodzinę Seifmanów – mąż, żona i mały syn. Pobyt tej rodziny stwarzał wiadome zagrożenie i kłopoty aprowizacyjne. Ponadto Seifman był człowiekiem bardzo kontrowersyjnym i niezrównoważonym psychicznie. Aby się ich pozbyć, Irena Kalisz wpadła na pomysł, żeby tę rodzinę ulokować u nas w Wawrze. Przeprowadziła więc całą trójkę pod furtkę domu i nie bacząc na zagrożenie ani na sąsiadów, zażądała, aby natychmiast ich przyjąć, gdyż w przeciwnym razie pójdą prosto na żandarmerię.

O ile życie dziesięciu osób było w miarę spokojne; sprzeczki wynikały głównie podczas rozdawania jedzenia i ustalania wkładu pieniężnego, o tyle przybycie Seifmanów dom zamieniło w piekło. Kłótniom i awanturom nie było końca. Główne niebezpieczeństwo polegało na tym, że w częstych napadach szału Seifman wykrzykiwał na cały głos w języku jidysz przeróżne inwektywy pod adresem współtowarzyszki niedoli. Tylko przed moim Ojcem czuł jaki taki respekt. Niebываłemu szczęściu i niezwykle przyzwoitej postawie sąsiadów należy zawdzięczać przetrwanie w tych warunkach do wyzwolenia, które nastąpiło w sierpniu 1944 roku.

Ojciec mój, myśląc realnie i trzeźwo oceniając sytuację, był przekonany, że to skłócone zbiorowisko ludzi nie ma prawie żadnych szans przeżycia, dlatego bez większego sprzeciwu zgodził się, aby Kon dołączył do naszej grupy swojego małego synka Juleczka. Roman nie miał już czym płacić kobiecie, która przechowywała chłopca, i słusznie sądził, że dziecko wyżywi się przy pozostałych, a może obawiał się, że nie przeżyją, i chciał umrzeć wraz z synem.

Późną wiosną 1944 roku do Wawra przybył bardzo przejęty pan Łycki. Ośmioosobowa grupa Żydów, pozostających pod jego opieką, znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeń-

Provisional identification card
for civilian internee of Mauthausen.

Vorläufige Identitätskarte für Mauthausen, Gruppe Zivilisierter.

Current number 6625 Internee number 42581
Layfende Nr. Haftlings-Nr.

Family name K O Z M I N S K I
Familienname

Christian name Jerzy
Vorname

Born 31.8.24. Lodz
geboren

Nationality Polska
Nationalität

Address WARSZAWA, UL. SULKOWSKIEGO 49.
Adresse

Fingerprint:
Fingerabdruck

Signature:
Unterschrift

Jerzy Kozminski

Mauthausen, am

Ausweis - Certification.

K O Z M I N S K I Jerzy

Herr
Mister

geb. am 31.8.24. in Lodz
am

zuletzt wohnhaft Warszawa, Ul. Sulkowskiego 49.
letz domicile

wurde vom 26.10.43. bis

in nationalsozialistischen Konzentrationslagern gehalten
gelitten und vom Konzentrationslager Mauthausen in
Freiheit gesetzt.

was kept in captivity from 26.10.43 to
in Nazi-German concentration camps and was liberated from the conven-
tion camp of Mauthausen.

Unterschriften und Stempelle
Signatures and stamps:



Group 5A
Mauthausen

Lagerkommandant
Camp commandant

Mauthausen, am

1788 43

stwie i należało ich niezwłocznie ewakuować. Uprosił mojego Ojca, aby na 2–3 dni przyjął tę grupę, a on w tym czasie znajdzie im nowe mieszkanie. Grupa, której przewodził starszy wiekiem pan Wurga, zamiast paru dni przebywała trzy tygodnie (łącznie 22 osoby), a pan Łzycki ewakuował ich na nowe miejsce. Mieszkanie znajdowało się w prawobrzeżnej części Warszawy, na Pradze. Po wybuchu Powstania tę część Warszawy już w sierpniu zajęła Armia Czerwona i cała grupa Wurgi ocalała.

Konspiracja i obóz koncentracyjny

W ciągu lata i jesieni 1943 roku brałem udział w różnych akcjach dywersyjnych, obstawach, egzekucjach konfidentów itp. W nocy z 23 na 24 października uczestniczyłem w udanej akcji wykolejenia pociągu relacji Berlin–Wołkowysk, który wioził oficerów i żołnierzy z urlopów oraz zaopatrzenie na front wschodni. Akcja zakończyła się pełnym sukcesem. Dwa dni później, 26 października, otrzymałem od dowódcy drużyny K. Jakubowskiego polecenie udania się na Bielany w celu zakupienia dwóch pistoletów. Wręczył mi 12 tysięcy złotych i poprosił o pośpiech. Ten właśnie pośpiech okazał się fatalny, gdyż chcąc jak najlepiej i jak najszybciej wypełnić powierzone mi zadanie, pomknąłem do przystanku tramwajowego na placu Wilsona. Tam wpadłem w środek tapanki i oczywiście zostałem zatrzymany. Zgubiło mnie te 12 tysięcy złotych, które przy mnie znalaziono. Usłyszałem krótkie – *Komm mit!*

Niebawem znalazłem się w siedzibie gestapo na Szucha. Tam zostałem poddany ostremu przesłuchaniu, ale nie pękłem. Zostałem przewieziony na Pawiak i tam także od czasu do czasu urządzano mi „przepytywanke”.

10 listopada wywołano mnie z celi wraz z wieloma innymi więźniami. Byłem przekonany, że to nasze ostatnie chwile, że biorą nas na rozwałkę. Pod zbrojną i liczną eskortą odstawiono nas na dworzec towarowy i załadowano do dwóch wagonów-więźniarek. Jechaliśmy całą noc. Rano wypędzono nas z wagonów, ustawiono w piątki i popędzono w stronę niedalekich zabudowań. Stanęliśmy przed bramą, nad którą widniał napis: „ARBEIT MACHT FREI”. Był to obóz w Oświęcimiu.

Po dwóch miesiącach przewieziono mnie do Mauthausen. Tam dopiero dano mi poznać „radość życia”. Pobyt w obozach to najczarniejsza karta mego życia. Byłem młody, miałem 19 lat, więc byłem zupełnie psychicznie nieodporny na takie przeżycia. W pamięci pozostało mi stałe uczucie dręczącego głodu, cierpienia spowodowane ropiejącymi ranami na nogach i przeraźliwie długie stanie na apelach. Każdy z nas na klęczkach wróciłby do „sympatycznego” Auschwitz. Po paru tygodniach kwarantanny, w ciągu której wyżywali się na nas kryminaliści, zostaliśmy przewiezieni do tzw. „Aussenkommando”, do pracy w fabrykach lotniczych firmy Heinkel Werke. Obóz mieścił się pod Wiedniem w miejscowości Schwechat-Heifeld. Dziś jest tam lotnisko cywilne obsługujące Wiedeń. Pracowaliśmy po 12 godzin na dobę przez 7 dni w tygodniu. Podczas całego pobytu mieliśmy tylko dwa dni wolne od pracy, pierwsze dni Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W lipcu 1944 roku alianckie bombardowanie zniszczyło całe zakłady, a przy okazji także obóz. Przeniesiono nas do innego obozu, który obsługiwał podziemną fabrykę w Mödling.

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, 1 kwietnia 1945 roku, ewakuowano cały obóz przed nacierającą Armią Czerwoną. Szliśmy przez tydzień do Mauthausen. Wielu więźniów padło z wycieńczenia po drodze. Gdy przybyliśmy, sfloczono nas w jednym baraku. Obóz przyjmował stale grupy z tzw. „Aussenkommando”. Byliśmy przeznaczeni do gazu, w związku z czym racje żywnościowe były skrajnie głodowe, bochenek spleśniałego chleba na dwunastu więźniów

dziennie. Gazowano blok za blokiem. Jednakże wydajność krematorium nie była duża, mimo że piece pracowały całą dobę. Ludzie padali z głodu, stwierdzono nawet przypadki kanibalizmu.

4 lub 5 maja do obozu podjechały dwa amerykańskie samochody pancerne. Gdyby przybyli trzy–cztery dni później, cały mój blok razem ze mną wyleciałby przez komin. Na szczęście stało się inaczej. Zachowaliśmy życie, ale w stanie krańcowego wyniszczenia organizmu. Leżałem nago w ciepłym, majowym słońcu, obok stosu trupów, szkieletów, czekając zrezygnowany na to, kiedy przyjdzie kolej na mnie. Nie pamiętam, jak znalazłem się w szpitalu, który Amerykanie urządzili w dużej hali fabrycznej. Potem było kilka przenosin, ale ile razy i dokąd, tego nie umiem sobie przypomnieć. Panowała powszechnie krwawa dyzenteria i sporo ludzi umierało, chociaż jedzenia było ile kto zapragnął. Jeść się nie dało, gdyż wszystko, co się przełknęło, przelatywało jak przez kaczkę.

Wreszcie po paru tygodniach przewieziono nas do Gusen 2 i tam w blokach dawnego „rewiru” (szpitala obozowego) urządzono coś w rodzaju ośrodka dla rekonwalescentów. Ozdrowienie następowało bardzo powoli i to, że jeszcze żyłem, zawdzięczałem zapewne swoim dwudziestu latom. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że mimo braku postępów w leczeniu dolegliwości gastrycznych ropiejące rany na nogach zaczęły się same powoli goić.

Przy obozie urządzono ogromny cmentarz, na którym ci, którzy mieli być spaleni, a nie zdążono tego zrobić, albo nie przeżyli pierwszych dni wolności, znaleźli wieczny odpoczynek. Jak się znacznie później – po przeszło 30 latach – dowiedziałem, nie był to jednak wieczny spoczynek. Po pewnym czasie Austriacy zlikwidowali cmentarz, a na terenie dawnego obozu zorganizowano przemysłowe gospodarstwo rolne.

Gdy patrzyłem wtedy na las białych krzyży, wśród których tu i ówdzie widniały gwiazdy Dawida, usilnie zapragnąłem spocząć w ojczystej ziemi. Nawet na byle jakim, ale swoim cmentarzu, byle nie tu, wśród szeregu obcych ludzi, na tej przekłętej ziemi.

Powrót

W końcu lipca 1945 zapisałem się na wyjazd do kraju, mimo że wszędzie straszono natychmiastową zsyłką na „białe niedźwiedzie”. Mnie było już jednak wszystko jedno. Bałem się tylko, czy zdołam przeżyć trudy podróży i nie umrę w drodze. Byłem tak słaby, że ledwo dowlokłem się do odległego o 2 km Mauthausen, z którego miał wyruszyć konwój amerykańskich samochodów do Czechosłowacji. Na drogę wydano nam jako ubrania dawne mundury afrykańskiego korpusu Rommla i długie, sznurowane, skórzano-brezentowe buty pustyne.

Dotarliśmy do Budziejowic, które były tak udekorowane czerwonymi flagami, gwiazdami i portretami Stalina, że wyglądały jak Plac Czerwony podczas uroczystości pierwszomajowych. Przeżyliśmy szok i czym prędzej poszukaliśmy pociągu, który zmierzał ku Polsce. Siedzieliśmy w wagonie gęsto obok siebie i rozmawialiśmy o tym, co nas czeka w kraju. Naprzeciwko mnie siedziała młoda Żydówka i nie włączyła się do rozmowy. Byłem ciekawy, jak udało się jej to wszystko przejść, więc zapytałem nieśmiało: – W jaki sposób udało się pani przeżyć? – Pracowałam w obozie jako szwaczka – odparła. – Szyliśmy koszule i bieliznę dla wojska, więc jako użytecznych oszczędzono nas, a pod koniec nie zdążono zgładzić.

– To bardzo dobrze – odpowiedziałem. – U nas w domu ukrywała się grupa Żydów, którzy też mieli coś wspólnego z branżą bieliźniarską, ale wszyscy zginęli.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem, jednak byłem święcie przekonany, że wszyscy zginęli podczas Powstania, albo może jeszcze przedtem. W dziewczynie odezwała się żydowska ciekawość, więc z ożywieniem zapytała:

– Bieliźniarze! A jak się nazywali?

- A co to pani powie, przecież i tak już ich nie ma.
- Ale co to panu szkodzi? Niech pan powie.
- Nazywali się Glazerowie. Mieli wytwórnię koszul „Veritas” w Łodzi.
- Panie! To ja u nich pracowałam. Byłam tam szwaczką. I oni nie żyją? Jaka szkoda!

Na tym rozmowa się urwała. Wszyscy przysłuchiwali się temu dialogowi, ale gdy opowiadanie kończy się wiadomością o czyjejś śmierci, nawet zupełnie obcej osoby, ludzi ogarnęła jakaś zaduma.

Dalsza rozmowa nie kleiła się. Ten i ów drzemał, aż dojechaliśmy do stacji, na której trzeba było się przesiadać do innego pociągu. W trakcie kolejnych przesiadek grupa rozproszyła się. Wreszcie dotarliśmy do punktu repatriacyjnego w Czechowicach-Dziedzicach. Trudno dziś opisać wzruszenie ludzi, gdy znaleźli się na ojczystej ziemi. Panował ogólny płacz i dały się słyszeć słowa odmawianych głośno dziękczynnych modlitw.

Byłem całkowicie niezdecydowany co do wyboru dalszej drogi i celu podróży. Warszawa zrujnowana i wszyscy, jak sądziłem, nie żyją, więc nie ma po co tam jechać. Pozostawało moje rodzinne miasto Łódź. Tam się urodziłem, zatem tam powinienem umrzeć. Ciągłe miałem przekonanie, że to musi niebawem nastąpić, gdyż w takim stanie nie da się żyć.

Wybrałem pociąg do Kuluszek, skąd po kolejnej przesiadce dotarłem do Łodzi. Pociąg zjechał na dobrze mi znaną stację Łódź Fabryczna. Odszukałem schronisko Czerwonego Krzyża, które – o ile dobrze pamiętam – było na ulicy Kilińskiego. Wyszedłem na spacer po mieście, przemierzając wolnym krokiem znane ulice, którymi zdążyłem codziennie do szkoły. Idąc ulicą Nawrot, spostrzegłem zbliżających się dwoje starszych ludzi, mężczyznę i kobietę, bardzo nobliwie wyglądających i jakoś dziwnie mi znajomych. Gdy mnie mijali, zatrzymałem się i powiedziałem:

– Przepraszam państwa. – Oboje przystanęli, widocznie zaciekawieni. – Bardzo przepraszam, ale wydaje mi się, że ja państwa znam.

Wtedy owa pani przedstawiła się: – My nazywamy się Radke. – Natychmiast stało się jasne, skąd ich znam. Mój dziadek, który był emerytowanym dyrektorem handlowym firmy Scheibler i Grohman, mieszkał – jakby się to dzisiaj powiedziało – w osiedlu, w którym domek państwa Radke sąsiadował z naszym. Byliśmy sąsiadami. Z kolei ja się przedstawiłem jako wnuk Snaya,



Od prawej na kanapie: Samuel i Mina Glazer – szczęśliwi dziadkowie, a w pierwszym rzędzie pierwsza od lewej Halina Friedman z d. Herling z najstarszym synem, synową i wnukiem.

bo tak nazywał się mój dziadek. Zainterесowali się, skąd na mnie taki dziwny strój, skąd przybywam itd. Gdy dowiedzieli się, że wróciłem z obozu, zapytali, czy odnalazłem rodzinę. Na moje oświadczenie, że nie, gdyż zapewne nikt nie przeżył, pani Radke odrzekła: – Ależ tu mieszka pana wuj i ciotka, która mieszkała w Warszawie, a teraz są razem. – Oczywiście domyślałem się, o kogo chodzi, ale trzeba było ich teraz odnaleźć. Nieskładnie wyraziłem swoją radość i podziękowałem za tę wiadomość. Okazało się, że państwo Radke znali także adres.

– Pana wuj mieszka na ulicy Jaracza 13 lub 15. To musi pan sprawdzić. Ulica Jaracza to dawna Cegielniana, niedaleko stąd.

Rzeczywiście nie było daleko, parę minut drogi, ale dla mnie daleko, wlokłem się z niepewnością w sercu, chyba więcej niż godzinę. Pod piętnastym faktycznie mieszkali moi wujostwo. Byli w domu. Radosne powitanie, bezładne pytania. Trudno dziś pamiętać, co w takich chwilach się mówiło. Jedną z najważniejszych informacji, jaką mi na wstępie przekazano, było to, że Ojciec mój żyje i mieszka na Wybrzeżu w okolicach Gdańska. Zatrzymali mnie u siebie i zalecali odpoczynek. Jednak mimo słabości nie mogłem usiedzieć w domu i snułem się po ulicach.

Pewnego dnia, gdy już wracałem, przechodziłem obok teatru Jaracza. Z przeciwnej strony nadciągała grupa roześmianej i hałaśliwie rozmawiającej młodzieży. Odsunąłem się od gablotek na skraj chodnika, żeby przepuścić tę hałaśliwą gromadę i gdy mijali mnie, odezwał się nagle głos:

– Proszę pana! Proszę pana! – Była to dziewczyna z pociągu. – Pan Glazer nie zginął. On przeżył z całą rodziną i mieszka teraz tu w Łodzi.

Gdy to powiedziała, zaczęła coś mówić po żydowsku do swoich towarzyszy. Naraz zrobiło się cicho jak makiem zasiał, a potem zwróciła się do mnie: – Proszę pana, pan Glazer jest kierownikiem zakładu, który szyje mundury dla wojska. Ten zakład jest na ulicy Zachodniej.

Podawała mi numer, którego już dzisiaj nie pamiętam, życzyła zdrowia i pożegnała się. Odeszli, a ja stałem jeszcze zaszokowany tą wiadomością. Następnie skierowałem się ku ulicy Zachodniej, choć byłem już trochę zmęczony. Gdy wszedłem do zakładu i mocowałem się z dużymi, okutymi blachą drzwiami, ktoś złapał mnie za szyję i dał się słyszeć okrzyk: – Panie Jurek, pan żyjesz?!

Był to Glazer. Powstało zamieszanie i ogólna konsternacja. Pan dyrektor ściska jakiegoś wynędzniałego półtrupca. Zaczęły się gorączkowe rozmowy i wyjaśnienia dla otoczenia co do mojej osoby. Stałem się obiektem ogólnego zainteresowania. Z kolei Glazer poinformował mnie o dalszych losach grupy i szczęśliwym doczekaniu wyzwolenia. Członkowie jego rodziny z byłej grupy wawerskiej, a także kilka innych osób, którym udało się przeżyć, mieszkają na ulicy 11 Listopada w pobliżu placu Wolności. Udaliśmy się tam razem, a Glazer ciągnął swoją opowieść.

Dotarliśmy do domu, gdzie nastąpiło serdeczne powitanie. Chcieli mnie ugościć jedzeniem, podczas wojny bywałem zawsze głodny, co też widocznie zapamiętali, ale ja jeść nie mogłem, gdyż mój organizm prawie nic nie trawił.

Poprosili o stały kontakt i obiecali zająć się moim leczeniem. Tak też się stało, skierowano mnie do jakiegoś lekarza, podobno wybitnego gastrologa. Lekarz przebadał, wypytał, zapisał leki i zalecił specjalną dietę. Ostrzegł, że proces powrotu do zdrowia będzie długotrwały, i jednocześnie zapewnił, że o umieraniu nie ma co myśleć. W istocie coraz mniej myślałem o śmierci, a coraz więcej o wyzdrowieniu. Poprawa zdrowia, chociaż powolna, następowała.

Po pewnym czasie, gdy nieco okrzepłem, pojechałem na Wybrzeże szukać Ojca. Nie było to łatwe, ale i jego odnalazłem. Mieszkał w Sopocie i był dyrektorem technicznym

w przedsiębiorstwie komunikacyjnym. Zamieszkałem razem z nim i wkrótce podjąłem normalną naukę w szkole. Z wolna powracałem też do zdrowia.

Losy ocalonych

We wspomnieniach opowiedziałem o własnych przeżyciach i odczuciach, a wszystko to było widziane moimi własnymi oczami. Wyjątek stanowią informacje uzyskane od mojego Ojca, które dotyczyły okoliczności przybycia Seifmanów, Juleczka Kona i ośmioosobowej grupy Wargi, a także o sytuacji wewnętrznej, jaka wytworzyła się po ich przybyciu.

Gdy powróciłem z obozu i odnalazłem Ojca w Trójmieście, mieliśmy sobie wiele do opowiedzenia. Ja opowiadałem Ojcu o przeżyciach obozowych, on natomiast o tym, co działo się w domu. Od tych wydarzeń dzieliło mnie wtedy kilka, a Ojca kilkanaście miesięcy, więc o wszystkim się dobrze pamiętało i żadna informacja nie obrosła mitem i legendą.

Przeżycie całej grupy w tych ekstremalnie trudnych i wewnętrznie skomplikowanych warunkach jest przede wszystkim niewątpliwą i niepodlegającą dyskusji zasługą mego Ojca, który świadomie podjął śmiertelne ryzyko dla siebie i całej naszej rodziny, przechowując tak dużą grupę. W dużej mierze należy to zawdzięczać także postawie Glazerów, którzy łożyli środki finansowe na utrzymanie wszystkich, zarówno swoich krewnych, jak i pozostałych obcych i niezbyt przyjaznych im Żydów, a także swoich opiekunów. Oprócz mojego Ojca, macochy i mego braciszka Januszka była do opieki nad nimi opiekunka niania, młoda Marysia Bronicz, pół-Żydówka, o czym wówczas nikt nie wiedział, i ojciec mojej macochy pan Piotr Szymko, do którego obowiązków należała aprowizacja dla 19 osób, a przejściowo, podczas pobytu grupy Wargi, dla 27 osób. Z jakimi trudnościami było to związane i dlaczego wszyscy wciąż byli głodni, może zrozumieć tylko ten, kto sam przeżył ten czas apokalipsy wojennej.

W tygodniach poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego dał się odczuć duży ruch wojsk niemieckich, uciekających przed nadciągającą Armią Czerwoną. Na początku sierpnia, daty niestety nie mogę dokładnie określić, Niemcy zarządzili ewakuację ludności cywilnej, która miała podlegać internowaniu. W domu zapanowała panika, gdyż dla wszystkich było jasne, co by się stało, gdyby wyszli na ulicę. W tej sytuacji postanowiono, że Ojciec i pan Szymko, jako jedyni lokatorzy domu przy ulicy Błękitnej 15, wyjdą o określonej godzinie na zewnątrz, gdzie będzie grupowany konwój internowanych. Pozostali, także moja macocha z Januszkiem, ukryli się w tym czasie w piwnicznym bunkrze. Zdaje się, że wśród nich nie było już Marysi Bronicz, ale tego nie mogę stwierdzić z całą pewnością. W bunkrze panował taki ścisk, że z trudnością mógł pomieścić wszystkich w pozycji stojącej.

Technika ukrywania czy maskowania polegała na tym, że w pokoiku nad bunkrem stał mały, wyprawowy kredensik mojej Matki. Był pusty, a więc nieobciążony, łatwy do przesuwania. W podłodze wycięto właz mniej więcej o wymiarach 60 x 40 cm. Pokrywą włazu stanowiły wycięte z podłogi i zbite razem trzy deski. Tę pokrywą układano przy wlocie pod dolną półką kredensika. Następnie od dołu przesuwano kredensik nad właz, a potem nasuwano, również od dołu, pokrywą, która przykrywała właz. Dolna półka, która maskowała właz, była usytuowana około 15–20 cm nad podłogą, dzięki czemu pokrywą można było nieco unieść do góry i przez tak powstałą szczelinę obserwować, co się dzieje w przyległym pokoju.

Przerażeni i sfłoczeni w bunkrze ludzie przeżyli ciężkie godziny wyczekiwania na ocalenie, ale nikt z nich nie wyobrażał sobie, jak to miałoby nastąpić. W pewnej chwili usłyszano tupot nóg, nawoływania i głośne rozmowy. Niepoprawny Seifman, wiedziony ciekawością, wyjrzał przez szparę i zmartwił się z przerażenia zdołał wyjąkać: Własowcy!

Fania Cytryn, która pochodziła z dawnych kresów wschodnich, bezbłędnie rozpoznała język rosyjski. Podsadzono ją do wjazdu i przez szparę ujrzała kręcących się po pokoju żołnierzy. Rozpoznała czerwonooarmiejców i wykrzyknęła: – To Ruscy! Jesteśmy uratowani!

Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Odsunięto kredens i pierwszy wyskoczył Seifman. Nie bacząc na wycelowane w niego pepesze, zaczął biegać po pokoju, wykrzykując: – My Jewreje!

Tymczasem z otworu zaczęli się wydostawać coraz to nowi ludzie, przepychając się jeden przez drugiego. Zdezorientowani żołnierze opuścili pepesze i widząc dzieci i kobiety, zaczęli pomagać im wychodzić. Fania, która znała język rosyjski, wyjaśniła, kim są i dlaczego przebywali w ukryciu. Wówczas jakiś bardziej rozzamięty żołnierz powiedział, żeby zaraz opuścili dom i udali się w stronę Falenicy, gdzie stacjonowało Wojsko Polskie.

Tym jakże szczęśliwym ludziom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Każdy złapał co mógł ze swego niewielkiego dobytku i uciekał we wskazanym kierunku. Zegarmistrz Cytryn na pamiątkę zabrał moją marynarską czapkę, tzw. sejmankę. Włożył ją na głowę i paradował w niej do Falenicy. Podobno wyglądał przekomicznie. Czapka ta w swoim czasie odegrała rolę ważnego rekwizytu podczas przeprowadzania Samuela Glazera.

Tymczasem Ojciec i pan Szymko, którzy wcześniej zostali zgarnięci sprzed domu, byli prowadzeni w kierunku Grochowa. Ojciec, który znał znakomicie język niemiecki, podszedł do jakiegoś starszego wiekiem wehrmachtowca, który okazał się Austriakiem, i rzekł do niego: – Słuchaj kamrat, ja jestem obywatelem szwajcarskim (na dowód pokazał mu stary paszport szwajcarski z okresu I wojny światowej, kiedy to studiował w St. Gallen), pozwól mi odejść z powrotem wraz z moim krewnym. Żołnierz najpierw obejrzał paszport, potem rozejrzał się wokół siebie i rzekł: – *Los! Aber schnell!* Obaj pośpiesznie zawrócili i bez przygód dostali się do Wawra. Gdy nadeszli, dom opanowany był przez szabrowników, którzy wynosili, co tylko się dało. Uratowano smętne resztki, ale wszystko co cenniejsze było już wyniesione.

Wraz z grupą uciekinierów do Falenicy poszła także moja macocha wraz z Januszkiem. W Falenicy było już Wojsko Polskie. Wśród tamtejszego korpusu oficerskiego było kilku Żydów, którzy zainteresowali się uciekinierami i zorganizowali im pomoc. Część z nich, z Seifmanem na czele, udała się do Otwocka. W Otwocku Seifman rozwinął szeroko działalność handlową, rozpoczynając z przystawionym płótnem w kieszeni. Wkrótce zastąpił w miasteczku jako człowiek interesu. Po pewnym czasie przeniósł się do Łodzi, gdzie pozostał na stałe.

Nie obyło się jednak bez dramatów osobistych. Wdowiec Roman Kon poderwał Seifmanowi żonę, podobno straszna jędrę, doprowadził do rozwodu i ożenił się z nią. W małżeństwie mego Ojca też nastąpił rozłam i każde z nich, tj. Ojciec i macocha, poszło swoją drogą. Nie spotkali się już nigdy.

Ojciec mój zmarł w 1954 roku. Macocha wyjechała w 1964 roku do Izraela. W Tel Awiwie wyszła powtórnie za mąż za pana Lindnera, przeszła na judaizm i przyjęła imię Ruth Lindner. Przed paroma laty owdowiała. Zmarła w 1999 roku i jako honorowa obywatelka miasta Tel Awiw została pochowana na cmentarzu dla zasłużonych.

Gdy front przeszedł bardziej na zachód i szereg miast, w tym Łódź, zostało wyzwolonych, wszyscy dawni mieszkańcy Łodzi pośpiesznie się tam udali. Glazerowie i ich rodzina dostali mieszkanie na ulicy 11 Listopada. Kon wraz z nową żoną i synem zajął poniemieckie mieszkanie na ulicy Nawrot, a Seifman zamieszkał na ulicy Kamiennej wraz z siostrami Kalisz. Do Łodzi ściągnęli również Cytrynowie i Icchak Kryszek, który wkrótce znalazł sobie żonę w osobie ocalałej Żydówki, brzydkiej jak noc, ale ponoć bardzo dobrej. Kryszek zamierzał szybko wyemigrować do – wówczas jeszcze – Palestyny.

Gdzie zamieszkali Cytrynowie, dziś już nie pamiętam, ale będąc w Łodzi na przełomie lat 1945/1946, odwiedziłem ich. Cytryn, który jako zegarmistrz był bardzo pracowity, po wojnie dosłownie leżał do góry brzuchem i oczekiwał na wyjazd do Kanady. Po pewnym czasie wyjechał, ale podobno wkrótce zmarł na atak serca.

Roman Kon po wojnie zaczął robić interesy w Niemczech. Wyjeżdżał często do Berlina, aż pewnego razu zabrał rodzinę i pozostał w na stałe w Zachodniej Strefie Okupacyjnej. Po paru latach wyemigrował do Kanady i zamieszkał w miejscowości Munck, gdzie żyje jeszcze syn Juleczek. Roman zmarł na początku lat osiemdziesiątych, w bardzo podeszłym wieku, według moich szacunkowych obliczeń osiągnął wiek około 85 lat.

Jak wspominałem, czteroosobowa grupa z Hożej 38, Glazerowie i Chwatowie, ukrywała się w swoim bunkrze do chwili wyzwolenia Warszawy, tj. do 17 stycznia 1945 roku. Aby przeżyć, wychodzili ze swej kryjówki w celu zdobycia żywności i wody. Przy okazji zgromadzili trochę cennych a bezpiecznych rzeczy, które w ogromnych ilościach poniewieraty się wśród ruin. Te zasoby pomogły im w Łodzi w zdobyciu odpowiednich funduszy i uruchomieniu małego zakładu wytwarzającego wstążki i galanterię włókienniczą. Jak wydostali się z Warszawy i połączyli z pozostałymi członkami rodziny, tego nie wiem, gdyż sami zainteresowani nic na ten temat nie mówili. Spotkałem ich wszystkich razem w Łodzi, gdy przyprowadził mnie Samuel.

Glazerowie, Fania i Sewek oraz Chwatowie wyjechali do Argentyny. Sewek, dzięki finansowemu wsparciu rodziny Fani, która od dawna zamieszkiwała w Buenos Aires, założył wytwórnę pończoch. Z biegiem czasu wytwórnia przerodziła się w duży zakład. Dwie ich córki wyszły za mąż. Młodsza podobno za jakiegoś barona czy markiza. Podczas mojej praktykanckiej podróży na statku s/s „Bałtyk” do Argentyny w 1947 roku zdołałem ich odnaleźć w Buenos Aires. Bardzo serdecznie mnie przyjęli i namawiali do pozostania. Później nie utrzymywaliśmy kontaktów.

Samuel Glazer z żoną Miną i jej bratem Jerzykiem Kryszkiem wyjechali w 1947 roku do Palestyny i zamieszkali w Jerozolimie. Przedsiębiorczy Samuel założył wytwórnię spodni i nazwał ją tak jak swoją dawniejszą łódzką wytwórnię koszul „Veritas”. Samuel zmarł w 1989 roku w wieku około 90 lat. Na parę tygodni przed jego śmiercią widziałem go w Izraelu. Bardzo ciężko chory, rozpoznał mnie jednak i zdołał wymówić parę słów po polsku. Jego żona Mina żyje i przebywa w domu starców w Hajfie.

Herman Herling wraz z córką Halinką również wyjechali, najpierw do Stanów, a potem do Izraela. Herling zmarł w końcu lat sześćdziesiątych lub na początku lat siedemdziesiątych. Halinka, obecnie Fridman, wyszła za mąż za warszawskiego Żyda, miała trzech synów i jest szczęśliwą babcią. Najmłodszy syn niestety zmarł na chorobę nowotworową krwi. Średni był mistrzem Izraela w karate, a obecnie jest trenerem kadry.

Jedynym z całej grupy, który nie wyemigrował, był Seifman. Zamieszkał w Łodzi i założył zakład bieliźniarski. Ożenił się z Ireną Kalisz. Czy jeszcze żyje, tego nie wiem. Jego syn wyjechał na Zachód i zamieszkał w Belgii.

Zimą 1946 roku spotkałem w Łodzi pana Wargę, który przejściowo przebywał z osmioosobową grupą u mojego Ojca w Wawrze. Zamierzał wyjechać do USA i jak się później dowiedziałem, osiągnął swój cel. Dwie osoby z tej grupy udało mi się przypadkowo poznać w Sopocie. Miało to związek z odnalezieniem mego Ojca. Wiele osób wiedziało, że mieszka na Wybrzeżu, ale nikt nie znał adresu. Po powrocie z obozu do Łodzi mieszkaniem u wujostwa i gdy nabrałem trochę sił, a raczej chęci, aby udać się na poszukiwanie Ojca, pojechałem do Gdyni. Byłem jednakże zbyt słaby, by kontynuować energiczne i planowe poszukiwania, więc niebawem wróciłem zrezygnowany do Łodzi. Pomogli mi znów nieocenieni Glazerowie. Sobie tylko wiadomymi kanałami dowiedzieli się, gdzie mieszkali na Wybrze-

żu dawni współtowarzysze Wargi. Dali mi do nich adres. Mieszkali na głównej ulicy w Sopotcie. Oczywiście wiedzieli, gdzie mieszka pan inżynier, i w ten sposób dotarłem do Ojca, a przy okazji poznałem dawnych naszych sublokatorów.

Niedługo minie 60 lat od tamtych wydarzeń i zapewne większość osób, które wspominać, nie żyje. Tylko z nielicznymi utrzymuję kontakty korespondencyjne: z Miną, jej siostrzenicą Niusią (Anna Ryba) oraz siostrą Glazera, Gitą Beigelman. Obie te panie, dziś szacowne babcie, są moimi rówieśnicami, i gdy je poznałem w 1945 roku, Nusia i Gitka były młodymi, interesującymi dziewczynami. Obie przeżyły obozy i nie były naszymi podopiecznymi.

Fenomen ocalonych rodzin

Na zakończenie trochę refleksji o rodzinach Glazerów i Kryszków. Tym dwóm rodzinom udało się przejść przez lata zagłady bez większych uszczerbków. Wiele rodzin, a nawet rodów żydowskich, zniknęło bez śladu. Z wielu pozostali osieroceni tylko pojedynczy członkowie. Na tym tle przypadek Glazerów jest jakimś fenomenem.

Z rodziny Glazerów uratowali się: stary ojciec (w Wawrze), Samuel (w Wawrze), jego najmłodszy brat Sewek (na Hożej). Przeżył również brat Leon, ale nie znam szczegółów jego ocalenia. Wyjechał potem z najmłodszą z licznych rodzeństwa siostrą Gitą (później Beigelman) do Stanów Zjednoczonych. Tylko jeden z czterech braci Glazerów, Jakub, nie przeżył wojny. Okoliczności jego śmierci nie są mi znane.

Z rodziny Kryszków, łódzkich księgarzy, nie przeżyła Anda Herling, której nie udało się wyjść z getta. Jej córka Halinka żyje w Izraelu. Mina i jej brat Jerzyk oraz kuzyn Icchak przeżyli w Wawrze. Najstarszy brat Miny przeżył w ZSRS i wraz z wojskiem powrócił do kraju. Po wojnie zamieszkał w Dzierżoniowie, był tam tłumaczem przysięgłym. Zmarł w wieku 96 lat. Jego syn Leon mieszka w Izraelu. Nusia przeżyła w obozie. Mieszka w Holon (Izrael) i ma dwóch synów i czworo wnucząt.

Krótko po zakończeniu II wojny światowej zaczęły narastać niepokoje i obawy przed nową wojną. Żydzi zaczęli opuszczać Polskę, uznając ją za kraj niebezpieczny do zamieszkania. Nasi podopieczni – oprócz Seifmana – rozjechali się po całym świecie: do Kanady, USA, Argentyny, Europy Zachodniej, no i przede wszystkim do Palestyny, w której proklamowano państwo Izrael.

Kontakty się urwały. Po kilku latach Glazerowie przysłali list z Jerozolimy i zaczęliśmy ze sobą korespondować. Na początku lat sześćdziesiątych zaprosili moją macochę Teresę do Izraela. Mój Ojciec już wtedy nie żył. Po jej przyjeździe namówili ją, aby pozostała na stałe w Izraelu. Uległa namowom i została. Ułożyła sobie nowe życie. Wyszła ponownie za mąż i podjęła pracę w tamtejszej służbie zdrowia.

Uratowani przez nas Żydzi, zamieszkujący w Izraelu, wystąpili z wnioskiem o nadanie Teresie oraz mnie tytułu „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. **Niestety, w tym wniosku nie wspomniano w ogóle o zasługach mego Ojca, KAROLA KOŹMIŃSKIEGO, chociaż on odegrał najważniejszą rolę w tych wydarzeniach.**

Po 21 latach od zakończenia wojny otrzymałem zaproszenie do ambasady Izraela w Warszawie na uroczystość wręczenia dyplomu (bez medalu). Uroczystość odbyła się w październiku 1966 r. Udekorowano 12 osób, z których do dziś żyją tylko trzy: słynna pani Irena Sendlerowa, prof. Władysław Bartoszewski i ja. W 1989 r. otrzymałem w siedzibie Yad Vashem medal „Sprawiedliwego”. W roku 1998 odwiedziłem wraz z żoną Izrael na zaproszenie prezydenta miasta Tel Awiwu, pana Shlomo Lahata.

Opracowali dr Włodzimierz Gustowski i Jan M. Ruman

MÓWI GOTYK

Listopadowy magazyn „Mówią wieki” jest w całości poświęcony gotykowi: jego średniowiecznym korzeniom, odrodzeniu w wieku dziewiętnastym i żywej obecności w czasach nam współczesnych.

Zdobycze architektury antycznej nie były znane budowniczym średniowiecznym. Andrzej Brzozowski opisuje notatnik średniowiecznego architekta, Villarda de Honnecourt, który jako pierwszy zebrał własne i cudze doświadczenia z placu budowy. Jak ważna była ta wiedza architektoniczna, przekonujemy się, czytając tekst o katedrze w Beauvais, która w zamysle jej twórców miała prześcignąć wszystkie inne budowle średniowieczne. Błędy w konstrukcji i pośpiech – a może pycha budowniczych – doprowadziły do wielokrotnych katastrof, po których zostały się niewielkie fragmenty pierwotnie zamierzonego dzieła. Rozmowa redakcyjna z Mirosławem Pęczakiem, socjologiem kultury, wprowadza nas w przestrzeń gotyku współczesnego. Dr Pęczak wyjaśnia źródła mody na średniowiecze, opisuje subkultury, zjawiska muzyczne i styl spędzania wolnego czasu w imaginowanym świecie *role playing games*.

Kluczem do listopadowego numeru jest esej Jarosława Krawczyka pt. *Strawberry Hills forever*. Wychodząc od nazwy neogotyckiej posiadłości Sir Horacego Walpole’a, autor opisuje zjawisko *gothic revival*, czyli nawiązywania do tradycji średniowiecznej w literaturze i architekturze XIX wieku. W połowie XVIII w. „zaczął się chwiać przejrzyisty wzór artystycznej doskonałości, oparty na antycznych ideach idealnej harmonii. Coraz częściej poszukiwano w przeszłości mniej kunsztownych form wyrazu: w cenie były szczerść, autentyczność, a nawet gwałtowność”. Sir Horace Walpole zbudował w 1750 r. pierwszą neogotycką rezydencję, a w 1764 r. napisał *Zamczysko w Otranto* – model „powieści gotyckiej”. Neogotyki bardzo szybko stał się popularny w Europie, a potem w Ameryce. W połowie XIX w. architekt francuski Viollet-le-Duc zrekonstruował w tym duchu wiele zabytków średniowiecznych, m.in. katedrę Notre Dame w Paryżu i kompleks miejski Carcassonne.

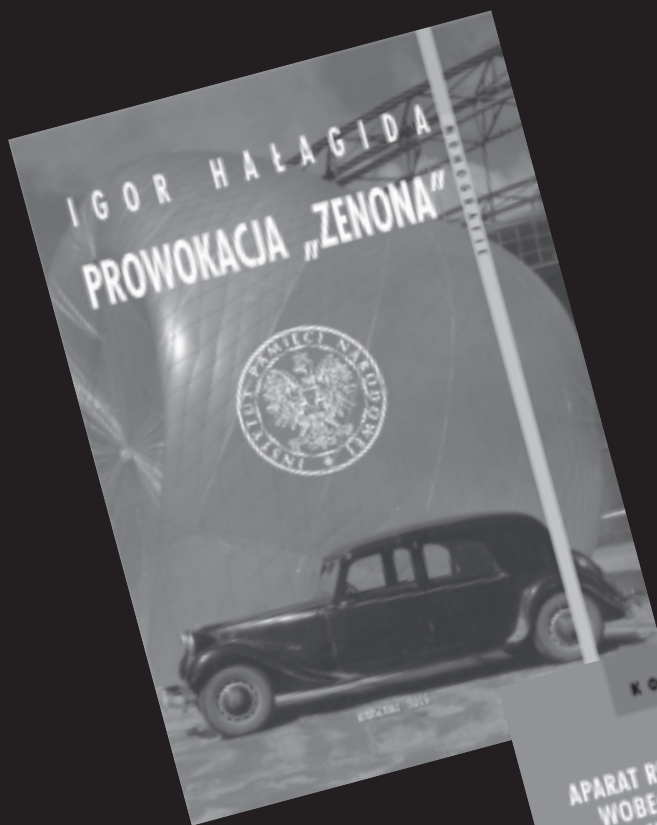
W tekście pt. *Obrońcy niewidzialnego miasta* zamieszczonym w grudniowym wydaniu „Mówią wieki” teolog Emilia Gutowska zachęca do myślenia serio o templariuszach. Paweł Janiszewski, pisząc o Belizariuszu, sięgnął do równie sensacyjnej *Historii sekretnej* Prokopiusza; tej skarbnicy wiedzy o upadkach wielkich polityków, za którymi stoją wredne kobiety (artykuł pt. *Wódz, mąż, ślepy żebrak*). W wigilijnym prezencie od redakcji dostaniemy dowcipną opowieść *Historia z karpim w tle* Krzysztofa Kowalewskiego o XVI-wiecznych czeskich rybakach-zbójnikach oraz potrawach z ryb według czeskich (wyrafinowanych) i polskich (prosty) przepisów.



E.G.

NOWOŚCI IPN

Książka odśladania kulisy prowokacji o kryptonimie „C-1”, prowadzonej wspólnie przez peerelowskie MBP i sowieckie MGB. Przeciwnikiem komunistycznych organów były działająca na Zachodzie banderowska frakcja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, pozostałości ukraińskiego podziemia w Polsce i w USRR oraz służby specjalne Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W ramach przedsięwzięć operacyjnych w Polsce przez niemal cztery lata (1950–1954) działała stworzona przez bezpiekę nielegalna ukraińska struktura, która stanowiła „pomost” łączący podziemie na Ukrainie z emigracją. Od samego początku na jej czele stał Leon Łapiński „Zenon” – agent MBP „Bogusław”.



KONFERENCJE IPN
APARAT REPRESJI A OPÓR SPOŁECZEŃSTWA
WOBEĆ SYSTEMU KOMUNISTYCZNEGO
W POLSCE I NA LITWIE W LATACH 1944–1956



Tom jest rezultatem współpracy Instytutu Pamięci Narodowej z Centrum Badania Eksterminacji i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy (Lietuvos Gyventojø Genocido ir Rezistencijos Tyrimo Centras) i zawiera materiały z drugiej już wspólnej konferencji, która odbyła się w listopadzie 2003 r., tym razem poświęconej sprzeciwowi społeczeństwa wobec systemu komunistycznego w Polsce i na Litwie oraz aparatowi represji w latach 1944–1956. Opublikowane referaty wskazują na liczne podobieństwa form oporu, ale ukazują także odmienne korzenie opozycji antykomunistycznej oraz różnice w systemie represji na obu terenach.



szer. WP
Izaak
MOSIEWICZ
poległ 12-IX-1939 r.